

CO PODROŻEJE W TYM ROKU? Z jednej strony więcej emerytury, ale z drugiej - drożyzna. Str. 3

4,50
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



Piątek 8 stycznia 2021
magazyn

DZIENNIK ZACHODNI



FOT. 123RF

Wyciągnijmy dzieci z domu!
Mimo wszystko są ferie - mówi nam
mądry, doświadczony nauczyciel. str. 19

Dziesięć Państwa pytań o szczepionkę dla seniorów

To trzeba
wiedzieć, by się
zaszczepić
i wreszcie żyć
normalnie

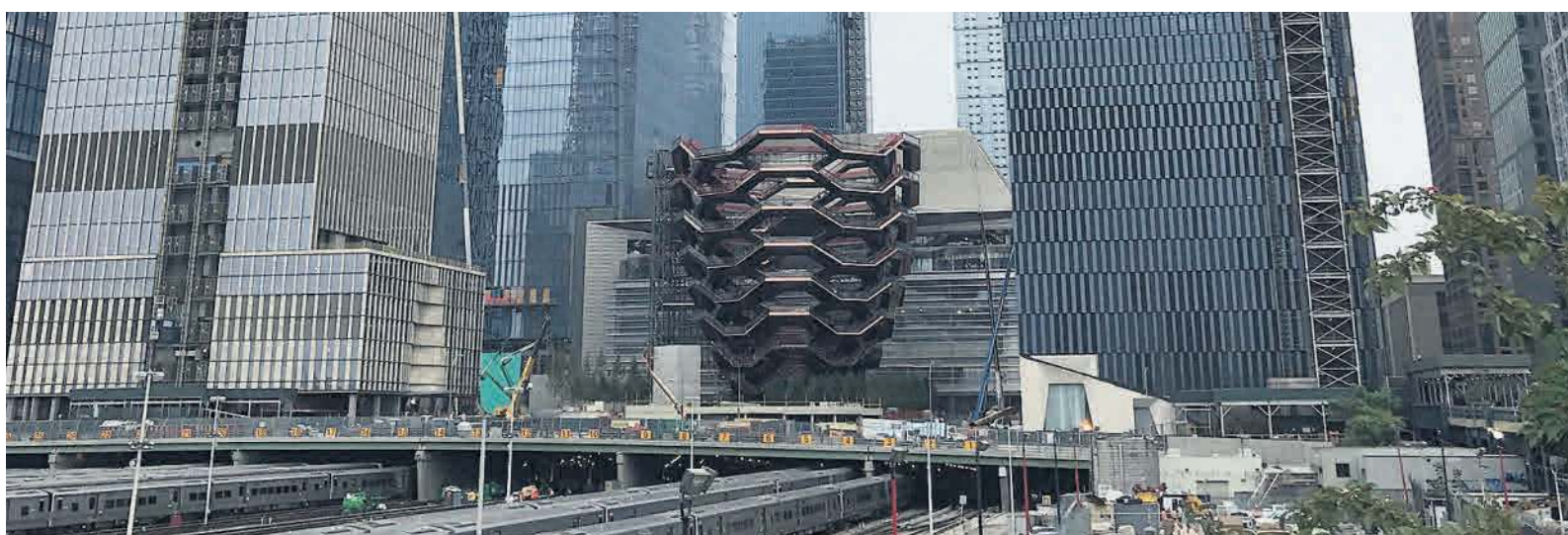
strona 9



FOT. MT

**Pokłóćmy się
o architekturę
z mistrzem
Robertem
Koniecznym.**
Jego nowa
książka zmusza
do refleksji.
Co jest ładne,
co nowatorskie

strona 15



FOT. MT

Już we wtorek w DZ! Horoskop zodiakalny. 4 strony planów na rok 2021. Nie przegapcie

Szczepmy się. Ufajmy nauce, nie przesądom i przyzwyczajeniom

Marek Twaróg,
redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl



Wstępniak

Zamiast dbać o promocję nauki i medycyny, sprawność systemu szczepień, szkolenia dla zespołów medycznych, utonęliśmy w dyskusji nad artystami, którzy poza kolejnością dostali szansę na normalne życie. Niezależnie od tego, czy ktoś ich wpuścił w maliny, czy może sami wykazali się nieostrożnością, a może po prostu zabrakło im empatii i refleksji – straciliśmy z oczu najważniejsze.

Oto mamy szansę wyjść z największej światowej katastrofy, licząc co najmniej od wojny. Systemy zdrowotne w różnych krajach padały i padają, ale ostatecznie udaje się w skali świata jakoś tę pandemię jeszcze zarządzać. W końcu nauka stanęła na wysokości zadania, biznes i pieniądze znalazły się tam, gdzie znaleźć się powinny – stworzono szczepionkę. Vivat Scientia!

Ale cóż. Wojny nauki z przesądami, przyzwyczajeniami, ludowymi mądrościami zawsze były trudne, ale w dobie mediów społecznościowych są szczególnie mozolne. Głos ekspertów ginie w zalewie komentarzy internetowych mędrków, a specyfika algorytmów mediów społecznościowych sprawia, że widzimy głównie głosy wyraziste i jednoznaczne, a nie zawsze mądre i prawdziwe.

Ufajmy nauce i zróbmy coś dobrego dla wspólnoty, w której żyjemy. Na co dzień się nie lubimy, zwalczamy się politycznie, hejtujemy za byle co. Choć teraz zróbmy coś razem, teraz, kiedy to jest naprawdę ważne. Ważne, byśmy wszyscy zaczęli żyć normalnie, normalnie się spotykać, żeby nasze dzieci miały normalną szkołę i normalne dzieciństwo.

Pamiętajmy, że tu nie ma dwóch równorzędnych prawd: prawdy szczepionkowców i prawdy antyszczepionkowców. Tu jest nauka, standard medyczny, wiedza wybitnych

profesorów kontra wierzenia ludowe i gusła. W XXI wieku nie można stać po stronie gusła.

Śląski Uniwersytet Medyczny i Śląska Izba Lekarska w Katowicach prowadzą świetną akcję promującą szczepionki i nowoczesną medycynę – promującą zatem szansę na szybkie wyjście z katastrofy, w jakiej teraz tkwimy. Wypowiadają się tam lekarze, artyści, dziennikarze, nawet księża.

Przejmującą mówi profesor Karolina Sieroń: „Jestem po chorobie, jestem ozdrowieńcem, przebieg choroby w moim przypadku był dramatyczny. I cieszę się bardzo, że przeżyłam i że jestem tutaj. I że mogę prosić o to, by wszyscy się zaszczepili”. Jakże prawdziwie brzmi Robert Makłowicz, gdy zwraca uwagę: „Czy szczepionka na COVID albo też jakaś inna może być niebezpieczna? No może. Tak samo, jak znieczulenie u dentysty albo wycięcie ślepej kieszki. Czy w związku z tym nie chodzimy do dentysty? Nie wycinamy sobie wyrostka robaczkowego? Oczywiście, robimy to”. Marek

Czyż nie ma wątpliwości, że warto wierzyć specjalistom: „Jeśli ktoś ufa pani Steni z wartywniaka albo panu Andrzejowi, który ma taksówkę, proszę bardzo. Ja jednak ufam zawodowcom. Wiem, że to są ludzie, którzy nie chcą mnie zabić, tylko uratować moje życie”. Mirosław Neinert, szef Teatru Korez, stoi na pustej scenie i mówi: „Te puste miejsca powinny zajmować widzowie naszego teatru. Ale nie mogą. Ja się zaszczepię: dla moich córek, dla mojej rodziny i dla Was, widzów teatru”.

I wreszcie wspaniała Grażyna Bułka: „Chca przestoć sie boć o siebie i o swoich najbliższych (...) Chca w końcu iść do roboty, zagrać coś do wos, bo jo bez tego fachu żyć nymoga (...) Jo chca, żebyście sie siedli na tej widowni. Chca normalnie, na żywo się do wos przytulić”.

Zaszczepmy się w pierwszych możliwych terminach, żeby wreszcie móc się przytulić.

Kronika pandemii. Tydzień 45.

Zdrowie

160 tys. zaszczepionych osób w Polsce, duża liczba zakażeń w Czechach, kontrola w WUM.

1 stycznia Ponad 11 tys. nowych przypadków. Zmarło 400 chorych, 122 z powodu COVID-19, a 278 z powodu współistnienia z innymi schorzeniami. Na świecie zaszczepionych zostało ponad 10 mln osób z 29 krajów. W USA szczepionkę przyjęło ponad 3 mln osób. W Wielkiej Brytanii od 8 grudnia zaszczepiono prawie 1 mln osób.

2 stycznia 6945 nowych potwierdzonych przypadków zakażenia w Polsce. Zmarło 102 pacjentów. Od początku epidemii w Polsce potwierdzono zakażenie u 1 mln 312 tys. 780 osób, zmarło 29 058 osób. Do Polski trafiają kolejne dawki szczepionki firm Pfizer i BioNTech. Trwają szczepienia osób z grupy „0”, m.in. medyków. Powołana została komisja, która ma sprawdzić, gdzie doszło do szczepień poza kolejnością. Premier apelował do Twitterze „Każda dawka szczepionki przekazana z naruszeniem harmonogramu to dawka, której może zabraknąć potrzebującym”.

3 stycznia W Warszawskim Uniwersytecie Medycznym rozpoczęła się kontrola w sprawie zaszczepiania poza kolejnością gwiazd estrady, aktorów i polityków. Do przyjęcia szczepionki przyznali się m.in. muzyk i aktor Michał Bajor, Krystyna Janda, Maria Seweryn, Wiktor Zborowski, Krzysztof Materna czy Leszek Miller. Minister zdrowia zapowiedział, że w ramach tzw. etapu zero zaszczepieni zostaną także rodzice wcześniaków – by mogli bez przeszkód czuwać przy swoich dzieciach w szpitalach. Robert Makłowicz, dziennikarz i krytyk kulinarny, został twarzą kampanii na rzecz szczepień na Górnym Śląsku. Niemcy odnotowały wysoki dobowy przyrost zakażeń i zgonów. Obowiązujące tam obostrzenia prawdopodobnie zostaną przedłużone po 10 stycznia.

4 stycznia Do Polski przyleciała kolejna partia szczepionek przeciw COVID-19. Zarządzona dzień wcześniej kontrola w WUM wykazała nieprawidłowości. CM WUM miało nie dopełnić „w należyty sposób akcji informacyjnej w społeczności WUM, wśród pracowników szpitali klinicznych, administracyjnych i studentów WUM”. Odwołana została prezes zarządu CM WUM. Szef resortu zdrowia poinformował, że zniesiony zostanie zakaz samodzielnego poruszania się dzieci i młodzieży do godz. 16. Ministerstwo opublikowało listę punktów, w których będą realizowane powszechne szczepienia. Wójt gminy Lubartów zaproponował 500 plus dla urzędników, którzy się zaszczepią. W Portugalii trwa postępowanie, mające wyjaśnić śmierć zaszczepionej pielęgniarki. W Anglii wprowadzono nowy lockdown – przywrócony zostanie zakaz wychodzenia z domów za wyjątkiem kilku przypadków.

5 stycznia Moderna ogłosiła, że podwyższyła minimalną liczbę dawek szczepionki, które zamierza w tym roku wyprodukować o 20 proc. do 600 mln. Na 7600 nowych przypadków w Polsce 740 było w woj. śląskim.

6 stycznia W Polsce – 14 151 nowych przypadków i 553 zgonów. 17 278 przypadków w Czechach. Stan wyjątkowy we Włoszech, wprowadzony w styczniu 2020, może zostać przedłużony do 31 lipca – spekulują gazety.

7 stycznia 312 054 nowych zakażeń koronawirusem w Polsce, 855 w regionie. Zmarło 186 pacjentów. Dotychczas zaszczepiono ponad 160 tys. osób. Od początku pandemii na świecie jest 88 mln zakażeń.



W Polsce w dobę przeprowadzono 47 tys. testów

wcześniej kontrola w WUM wykazała nieprawidłowości. CM WUM miało nie dopełnić „w należyty sposób akcji informacyjnej w społeczności WUM, wśród pracowników szpitali klinicznych, administracyjnych i studentów WUM”. Odwołana została prezes zarządu CM WUM. Szef resortu zdrowia poinformował, że zniesiony zostanie zakaz samodzielnego poruszania się dzieci i młodzieży do godz. 16. Ministerstwo opublikowało listę punktów, w których będą realizowane powszechne szczepienia. Wójt gminy Lubartów zaproponował 500 plus dla urzędników, którzy się zaszczepią. W Portugalii trwa postępowanie, mające wyjaśnić śmierć zaszczepionej pielęgniarki. W Anglii wprowadzono nowy lockdown – przywrócony zostanie zakaz wychodzenia z domów za wyjątkiem kilku przypadków.

5 stycznia Moderna ogłosiła, że podwyższyła minimalną liczbę dawek szczepionki, które zamierza w tym roku wyprodukować o 20 proc. do 600 mln. Na 7600 nowych przypadków w Polsce 740 było w woj. śląskim.

6 stycznia W Polsce – 14 151 nowych przypadków i 553 zgonów. 17 278 przypadków w Czechach. Stan wyjątkowy we Włoszech, wprowadzony w styczniu 2020, może zostać przedłużony do 31 lipca – spekulują gazety.

7 stycznia 312 054 nowych zakażeń koronawirusem w Polsce, 855 w regionie. Zmarło 186 pacjentów. Dotychczas zaszczepiono ponad 160 tys. osób. Od początku pandemii na świecie jest 88 mln zakażeń.

Dlaczego odchodzą

Maria Olecha-Lisiecka,
szefowa Newsroomu DZ



Komentarz

Wiemni odchodzą z Kościoła. Na razie zerwanie więzi z tą instytucją deklarują jedynie w mediach społecznościowych, dzieląc się swoimi doświadczeniami – często osobistymi i bolesnymi – pod hashtagiem #teżodchodzę. Piszą o gniewie, buncie, rozczarowaniu, o tym, ile kosztowała ich ta decyzja. Nie jest to formalna apostazja, ale sygnał ostrzegawczy, wręcz alarm dla hierarchów Kościoła, że coś bezpowrotnie się kończy. Kiedy wróci tzw. normalność po pandemii, w Kościele „normalnie” już nie będzie.

Nie mam złudzeń, że głos deklarujących odejście z Kościoła zostanie usłyszany przez hierarchów. Skoro strajk kobiet został zignorowany, a katolicy uczestniczący w protestach oskarżeni o proabrojonizm, akcja #teżodchodzę zostanie potraktowana także jako fanaberia, a w najlepszym razie – nie znaczące wpisy sfrustrowanych letnich katolików, którzy do kościoła chodzą dwa razy w roku: ze święconką i na pasterkę.

Mam jednak kilka pytań o Kościół w Polsce, dokładnie siedem – jak siedem grzechów głównych. Uważam, że świeccy mają pełne prawo głośno mówić o tym, co wymaga w ich Kościele naprawy, zmiany. I mają prawo pytać.

1. Dlaczego polski Kościół w sposób jednoznaczny nie odciął się od słów Jarosława Kaczyńskiego wzywającego do obrony polskich kościołów w październiku 2020?

2. Dlaczego Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski nie zareagowała na skandaliczne słowa o. Tadeusza Rydzka, który wybielał bpa Janiaka w swoim przemówieniu na ubiegłorocznych uroczystościach Radia Maryja? (Tłumaczenie, że swoje stanowisko jasno i klarownie przedstawił wcześniej prymas abp Wojciech Polak, wysyłając list do prowinicjałów o. redemptorystów z prośbą o wyjaśnienie zaistniałej sytuacji, jest niewystarczające.).

3. Dlaczego nieewangeliczny język części duchownych

i ludzi świeckich nie spotyka się ze zdecydowaną reakcją najwyższych władz Kościoła? Tylko przypominę kilka określeń z homilii abp. Marka Jędraszewskiego, wiceprzewodniczącego KEP, określeń, które przyczyniły się do nagonki na osoby LGBT+: „tęczowa zaraza”, „ideologia gender” czy „ideologia samotnie – „ideologia singli”.

4. Dlaczego hierarchowie Kościoła dają milczące przyzwolenie na narastanie wrogości i pogłębianie podziałów w Polsce: politycznych, społecznych, religijnych, światopoglądowych? A tam gdzie jest wrogość, jest też nienawiść, tam można deptać, niszczyć, szczerć na innych, tam następuje wypaczenie chrześcijańskiej postawy. Tylko przypominę apel papieża Franciszka sprzed kilku lat o stworzenie korytarzy humanitarnych dla uchodźców z ogarniętej wojną Syrii. Apel, którego polscy biskupi nie potrafili wyjaśnić wiernym, pozwalając, aby politycy zaszczuli ludzi strachem przed obcymi. Plus udawanie, że wojna polsko-polska w żaden sposób nie dotyczy Kościoła.

5. Dlaczego Kościół pozwala funkcjonować i działać w swoich strukturach człowiekowi, który cynicznie gra Ewangelią, odwracając znaczenie pojęć dobra i zła w iście diabelski sposób, a w swoich mediach od lat sączy truciznę, nazywając to nauką katolicką? (O. Tadeuszowi Rydzkowi).

6. Dlaczego głos świeckich, którzy dostrzegają błędy, problemy i patologie w swoim Kościele i głośno o nich mówią, jest lekceważony? Świeccy nie są traktowani poważnie, a w rezultacie Kościół, który tworzą, zawodzi ich podwójnie. Dlatego m.in. powstała akcja #teżodchodzę.

7. I na koniec: dlaczego Kościół w Polsce nie potrafi już kształtować sumień wiernych poprzez katechezę? A próbuje robić to poprzez prawo, pod rękę z władzą?

Ktoś, kto potrafi mądrze odpowiedzieć na te pytania, najpewniej świetnie zna i rozumie naukę papieża Franciszka. Nie tak dawno prymas Polski abp Wojciech Polak powiedział: „Na to, co się w Polsce dzieje, Kościół nie może pałę spokojnie. Najwyższy czas, abyśmy ocknęli się – jako chrześcijanie i jako Polacy”.

Kościół mój, ocknij się.

Piątek

1°C
-2°C



Ciśnienie **1014 hPa**
Wiatr
pd. - zach. **16 km/h**
Uwaga
małe zachmurzenie

Sobota

0°C
-2°C



Ciśnienie **1020 hPa**
Wiatr
zach. **15 km/h**
Uwaga
śnieg

Niedziela

0°C
-2°C



Ciśnienie **1026 hPa**
Wiatr
północny **7 km/h**
Uwaga
słaby śnieg



Szekeletor wyburzono 4 lata temu. Mieli się tu wprowadzić studenci i naukowcy Wydz. Farmaceutycznego. Tak się nie stało

Znów można kupić działkę po Szekeletorze

Sosnowiec

Anna Dziedzic
a.dziedzic@dz.com.pl

To już kolejna próba sprzedaży działki po wyburzonym w 2016 r. Szekeletorze. Działka należy do Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, który od wyburzenia obiektu usiłuje ją sprzedać. Wciąż bez skutku. W grudniu ubiegłego roku ogłoszono kolejny przetarg. Otwarcie ofert 20 stycznia.

Mowa o nieco ponad czterohektarowej działce, na której jeszcze cztery lata temu stał słynny Szekeletor. Budynek wyburzono w 2016. Niestety działki nie udało się sprzedać w pierwszym przetargu, bo nie wpłynęła żadna oferta. Podobnie w drugim. Podczas przetargu w 2018 w promocję działki za-

angażował się prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński, który w czasie, gdy w mediach gorącym tematem była budowa dwóch wież na Srebrnej w Warszawie, wrzucił na swój profil w mediach społecznościowych wpis z grafiką „Wybuduj sobie wieżowiec w Sosnowcu. Jaki chcesz, złoty, srebrny. Zgoda prezesa niewymagana”. Akcja odbiła się echem w całej Polsce. Teraz działka znowu staniała. 8 grudnia SUM ponownie ogłosił przetarg. Cena wywoławcza wynosi 8,99 mln zł netto. Nieruchomości przeznaczone są do zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z usługami, mieszkalnictwa, usług. Mógłby tu więc p. stanąć biurowiec o wysokości do 55 m, bo dopuszcza to plan zagospodarowania przestrzennego.

©©

Prąd, abonament telewizyjny, słodkie napoje. To zdrożeje w 2021

Pieniądże

Katarzyna Gruchlik
k.gruchlik@dz.com.pl

Rok 2020 był zdecydowanie rokiem droższym. Tempo wzrostu cen mierzone inflacją było najwyższe od 2012 roku. Co za tym idzie, Polska była na czele krajów UE z najwyższą inflacją. Niestety, w 2021 roku wcale nie będzie lepiej. Wzrosną opłaty za brak ubezpieczenia OC, wywóz śmieci, prąd, abonament RTV czy opłata za psa.

Trzeba przygotować się na spore wydatki. Wzrosną bowiem ceny w sklepach, ale także część opłaty administracyjnych. Niektóre już weszły w życie, inne są w planach.

Już 1 stycznia taryfy za prąd poszły w górę o około 3,5 procent czyli 1,5 zł na miesiąc. Do tego trzeba doliczyć także nową opłatę mocową. Dla większości gospodarstw oznacza to 10 złotych miesięcznie.

Śmieci i pies, podatek od deszczu

Zapłacimy więcej za wywóz śmieci, które i tak są już bardzo wysokie. W Katowicach na przykład do tej pory za gospodarowanie odpadami komunalnymi rozliczana jest od liczby osób zamieszkujących daną nieruchomość: 21,30 zł miesięcznie w przypadku segregowania odpadów i 42,60 zł miesięcznie w przypadku nieseg-



W 2021 czeka nas sporo podwyżek. Zdrożeje energia, jest podatek cukrowy, więcej za alkohol w małych butelkach

W tym roku w górę może też pójść podatek od nieruchomości. Decyzję podejmą poszczególne gminy

gregowania odpadów. Wzrosnie także opłata za posiadanie psa. Do tej pory wynosiła 125,40 zł, od stycznia zapłacimy 130,30 zł.

Od 2021 r. wzrosnąć marównieź podatek od deszczu. Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej planuje bowiem nowelizację Prawa wodnego i znacznie zwiększenie wysokości i kręgu podmiotów płacących tzw. opłatę

za usługi wodne, związaną z utratą naturalnej retencji.

Abonament

Wzrosnie także opłata za abonament RTV. Za korzystanie z telewizji opłata wzrosnie o 8 procent i wyniesie 24,50 zł miesięcznie. Z kolei za radio opłata wzrosnie o 7 procent i wyniesie 7,50 zł.

Podatek cukrowy i od plastiku

Od 1 stycznia weszła w życie nowa opłata, czyli podatek cukrowy. Choć opłaty mają ponosić producenci, jednak niemal oczywiste jest, że w sklepach wzrosną ceny m.in. napojów słodzonych. Regulacja zakłada wprowadzenie opłaty od napojów słodzonych, podzielonej na część stałą i zmienną: opłata stała to 50 gr za litr napoju z do-

datkiem cukru lub substancji słodzącej, dodatek 10 gr za litr napoju z dodatkiem substancji aktywnej (kofeina lub tauryna); opłata zmienna to 5 gr za każdy gram cukru powyżej 5 gramów/100 ml - w przeliczeniu na litr napoju.

Podatek od plastiku zakłada, że każdy z krajów członkowskich będzie musiał wysłać do Brukseli 80 eurocentów za jeden kilogram odpadów z tworzyw sztucznych niepoddanych recyklingowi, czyli 800 euro za tonę.

Kara za brak OC za samochód

O około 8 proc wzrosną kary za brak ważnego ubezpieczenia OC komunikacyjnego. Maksymalna kara nałożona przez Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny w roku 2021 wyniesie, w zależności od rodzaju pojazdu: Samochody osobowe: powyżej 14 dni - 5,6 tys. zł, od 4 do 14 dni - 2,8 tys. zł, do 3 dni - 1120 zł

Alkohol też w górę

Opłata „małpkowa” - ustawa podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę, dotycząca podatku cukrowego wprowadza nową opłatę od alkoholi sprzedawanych w małych opakowaniach tzw. „małpkach” (objętość do 300 ml). Opłatę tę będą ponosić przedsiębiorcy. Wyniesie ona 25 zł od litra stuprocentowego alkoholu sprzedawanego w opakowaniach o objętości do 300 ml. ©©

Milion pielgrzymów było w 2020 r. na Jasnej Górze

Częstochowa

Janusz Strzelczyk
j.strzelczyk@dz.com.pl

Na Jasnej Górze podsumowano miniony rok. W 2020, z powodu pandemii koronawirusa praktycznie zakazane były masowe pieszce pielgrzymki. A i tak było milion pątników.

Jak informuje Biuro Prasowe Jasnej Góry w 2020 roku do sanktuarium przybyło około 1 mln pielgrzymów. Odnotowano 120 ogólnopolskich pielgrzymek. Część z nich odbyła się w sposób tradycyjny, natomiast w okresie obostrzeń wiosennych i jesiennych związanych z pandemią COVID-19, pielgrzymki odbywały się z udziałem reprezentacji wiernych oraz na sposób duchowy, w łączności z Jasną Górą przez media.

Na Jasną Górę dotarło, oficjalnie zarejestrowanych, przyszło 160 pieszych pielgrzymek.

Dotarły wszystkie diecezjalne grupy pielgrzymkowe, które co roku pielgrzymowały na Jasną Górę. Wędrowały albo w systemie sztafetowym, albo w grupach o dozwolonej liczbie pątników, lub w formie reprezentacji kapłanów - przewodników i służb porządkowych. Przybyło także wiele mniej licznych, rodzinnych i indywidualnych grup pieszych, nie zgłaszanych w klasztorze.

Poza tym było 130 pielgrzymek rowerowych, 20 pielgrzymek biegowych i jedna pielgrzymka konna.a. W normalnych latach do jasnogórskiego sanktuarium przybywa ponad 4 mln pątników. W 2019 było to 4 mln 400 tys. O 100 tysięcy więcej niż 2018 roku. ©©

FERIE 2021



Sanki są hitem tegorocznych ferii

Na zdjęciu: styczniowe popołudnie na górze w Sport Dolinie w Bytomiu. Ponieważ stoki są nieczynne i nie można tu jeździć na nartach (zresztą tak jak wszę-

dzie, bo dostępne są tylko dla zawodowców), dzieciaki przerzuciły się na sanki. W te ferie, które trwają do 17 stycznia, na każdym pagórku w regionie można zobaczyć tylu saneczkarzy, ilu dawno nie było. Sanki są prawdziwym hi-

tem tej zimy! Jednak są wątpliwości, czy to legalne, i Sport Dolinę już kilka razy odwiedziła policja. Podobnie było na Białym Krzyżu w Szczepku, gdzie ostatecznie nie można jeździć też na sankach.

Rybnik

Senior potrafił dwóch innych seniorów

Do zdarzenia doszło 5 stycznia o 7.45 na ulicy Marii Skłodowskiej-Curie. Kierujący renault 86-letni mężczyzna potrafił 73-latkę i jego 67-letnią żonę. To poważnie wyglądające zdarzenie drogowe na szczęście zakończyło się niegroźnie. - Życiu i zdrowiu potraconych osób nie zagraża niebezpieczeństwo - informuje Bogusław Kobeszko, rzecznik rybnickiej policji. Kierowca został ukarany 500-złotowym mandatem karnym i 10 punktami karnymi. (JACK)

Kłobuck

Syn znęcał się nad starszymi rodzicami

Policjanci z komisariatu we Wręcycy Wielkiej zatrzymali podczas interwencji domowej 40-latkę, podejrzanego o znęcanie się nad swoimi rodzicami. Prokurator, na wniosek kłobuckich śledczych, zastosował wobec sprawcy mieszkającego na co dzień pod jednym dachem z pokrzywdzonymi policyjny dozór. Grozi mu nawet 5 lat więzienia. (BR)

Kongres USA zatwierdził wygraną Joe Bidena

Waszyngton
Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Kongres Stanów Zjednoczonych odrzucił wszystkie protesty w sprawie głosowań w wyborach prezydenckich i zatwierdził wygraną demokracji Joe Bidena w wyborach prezydenckich. To oznacza, że zostaje on już oficjalnie prezydentem. Urząd obejmie 20 stycznia.

W czwartek rano czasu polskiego Donald Trump zapowiedział, że „przekazanie władzy odbędzie się pokojowo”, choć dalej nie zgadza się on z wynikiem wyborów.

Oświadczenie kończącego kadencję prezydenta Stanów Zjednoczonych przekazał opinii publicznej szef komunikacji Białego Domu Dan Scavino.

- Mimo że całkowicie nie zgadzam się z wynikiem wyborów, a moje słowa znajdują potwierdzenie w faktach, 20 stycznia 2021 r. odbędzie się przepisowe przekazanie władzy - napisał Trump. - Tak jak zawsze mówiłem, będziemy kontynuować naszą walkę, by ustalić, czy liczone były tylko legalnie oddane głosy. To ostatni etap najlepszej kadencji w historii amerykańskiej prezydencji, ale jednocześnie początek walki o to, by uczynić Amerykę Znow Wielką - podkreślił, odnosząc się do swojego hasła wyborczego z kampanii w 2016 roku.

Wcześniej zarówno Senat, jak i Izba Reprezentantów odrzuciły sprzeciw wobec głosowania w stanie Georgia i Pensylwania. Potwierdzono zwycięstwo Joe Bidena w tych stanach, co oznacza, że zdobył on ponad 270 głosów elektorskich, wymaganych do wygrania wyborów - informuje CNN. Przepadły w Kongresie również protesty Republikanów zgłoszone do wyników wyborów w Arizonie, Nevadzie i Michigan oraz Vermont.

To wszystko oznacza, że nie ma już przeszkód, by Joe Biden zastąpił 20 stycznia Donalda Trumpa na fotelu prezydenta USA. Do pełnego zatwierdzenia wyników listopadowych wyborów prezydenckich potrzeba bowiem było jeszcze właśnie zatwierdzenia ich przez Kongres.

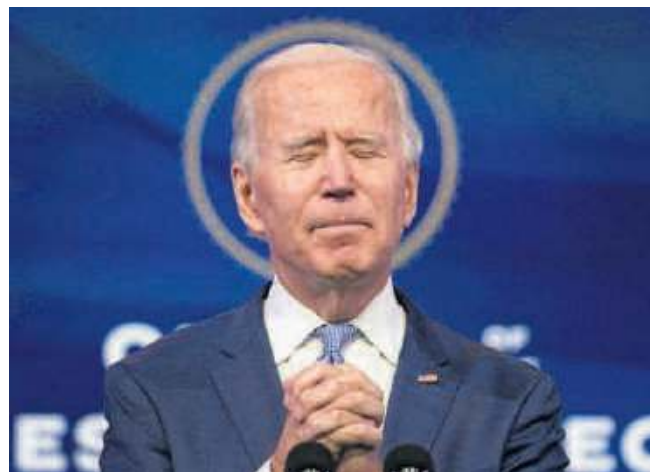
W środę 6 stycznia, próbowali to uniemożliwić demonstranci, którzy wdarli się do budynków Kongresu, lecz po kilku godzinach zostali stamtąd usunięci.

Tymczasem konto prezydenta Donalda Trumpa na Twitterze zostało zablokowane na 12 godzin. Portal wydał oświadczenie, w którym poinformował, że zażądał usunięcia trzech tweetów z konta Trumpa. Z kolei nagranie z udziałem Trumpa, w którym prezydent USA mówi o „ukradzionych wyborach” zostało usunięte z Facebooka i YouTube.

Jednocześnie poinformowano, że w razie dalszych naruszeń zasad, konto prezydenta Trumpa może zostać zawieszono bezterminowo. Po zablokowaniu konta, Donald Trump porozumiewał się z użytkownikami Twittera za pośrednictwem wpisów szefa komunikacji Białego Domu Dana Scavino.

Guy Rosen, reprezentujący Facebooka, stwierdził, że nagranie prezydenta Trumpa raczej zwiększało, a nie zmniejszało ryzyko dalszej przemocy. - Wiem, że czujecie ból, że cierpicie. Ukradziono nam wybory, przewaga była wielka i wszyscy o tym wiedzą, szczególnie druga strona. Ale teraz musicie iść do domu. Musimy mieć pokój, musimy mieć prawo i porządek - mówił Trump.

- Wybory zostały sfałszowane, ale nie możemy grać tak, jak ci ludzie tego chcą. Musimy mieć pokój. Więc idźcie do domu. Kochamy was, jesteście wyjątkowi - dodawał. ©P



W XXI wieku media społecznościowe to wielka siła. Wie o tym prezydent Donald Trump i prezydent elekt Joe Biden

Cztery śmiertelne ofiary starć na Kapitolu. Chaos w USA

Waszyngton
Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Takiej Ameryki świat jeszcze nie widział. Zwolennicy Donalda Trumpa wdarli się do Kapitolu, symbolu demokracji supermocarstwa. Zginęły cztery osoby, kilkadziesiąt zostało aresztowanych. Wśród poszkodowanych jest wielu policjantów.

Zachętą dla tłumu były słowa prezydenta Donalda Trumpa wypowiedziane na wiecu przed Białym Domem o sfałszowanych wyborach: Demokraci ukradli te wybory. Ja jestem najlepszym prezydentem w historii. Mamy tu setki tysięcy ludzi, których nie widać przez media, które szerzą fake newsy. Ci ludzie już nie mogą tolerować tego, co się dzieje.

Na reakcję tłumu nie trzeba było czekać. Uzbrojeni w broń, gaz pieprzowy, poubierani niekiedy w dziwaczne stroje przybyli z całej Ameryki rozpoczęli szturm na Kapitol. Obradowała tam Izba Reprezentantów i Senat pod przewodnictwem wiceprezydenta Mike'a Pence'a nad potwierdzeniem wyniku głosowania Kolegium Elektorów, który wskazał na Joe Bidena jako na wygranego walki o Biały Dom.

Dopiero przybycie oddziałów policji SWAT i grup wyszkolonych funkcjonariuszy w tłumieniu zamieszek spr-



Siedziba parlamentu USA stała się miejscem bezprecedensowego ataku zwolenników ważnego polityka

W historii doszło do kilku ataków na Kapitol, m.in. w 1814 roku, kiedy to brytyjscy żołnierze podpalili budynek będący w budowie

wiło, że usunięto ze schodów przed Kapitolu ludzi, a potem zaprowadzono porządek w środku budynku.

W amerykańskich mediach roi się od informacji o brutalności atakujących Kapitol i bezradności policji. Ta ostatnia oddała szturmującym pole niemal bez walki, przez co wielu doszło do tragedii, kiedy jeden

z policjantów zastrzelił 35-letnią Ashli Babbitt z San Diego. Była ona jedną z tysięcy zwolenników Donalda Trumpa, którzy szturmowali Kapitol, by zaprotestować przeciwko zwycięstwu wyborczemu Bidena.

Mąż Babbitt opisał ją jako wielką patriotkę, zagorzałą fankę Trumpa i 14-letniego weterana, który służył w Siłach Powietrznych jako urzędnik ds. Bezpieczeństwa. Jeden ze świadków zdarzeń, John Sullivan, nagrał wideo pokazujące policjantów z bronią i Babbitt leżącą we krwi na schodach wewnątrz Kapitolu.

Opisując chwile poprzedzające strzelaninę, Sullivan powiedział, że podczas próby dostania się do jednego z pomieszczeń Kapitolu kilku osób

padły śmiertelne strzały. - Krzychałem do tych ludzi: „Oni są uzbrojeni, nie idźcie tam, będą strzelać!”. Babbitt zignorowała moje słowa, ruszyła do przodu i gdy wchodziła przez okno, została postrzelona w szyję - dodał Sullivan.

Sam Donald Trump przeżywa trudne chwile - po zajęciach na Kapitolu odwracając się od niego współpracownicy. Przykład dał wiceprezydent Mike Pence, który nie posłuchał polecenia prezydenta, by zmienić w Kongresie werdykt Kolegium Wyborczego, które potwierdziło wygraną Bidena w prezydenckich wyborach. Pence, otwierając Senat po przerwie wywołanej szturmem na Kapitol, zwrócił się do demonstrantów: Nie wygraliście!

Członkowie rządu Trumpa prowadzą rozmowy o 25. poprawce do konstytucji USA, w której mowa jest o odsunięciu prezydenta od władzy. Wielką rolę mógłby odegrać Pence, gdyż uruchomienie tego kroku wymagałoby włączenia się wiceprezydenta.

Leczenie ran po amerykańskich podziałach będzie trwało długo. Podobnie jak odzyskiwanie przez Amerykę prestiżu w świecie. Komentarze światowych polityków są różne: mowa o słabnącej demokracji, schyłku giganta. Nie brakuje jednak głosów, że Ameryka znów się podniesie i będzie przykładem dla innych.

©P

Georgette Mosbacher: Sprawcy przestępstw zostaną osądzeni

Waszyngton
Kacper Rogacin
Twitter: @krogacin

„Protestującym udało się wdrzeć do Kapitolu, ale nasze instytucje są silne. Demokracja zwycięży” - tak zamieszki w Waszyngtonie skomentowała na Twitterze ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher.

„Jak wczoraj powiedział wiceprezydent Pence, świat kolejny raz był wczoraj świadkiem preżności i siły naszej demokracji. Po ustaniu zamieszek i bezprecedensowych aktów wandalizmu, nasi wybrani przedstawiciele jeszcze tego samego wieczoru powrócili na Kapitol i na nowo podjęli pracę na rzecz narodu amerykańskiego, wspierając i broniąc konstytucję Stanów Zjednoczonych” -

napisała Georgette Mosbacher w swoim oświadczeniu.

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce stwierdziła, że sprawcy przestępstw zostaną osądzeni.

„Wczorajsze wydarzenia na Kapitolu nie odzwierciedlają tego, kim jako Amerykanie jesteśmy ani za czym się opowiadamy. Wraz z nastaniem świtu w Stanach Zjednoczonych, Kongres zakończył pracę nad zatwierdzeniem woli narodu amerykańskiego. Mój przyjaciel Joe Biden to przyzwoity człowiek. Jak już mówiłam wcześniej, 20 stycznia zostanie zaprzysiężony jako kolejny prezydent. Sercem jestem z tymi, którzy stracili życie, i jestem pewna, że sprawcy tych czynów zostaną szybko postawieni przed obliczem sprawiedliwości” - czytamy w oświadczeniu.



Marsz w Waszyngtonie wymknął się spod kontroli, stąd tyle ofiar

Mosbacher dodała, że dziękuje Polakom za wszystkie razy wsparcia.

„Jestem również wdzięczna za wszelkie zapewnienia o wsparciu, jakie otrzymujemy od naszych polskich przyjaciół.

Nasze wspólne przywiązanie do wartości demokratycznych leży u podstaw relacji polsko-amerykańskich, które są silniejsze niż kiedykolwiek. To nie uległo zmianie i nie zmieni się wraz z nastaniem nowej administracji” - napisała.

Wcześniej ambasador Mosbacher napisała na Twitterze: „Protestującym udało się wdrzeć do Kapitolu, ale nasze instytucje są silne. Demokracja zwycięży”. Udostępniła też w mediach społecznościowych wpisy sekretarza stanu USA Mike'a Pompeo.

We wpisach, udostępnionych przez Mosbacher, Pompeo potępił postawę protestujących, którzy siłą wdarli się do gmachu Kongresu. Również on stwierdził, że sprawcom przestępstw zostanie szybko wymierzona sprawiedliwość.

Georgette Mosbacher 20 stycznia 2021 r. opuści Polskę. Po przegranej Donalda Trumpa, jako nominantka polityczna, zrezygnowała z funkcji w Polsce. ©P

Ma być więcej szczepionek. Rząd jest przygotowany logistycznie

WarszawaKacper Rogacin
Twitter: @krogacin

- Jestem za absolutną równością wobec prawa i bezwzględnym przestrzeganiem procedur. Nie ma zgody na szczepienia poza kolejnością - oświadczył w czwartek premier Mateusz Morawiecki. Tymczasem w związku ze szczepieniami celebrytów na WUM kontroli poddane zostaną kolejne szpitale.

Po tym, jak media obiegała informacja, że szpital Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego zaszczepił poza kolejnością byłego premiera Leszka Millera i aktorkę Krystynę Jandę, ciągle pojawiają się kolejne nazwiska osób, które przyjęły dawkę szczepionki, mimo że nie należą do grupy 0.

Sprawa wywołała poruszenie wśród Polaków, z których część zauważyła, że osoby publiczne powinny poczekać ze szczepieniem na swoją ko-



FOT. GRZEGORZ DEMBINSKI

Trwają kontrole NFZ. Premier jest poirytowany postępowaniem osób szczepiących się poza kolejnością

lej, a w pierwszej kolejności powinien być zaszczepiony personel medyczny.

W czwartek premier Mateusz Morawiecki podkreślił, we

wpisie w mediach społecznościowych, że „osobiście jest poirytowany postawą osób, które szczepią się poza kolejnością”. - Jestem

po stronie absolutnej równości wobec prawa i zgodności z procedurami Narodowego Programu Szczepień przeciw Covid-19 - napisał na Facebooku.

Szef rządu cenił, że zachowanie osób, które poza kolejnością starają się o szczepienia, jest absolutnie niedopuszczalne. - Ci, którzy próbują uciec przed odpowiedzialnością, mówiąc, że procedura jest nieprecyzyjna, nie mają racji - stwierdził premier.

Po wykryciu nieprawidłowości w szpitalu Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w udostępnianiu szczepionek Narodowy Fundusz Zdrowia wszczął na początku tygodnia kontrole w pięciu innych szpitalach - poinformowała w czwartkową „Rzeczpospolita”.

Chodzi o dwie placówki w Świętokrzyskiem, jedną w Wielkopolsce i dwie w Opolskiem (Nysa i Krapkowice).

Wyniki tej kontroli mają być znane do końca tygodnia.

Gazeta wskazuje jednak, że we w ostatnich dniach zeszłego

roku szpitale węzłowe otrzymały od dwóch do nawet trzech razy więcej dawek, niż zamawiały.

Szczepionki miały być już rozmrożone i w związku z tym musiały być wykorzystane w ciągu pięciu dni. WUM szykowało się do wydawania szczepień od 4 stycznia i zdaniem dziennika nie wytrzymało presji, aby nie zmarnować żadnej dawki szczepienia. „Rz” wskazuje, że placówka WUM trzykrotnie odmawiała przyjęcia dawek szczepionek z puli do pilnego wykorzystania.

Agencja Rezerw Materiałowych, NFZ i resort zdrowia twierdzą, że nie było nadprogramowych dawek szczepio-

nek, a wszystkie placówki otrzymały tyle, ile zamówiły.

Rzecznik rządu Piotr Muller podkreślił w czwartek na antenie Polskiego Radia, że jeżeli chodzi o logistykę szczepień, czyli o mechanizm zależny od polskich władz i polskich struktur logistycznych, to „te możliwości są zdecydowanie większe niż faktycznie liczba wyszczepianych osób”. - Wąskim gardłem są przede wszystkim dostawy szczepionek od producentów i krytyka dotycząca tego europejskiego mechanizmu zakupowego faktycznie pojawia się w tej chwili we wszystkich stolicach krajów europejskich, ponieważ tak, jak widzimy Wielką Brytanię czy Izrael, tam te dostawy są w szerszym zakresie - tłumaczył. - Natomiast pod kątem struktur logistycznych jesteśmy gotowi na to, aby szczepić kilka milionów osób miesięcznie - dodał.

- W kolejnym kwartale dostawy szczepionek powinny być na zdecydowanie wyższym poziomie - dodał.

©

Rzecznik rządu Piotr Muller: Obecnie w Polsce wszystkie dostawy szczepionek na bieżąco są wykorzystywane

REGION**Wisła****Aparthotel w Wiśle. Otwarcie 29 stycznia**

Zbliża się data otwarcia wielkiego hotelu apartamentowego w Wiśle. Kompleks Crystal Mountain ma standard 5 gwiazdek. Zostanie otwarty 29 stycznia 2021 r. Hotel Crystal Mountain powstał na zboczu Bukowej w Wiśle. Rzuca się w oczy, bo nie dość, że jest olbrzymi, to jeszcze ma białą elewację, odróżniającą się na tle lasów porastających tę górę. To pierwsza w woj. śląskim inwestycja dolnośląskiej Grupy Górskie Resorcie, która ma już kompleksy w Karpaczu i Szklarskiej Porębie. Hotel jest ogromny. Hotel ma w sumie 491 apartamentów w pięciogwiazdkowym standardzie. Można je było kupić od inwestora, wszystkie sprzedawane były na pniu. To w większości nieduże studia, ale są też apartamenty 100-metrowe.

(KAP)

Katowice**22-letnie punto na aukcji WOŚP**

To chyba najdroższy fiat punto w Polsce. Auto z Katowic można kupić na Allegro na aukcji na rzecz WOŚP. Ma 22 lata, niecałe 15 tys. przebiegu i czarne tablice z literami KAC. Kupione w Polmo-zbycie, wiele lat spędziło w garażu przykryte kocem, stąd niewielki przebieg. Chętnych do kupna jest 29 osób, cena wynosi 10 tys. zł.

(DN)

Zabrze**Wyjątkowa operacja w CCS**

W sali operacyjnej Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu przeprowadzono na raz dwie operacje - cesarskie cięcie i operację aorty. Zaangażowali byli kardiochirurdzy z Zabrze oraz ginekolog-położnicy ze Szpitala Miejskiego w Rudzie Śl. O sukcesie śląskich lekarzy poinformował w środę na Facebooku dr. hab. Michał Zembala. Dzięki wspólnej pracy, zaangażowaniu i doświadczeniu zespołów - kardiochirurgów i ginekologów (Doc Hrapkowicz i Doc Cnota z Oddziału Ginekologii w Rudzie Śląskiej) wraz z towarzyszącymi specjalistami z obu dziedzin na naszej sali operacyjnej doświadczyliśmy cudu narodzin i ratunku - napisał. 26-letnia pacjentka w zaawansowanej ciąży, która skarżyła się na ból w klatce piersiowej i osłabienie, trafiła w grudniu do szpitala.

(OK)

Koź**Śmiertelny wypadek na ulicy Sobieskiego**

Do poważnego wypadku doszło 7 stycznia po południu w podbielskich Kozach. Zderzyły się dwa samochody osobowe. W wypadku śmierć poniosła jedna osoba. Stało się to na ul. Sobieskiego. Prawdopodobnie samochody jechały w tym samym kierunku. Być może do wypadku doszło podczas wyprzedzania.

(JAK)

Pyrzowice**Luftansa ma bazę na lotnisku**

Lufthansa cargo zamknęła wszystkie swoje bazy w Polsce, a w zamian otworzyła jedną: na lotnisku w Pyrzowicach. Stało się to 4 stycznia 2021. To niezwykła baza. Lufthansa nie ma tu żadnego samolotu, nie zatrudnia też ani jednego pracownika, nie zobaczymy ich loga, a jednak będą wykonywać z Pyrzowic wiele operacji do swoich hubów we Frankfurcie i Monachium, a niebawem do Kijowa. Na lotnisku działa punkt integracji frachtu w modelu RFS (Road Feeder Service). To cargo na kołach, czyli transport lotniczy, ale ciężarówkami. Wożą leki, insulinę, szczepionki, żywność. Na razie jest kilka połączeń dziennie do Frankfurtu i Monachium, a w planach jest Kijów.

(DG)

Katowice**Przedwojenny gmach odzyskuje blask**

Remont dawnego Domu Powstańca w Katowicach postępuje. Na tyłach gmachu odsłonięto nową elewację. Po przebudowie w budynku, w którym dawniej mieściło się kino, a ostatnio kluby muzyczne, będą powierzchnie biurowe. Remont budynku rozpoczął się jesienią 2019. Na działce bliżej ulicy Sądowej inwestor planuje w przyszłości postawić jeszcze 11-kondygnacyjny apartament.

(LOTA)

REKLAMA

0010007769

Na 2021 rok pragnę złożyć
Mieszkańcom
Powiatu Będzińskiego
najserdeczniejsze życzenia.
Życzę przede wszystkim zdrowia,
sukcesów, spełnienia marzeń
oraz realizacji życiowych planów.
Niech to będzie lepszy rok od minionego,
zarówno dla Państwa, jak i dla naszego Powiatu.
Wierzę, że 2021 przyniesie normalność,
wiele powodów do radości,
a pomyślność we wszystkich dziedzinach życia
będzie towarzyszyć nam każdego dnia.

Spokojnego nowego roku!Sebastian Szaleniec
Starosta BędzińskiPOWIAT
BĘDZIŃSKI

Radio 357 ruszyło, czyli nie wszystko można zniszczyć

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl



Rozmowa DZ

Rozmowa z Anną Dudzińską, dziennikarką radiową, nagradzaną na świecie reportażystką, katowiczką, która pracuje w zespole Radia 357. Radio to wykielkowało z upolitycznionego Programu Trzeciego PR. 5 stycznia Radio 357 rozpoczęło regularne nadawanie i z miejsca odniosło spory sukces w rankingach słuchalności.

Trójka - matka, która zeszła na złą drogę - wydała dwoje dzieci: Radio 357 i Radio Nowy Świat. Wszystkie dzieci nasze są, czy jedno kochamy bardziej?

Kochamy wszystkie dzieci. Bez wyjątku. Ale dzieci mają różne temperamenty i czym innym się interesują. Kiedy to się zrozumie, to łatwiej wychować różnice między tymi dwoma zespołami. Jednak ja zrobiłabym wszystko, aby obie stacje się wspierały. To byłby jasny komunikat dla słuchaczy, którzy nie są przecież podzieleni.

No tak, za bardzo nie wiedzą teraz, co robić.

Słuchacze dawnej Trójki to jakaś fenomenalna grupa, nadająca się do opisu przez socjologów. Okazuje się, że to audytorium pójdzie wszędzie za swoimi ulubionymi głosami. Kto wie, co będzie za kilka lat i czy wszyscy nie spotkają się ponownie w jednym budynku? A może wtedy radio FM - takie, jakie znamy dziś - w ogóle nie będzie potrzebne? Czy potrafimy to przewidzieć? Zresztą dzieci Trójki są nie tylko w tych dwóch miejscach. Agnieszka Szydłowska prowadzi świetne programy w Newonce. Radio, Michał Nogaś w „Gazecie Wyborczej”, Darek Rosiak został Dziennikarzem Roku. Gdybyś mnie zapytał, dlaczego jestem w Radiu 357...

...no, mam to na kartce...

...to musiałabym odpowiedzieć szczerze, że i z jedną, i z drugą rozgłosnią rozmawiałam na temat współpracy. W planach 357 znalazło się miejsce na reportaż.

Przyznam, że gdy we wtorek rano - pierwszego dnia - was słuchałem, to jakbym wrócił w normalne czasy, kiedy Trójka znaczyła Trójkę.

Prawda? Wielu słuchaczy chyba dzieliło z tobą to wrażenie. Zabawię się teraz w niepopartą ani narzędziami, ani wykształceniem próbę analizy.

Śmiało.



FOT. RADOŚLAW KAZMIERCZAK

Marcel Łukawski, Krystian Hanke i inne ulubione głosy pojawiały się każdego ranka w twoim domu. Dzwonił budzik, robiłeś kawę, włączałeś radio, a oni mówili, jaka jest temperatura w Katowicach. Potem mówili coraz mniej, a obok nich występowali redaktorzy, którzy przestali przepyttywać polityków, a zaczęli im tylko potakiwać. Więc pewnego dnia tych ulubionych głosów zabrakło. Dla słuchaczy to było zburzenie odwiecznego porządku dnia.

Tak, mówisz między innymi o mnie. Zostawiłem Trójkę po 25 latach, gdy - wstawiony za Marcina Zaborskiego Paweł Lisicki - w porannej rozmowie gorliwie zgodził się z każdym zdaniem jakiegos swojego gościa.

Ale to działa w obie strony. Ci wszyscy redaktorzy zostali pozbawieni możliwości mówienia do swoich słuchaczy. Stąd tak wielka energia i entuzjazm, które towarzyszą otwarciu nowej stacji. Po jednej i po drugiej stronie. Obserwuję to wszystko z pewnego oddalenia. Z jednej strony żałuję, że nie mogę chwycić za śrubokręt i skrecać z nimi meble, a z drugiej - cieszę się, że mam do tego dystans i mogę zobaczyć coś wyraźniej. I naprawdę zachwyca mnie ten żar po obu stronach. To jakaś metafizyka.

Jest żar, a miłość kwitnie. Jest bardzo słodko na razie.

Tak, jasne, że wszystko aż lepi się od lukru, ale skąd brać inne telefony od słuchaczy? Warto poświęcić teraz, bo ci ludzie przez ostatnie cztery miesiące nie spali po nocach. Walczyli o każdy kabel, gąbki na mikrofon, kolory identyfikacji wizualnej i program emisyjny. Spierali się także ze sobą. Nie ma co ukrywać, że niejedną osobą chciała zamknąć za sobą drzwi i już nie wracać do remontowanej siedziby przy Teatrze Komedia na Żoliborzu. Ale pierwszego dnia wzruszenie dopadło wszystkich. Ernest Zozuń opowiadał mi, jak jechał rano do rozgłośni, słuchając radia. Marcel Łukawski brzmiał jak zawsze. Profesjonalnie, z uśmiechem i na luzie. „Gdy otworzyłem drzwi, zobaczyłem zielonego faceta” - opisywał kilka godzin później Ernest. - „Marcel był zielonkawym i skupionym do granic możliwości. Telefony, goście, łączenia, dźwięki, mejle. Tyle że tego nie było słychać. To jest właśnie magia radia”.

Zawsze wszyscy będą was porównywać do Trójki. To dobrze, czy źle?

To jest zupełnie inna filozofia myślenia o radiu. I to też wyjątkowo mi odpowiada. Nowoczesny, otwarty na przyszłość projekt, który nazywamy radiem 2.0. Opisałabym to jako hybrydę stacji radiowej i interaktywnej aplikacji, w której słuchacz sam dobiera sobie treści i programuje to, czego chce posłuchać. Przykłady? Proszę bardzo. Układasz sobie audycje: interesuje cię, co ma do powiedzenia Kasia Borowiecka o premierach filmowych i chcesz dowiedzieć się od Ernesta Zozunia tego, co ważnego wydarzyło się na świecie. Układasz sobie w kolejce te audycje, dodajesz jeszcze muzykę Marka Niedźwieckiego na zakończenie i wyjeżdżasz z domu do pracy. Albo nie masz ani czasu, ani ochoty na taką zabawę i będziesz słuchał radia linearne. Genialne w swojej prostocie. Znakiem firmowym Radia 357 jest też młoda polska muzyka, którą szczególnie mocno chcemy promować. Chcielibyśmy być radiem swobodnym, odważnym, nieprzewidywalnym i międzypokoleniowym.

No tak, ale pytam o tę Trójkę, bo z jednej strony - ramówka, głosy, audycje - to stara Trójka, a na stronie internetowej piszecie - jakby złośliwie - o „pewnym radiu, które dobrze znamy” albo „innym radiu”.

Chciałabym mówić tylko w swoim imieniu, jednak jestem przekonana, że nikt z tego

zespołu nie wyrzeka się przeszłości. Chociaż trudno pewnie zapomnieć o ciężkich doświadczeniach ostatnich miesięcy czy nawet kilku ostatnich lat. Wszyscy mają wspólną, trójkową historię. Teraz tworzą coś nowego. Jestem pewnie jedną z nielicznych spoza tamtego zespołu. Nie spotykałam się z nim na korytarzach przy ulicy Myśliwieckiej w Warszawie. Może poza krótkim, kilkumiesięcznym epizodem sprzed wielu lat. Potem pracowałam w Polskim Radiu Katowice, więc byliśmy połączeni szyldem Polskiego Radia. Trójka emitowała moje reportaże, relacje ze Śląska, materiały o architekturze, a niedawno korespondencje ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Byłam z tego powodu bardzo dumna, bo od zawsze myślałam, że to wyjątkowy zespół, za którym stoją wyjątkowi słuchacze.

Trójka ma dziś nieograniczone finansowanie, ale jej słuchacze są u was i w Nowym Świecie. Wy macie sympatię słuchaczy, ale czy macie pieniądze?

W tej chwili mamy oddane grono patronów. Ono się zmienia i my będziemy się zmieniać. To, co teraz słyszysz, to dopiero początek konceptu Radia 357. Ramówka startowa. Wkrótce pojawią się serwisy i informacje sportowe. Program będzie rozbudowywany, a my każdego dnia będziemy przekonywać naszych słuchaczy, że za takie radio warto płacić. Mam nadzieję, że zaskarbimy sobie ich sympatię na wiele lat.

Teraz możecie liczyć od nich na pół miliona złotych miesięcznie.

Z danych na portalu Patronite, gdzie zbieramy pieniądze, wynika, że już teraz przekonanych jest o tym, że warto płacić, ponad dwadzieścia tysięcy ludzi.

Ktoś napisał Ci rano na Facebooku „Po 20 minutach nadal Cię nie słychać. Co się dzieje?”. Wiesz, myślę, że od czasu Twojego odejścia z Radia Katowice, nie tylko ja czekałem, by usłyszeć Twój głos na antenie.

Może wstyd się przyznać, ale tę tęsknotę zaspokoili jakoś liczne moje aktywności. Współpracuję z „Raportem o stanie świata” Darka Rosiaka, więc przez te miesiące odbywałam podróże do Bangladeszu, Japonii, Demokratycznej Republiki Konga czy na Filipiny. Oczywiście, tylko radiowe podróże. W tym czasie współpracowałam też z SARP-em i Zamkiem Cieszyń. W „Dzienniku Zachodnim” opowiadałam o zachwycających obiektach architektonicznych na Ślą-

sku. Pod koniec grudnia wysłałam też do wydawnictwa Marginesy książkę o ludziach mieszkających w Dubaju. Kiedy o tym wszystkim mówię, to mam wrażenie, że najwyższy czas na wakacje...

Ale zanim wakacje, to chyba masz w Radiu 357 ważną rolę do odegrania. Jesteś wielkim nazwiskiem radiowego reportażu. Czy mam rozumieć, że oto nadchodzi wielka chwila: reportażem radiowym na poważnie zajmować się będą już nie tylko rozgłosie publiczne?

Dziękuję Ci za to pytanie, bo dokładnie tak o tym myślę. Po raz pierwszy w historii mamy szansę zaistnieć z reportażami poza oficjalnymi strukturami Polskiego Radia. To wielka dla nas szansa, ale też ogromne wyzwanie. Nie mamy przecież zaplecza w postaci świetnych realizatorów, wsparcia rozbudowanych działów techniki czy budżetu pozwalającego na kilkunijną delegację. Ale świat się zmienił. Wiele rzeczy wyda się prostszych.

Lecz wciąż do reportażu trzeba czasu i pieniędzy.

Dobry reportaż nie może powstać, gdy brakuje czasu do namysłu. Byłby czas, potrzebne jest też zabezpieczenie finansowe. Powinno być może powiedzieć, ile kosztuje produkcja reportażu za granicą, ale pewnie uśmiechnąłbyś się pożałownie. W Radiu 357 reportażem będą zajmować się też Roma Leszczyńska i Agnieszka Szwajgier. A to dopiero początek. Już dzisiaj wiem, że chcą z nami współpracować doświadczeni reportażysty z Polski. Marzy mi się, aby reportaż radiowy uzyskał wreszcie należną sobie promocję i miejsce w świadomości słuchaczy. A słuchacze, tak jak ja, wierzą w moc dobrze opowiadanych historii. Zresztą, popatrzmy na to, co ostatnio zdarzyło się w Polsce, jaką rangę zyskały podcasty. Ich twórcy też czasami wykorzystują elementy reportażu radiowego. Jestem przekonana, że będą to robili częściej. Przypominam sobie opowieść o próbie zmiany alfabetu arabskiego...

O Jezu...

Nudne, prawda? Tak to brzmi, a jednak nie potrafiłam się oderwać od opowieści o architekcie Nasirze Khattarim, który chciał stworzyć uproszczony system liter arabskich, tak, by mogły pojawić się na klawiaturze maszyny do pisania. Pracował nad tym przez prawie pięćdziesiąt lat i poniósł porażkę. Tę opowieść fantastycznie przetłumaczoną na język radiowy, usłyszałam w anglojęzycznym podcaście

Kerning Cultures. Wszystko można opowiedzieć, jeśli zrobi się to ciekawie. Branża przewidywa, że ten rok będzie rokiem słowa. To brzmi wspaniale, a ja dodałabym do tego dźwięki, muzykę oraz dobrze skonstruowaną opowieść - i mamy przepis na dobry reportaż.

Jesteście radiem internetowym. A Trójka była radiem. Czym to się różni w sensie technologicznym? Krótko mówiąc, wytłumaczmy, bo może nie wszyscy wiedzą - jak was słuchać?

Podstawowa różnica polega oczywiście na tym, że nie ma nas na falach FM. Żeby posłuchać Radia 357, trzeba wykonać prostą operację, która wcześniej nie była potrzebna. Wystarczy podłączyć swój telefon do sprzętu grającego albo kupić radio, które można połączyć z internetem. Ten pierwszy sposób jest znacznie prostszy, bo przecież wszyscy siedzimy w naszych telefonach. Aplikacje już czekają na słuchaczy w App Store (iPhone i iPad), a dla użytkowników Androida są do pobrania - też za darmo - w Google Play. Te aplikacje też będą się zmieniały i rozwijały.

Byle nie za szybko, byśmy nadążyli za nowinkami.

Myślę, że wcześniej czy później i tak wszyscy będziemy słuchać radia właśnie w ten sposób.

I prędzej czy później wszyscy będziemy doceniać, że politycy i politycy nie wtrącają się w media? Mogą tak skończyć patetycznie?

Dla mnie Radio 357 jest do wodom na to, że warto iść pod prąd, że trzeba być wiernym temu, w co się wierzy. Najpierw Radio Nowy Świat, a teraz 357, postanowiło zwerifikować się w oczach (czy raczej uszach) swoich słuchaczy. Poprosiło ich o wsparcie, bo bez pieniędzy nie można działać. To są gigantyczne koszty, które jesteśmy w stanie pokryć właśnie dzięki naszym patronom. Bo są ludzie, którzy tę intelektualną jakość cenią tak bardzo, że pozwalają ją urzeczywistniać. Okazuje się, że nie wszystko można zniszczyć.

No tak... mów, mów, miło się tego słucha.

Nie wszystko można zniszczyć. Przecież to, co się stało z Trójką, zostało zaplanowane. Powoli, krok po kroku, precyzyjnie - jakby ktoś pracował skalpelem i wycinał wszystko, co niewygodne. Może to jest także sygnał dla władzy, że nie wszystko można zawłaszczyć. Każdej władzy. W moim odczuciu, dajemy taką nadzieję innym.

Rozmawiał: Marek Twaróg

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!”

Dodatkowa OKAZJA: dla najszybszych niespodzianka GRATIS!

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA PRACĘ UKŁADU MOCZOWEGO – JUŻ OD 1. UŻYCIA!

ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość” – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągle parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać mocz podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM – to łatwiejsze, niż myślisz

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzebna silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, specjalista ds. urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu,

kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu – związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.



Codziennie stosowanie preparatu pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmocnić mięśnie dna miednicy nawet o 81%.

Koniec wstydlivych incydentów

Eksperti są zgodni, że nowy preparat może złagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykanym dotychczas poziomie. To zasługa silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastycznić ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jedność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągle parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen... Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrupowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań

Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

DARMOWA FORMUŁA MOŻE POMÓC:

- ✓ ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ✓ ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ✓ ZMNIJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- ✓ WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ✓ ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

Spiesz się by zdobyć bezpłatny preparat!

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

LICZBA DARMOWYCH OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!

ODZYSKAJ PEŁNĄ KONTROLĘ NAD TRZYMANIEM MOCZU!

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 19.01.2021r., OTRZYMA 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 32 330 79 62

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Tytuł przyznany RevitaPharm w programie Konsumentki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

Wkładki higieniczne mogą rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z wkładek higienicznych. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacer. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

Owsiak: Wielki finał WOŚP będzie. Mamy też przygotowane testy

Ola Szatan
o.szatan@dz.com.pl



29. Finał WOŚP

O zmianie terminu 29. Finału WOŚP, o tym, co będzie robić 10 stycznia, o wchodzeniu w buty ministra zdrowia, osobistych zmaganiach z koronawirusem i szczepionce. Rozmawiamy z Jurkiem Owsiakiem, dyrygentem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Z powodu wprowadzenia „narodowej kwarantanny” 29. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy został przesunięty na 31 stycznia 2021 roku. Wcześniej brałeś pod uwagę możliwość zmiany terminu?

Mógłbym powiedzieć, że to był plan B. Mamy jeszcze plan C i D. Nas to nie zaskoczyło, potrzebowaliśmy chwilę czasu, aby wykonać telefony do partnerów, medialnych i biznesowych. Drugi mejl poszedł do wszystkich sztabów, aby dowiedziały się najpierw od nas. Trzecią rzeczą było nagranie wiadomości wideo. Zwrotna jest fantastyczna, pokrzepiająca. Pojawiła się jeszcze większa mobilizacja. Mamy pewne formalności, z którymi musimy dać sobie radę, jak choćby zamówione billboardy, które za moment miały być wylepione. Na szczęście nie są zawieszane i nie trzeba się wspinać, by zaklejać daty. Ten jeden pakiet, gdzie jest stara data, zostanie wydrukowany jeszcze raz. Puszki i identyfikatory pozostają. Wiadomość o zmianie terminu 29. Finału WOŚP podały wszystkie media. Nawet te, które zazwyczaj o nas nie mówią. To była najlepsza tuba informacyjna. A i tak zakładamy się w Fundacji WOŚP, czy 10 stycznia usłyszymy informację, że ktoś jednak wyszedł z puszką (śmiech).

29. Finał ostatecznie odbędzie się 31 stycznia. A co ty będziesz robić 10 stycznia?

Dobre pytanie. Myślę, że mój organizm obudzi mnie bardzo rano. 10 stycznia to dla nas taki moment, w którym jesteśmy gotowi do startu. Finał to ogromna transmisja, studio, które łączy się z ludźmi na całym świecie. To logistyka, jak w tym naszym studio, zgodnie ze wszystkimi normami, mo-



Jurek Owsiak

gą przebywać ludzie. Mamy w hurtowni zarezerwowane testy, kilkanaście tysięcy. Za te, których nie wykorzystamy, nie będziemy płacić. Przygotowane będą również bardziej specjalistyczne testy, w laboratorium Centrum Zdrowia Dziecka, na wypadek, gdyby komuś wyszedł wynik pozytywny. To było przez nas już przygotowane. Teraz mamy czas, aby 31 stycznia jeszcze coś zrobić i dołożyć. Myślę, że niedziela, 10 stycznia będzie dla mnie czasem resetu, kiedy oddaję się różnym swoim zajęciom. Projektowaniu, rysowaniu, czytaniu, spacerowaniu, jeśli będzie taka możliwość.

Nie lubisz rozmawiać o pobijaniu sum z kolejnych Finałów. Ale wspomniana przez ciebie mobilizacja wśród ludzi podpowiada, że 29. Finał znów może być rekordowy.

Jesteśmy ostrożni w kwestii rekordów, ale nie uciekamy od tych rozmów. Będziemy cieszyli się, jeśli ta suma będzie tak samo potężna, jak rok temu, gdy było ponad 186 milionów złotych. Bo wiemy, jak te pieniądze można wydać. Przez cały rok pracujemy niezwykle wiarygodnie. Pandemia też pokazała, jak dużo zrobiliśmy, jeśli chodzi o organizację pozarządową. Wydaliśmy 70 milionów złotych. W Polsce to suma symboliczna, ponieważ pojawiła się także w obszarze pewnej straty, w postaci nieprzemyślanych decyzji, wydaniu tych pieniędzy i nierozliczeniu ich. Jeśli mówimy, że kupujemy 34 respiratory praw-

dziwe, to nie szpanujemy, że jeszcze chcielibyśmy kupić, albo dojdzie kolejnych 340 nieprawdopodobnych. Łatwo różnić 2 tysiące respiratorów z kosmosu, z tymi 34 respiratorami - niewielka liczba, ale one istotnie pracują i są z najwyższej półki. Ludzie docenili to, że w pierwszej fali pandemii, codziennie byliśmy w tak zwanej „Domowej Orkiestrze”. Potem przyszedł wakacje, powiedzieliśmy: „okej, może wszystko się zmieni”, pan premier mówił wyraźnie: nie ma pandemii. Też to słyszałem. Są wybory, jedźcie na plażę, opalajcie się, dostaniecie jeszcze pieniądze, aby jak najlepiej wypocząć. Wiele osób mówiło także, że może to skutkować bardzo złymi efektami. I właśnie zbieramy to żniwo. Niestety. To nie jest tak, że my pandemii nie pomogliśmy. Pomogliśmy i to bardzo. Dlatego, gdy przyszedł drugi etap pandemii, wzięliśmy się tak samo do roboty.

I znów nadzieje.

Codziennie pokazujemy, co robimy. Ten drugi etap to kolejne pieniądze, m.in. kupiliśmy 1340 łóżek. Z najwyższej półki, zamówionych w czterech polskich fabrykach. Po to je kupiliśmy, aby nie zabierać łóżek z innych oddziałów, kiedy tworzy się oddział covidowy. Bo oddział covidowy w Polsce buduje się w ten sposób, że szpital otrzymuje mejl i ma go po prostu stworzyć. Poza meblem nie ma nic. A to nie jest tylko łóżko, tylko cała logistyka sterylności, tych wszystkich korytarzy, którymi poruszają się lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni. To są ich stroje,

codzienny sprzęt, który jest potrzebny, aby w tym oddziale funkcjonować. W szpitalu, który nigdy czegoś takiego nie miał. Brano więc łóżka i sprzęt z innych swoich oddziałów. Dlatego my powiedzieliśmy: nie niszczyć tego, nie zabierać! My wam kupimy. 100 szpitali w Polsce po wakacjach jest na naszej liście.

W 2020 roku kroczyłeś dwoma szlakami, bo z jednej strony jest to praca związana z kolejnym Finałem i zakupami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, a z drugiej, od początku pandemii angażowałeś się z Fundacją WOŚP w pomoc przy zakupie sprzętów i środków ochrony osobistej. Jak to jest wchodzić w buty ministra zdrowia?

Głan to jest but, w którym chce chodzić. W specjalnym modelu, z napisem „Wygramy” chodziłem w trakcie naszej „Domówki”, w nim będę też w trakcie Finału WOŚP. Będziemy go licytowali. To jest but, który mi odpowiada. Buty ministra zdrowia są butami bardzo trudnymi, co pokazuje najnowsza historia Polski. Nie wiem czy jesteśmy w stanie wymienić jakiegokolwiek ministra zdrowia, o którym, od początku do końca, mówiliśmy: „świetnie dawał sobie radę”. Okazuje się, że lekarze nie są dobrymi ministrami. To musi być ktoś, kto jest połączeniem biznesu z dobrym rozumieniem się w ułożeniu pracy. To są trudne buty, które ciągle - przez te 30 lat - sobie drepczą, ale nie dają rady usprawnić system. Nawet nie chciałbym w takich butach chodzić, bo trzeba się na tym znać. Ministerstwo Zdrowia to masa najróżniejszych problemów, często przyziemnych. Organizacja szpitali, jako budynków, jako ludzi, którzy tam pracują, planów... To także myślenie przyszłościowe, jak dzielić budżet, by starczyło dla wszystkich.

Walka z covidem miała dla Ciebie wymiar również osobisty. Choroba obeszła się z Tobą w łagodny sposób? Jak funkcjonowałeś przez ten czas?

Na szczęście u mnie i u mojej żony, był to typowy objaw grupowy. Ale jedną rzecz, którą chcę przekazać wszystkim to absolutna pokora. Nawet jeśli nam się wydaje, że jest bezobjawowo, ale test wskazuje, że mamy koronawirusa, to na-

leży trzymać się wszystkich terminów. U mnie to były nawet trzy tygodnie. Po tym czasie powiedziałem sobie, że czuję się już bardzo dobrze i z ostrożnością przystąpiłem do pracy zespołowej. Nie szpanujemy, nawet jeśli nie czujemy, że coś się z nami dzieje. Trzeba to „odsiedzieć”, nie można nigdzie wędrować, kogoś innego narażać. U mnie to był grypowy stan, choć nie ukrywam, że miałem strach. To było kilka miesięcy temu, mieliśmy wtedy bardzo dużo informacji, we wszystkich wiadomościach. Jak ludzie cierpią, chorują, jak szpitale są przepełnione. Codziennie, gdy wstawałem rano to wahałem i liżałem mydło. Okej, czuję zapach, smak, nie jest złe. Dom zamienił się w biuro, to był moment naszych ogromnych działań, zakupów. Organizacja czterech lotów, żeby z Chin sprowadzić materiały ochronne, jest tematem na film, opowieść. To było chorowanie, ale z dużymi zającami. Trzy tygodnie siedzenia w domu i kartki, które od razu pojawiły się w drzwiach. Wiesz jak dużym wyzwaniem okazało się wyniesienie śmieci? A my nie wychodziliśmy z domu. Biuro, przyjaciele, z windy wyciągali i zostawiali nam na progu skrzynkę z zakupami, odbiór tej skrzynki, winda w dół, potem znów przyjazd. Ten okres ma swoje anegdoty. System także działał. Telefony z policji, z sanepidu, wizyta z policji: puk, puk, czy na pewno jesteśmy. Ja to akceptuję. Uważam, że systemowo to właśnie ma tak wyglądać, jeśli mamy się pilnować i skutecznie walczyć z pandemią.

Zaszczepisz się na koronawirusa?

Tak. Mamy bardzo dużo opinii od naszych znajomych lekarzy, wsłuchujemy się w to, jak ludzie się szczepią na przykład w Wielkiej Brytanii, jakie są objawy alergików... Jest kilka rodzajów szczepionek, ale myślę, że na pewno na jakąś się zdecyduję. Nie mam żadnych oporów. Uważam, że jest to rzecz, która może dużo zmienić i dać tej pewności. Ja w ogóle przez podróżowanie po świecie mam już w sobie wszystko, najróżniejsze szczepionki. Śmieję się, że mogę już całować się z wężem. I raczej nie jestem człowiekiem, który wpada w tarapaty chorobowe. Grypa to jest coś, co do mnie przychodzi i odchodzi. ©

Monika Chruścińska
-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl



Zdrowie

Jeszcze w drugiej połowie stycznia może zacząć się w całej Polsce szczepienie seniorów i nauczycieli, czyli przedstawicieli tzw. grupy pierwszej. Poniżej 10 ważnych pytań i odpowiedzi w tej sprawie.

Na potrzeby tego tekstu stworzyliśmy fikcyjną postać - oto Pani Teresa:

* Emerytka po sześćdziesiątce z Katowic.

* Choruje na cukrzycę i nadciśnienie, a niecały rok temu zakończyła terapię onkologiczną.

* Bardzo chciałaby, żeby dzieci i wnuki odwiedzały ją tak samo często, jak przed pandemią.

* Rozważa więc zaszczepienie się przeciwko COVID-19. Ma jednak wiele wątpliwości.

Czy jej przypadłość nie dyskwalifikują jej do przyjęcia szczepionki? Kiedy i gdzie trzeba się zarejestrować? Z jakimi niepożądanymi odczynami poszczepiennymi powinna się liczyć? Wreszcie czy skończy się na jednorazowej dawce czy szczepienie trzeba będzie powtarzać cyklicznie?

W jej imieniu zadaliśmy najważniejsze pytania prof. Włodzimierzowi Mazurowi, wojewódzkiemu konsultantowi w dziedzinie chorób zakaźnych.

1. Jak mam zgłosić zamiar zaszczepienia się?

Prof. Włodzimierz Mazur: Po 15 stycznia seniorzy mają mieć możliwość zapisywania się na szczepienia. Zapisywać się będzie można w przychodniach podstawowej opieki zdrowotnej i szpitalach, w których będą funkcjonowały punkty szczepień, a także telefonicznie, dzwoniąc na specjalną infolinię (nr tel. 989 lub 22 62 62 989). Wcześniej osobom z I grupy wygenerowane zostaną tzw. e-skierowania, których posiadacze będą mogli zarejestrować się na szczepienie (według instrukcji na stronie gov.pl/szczepimysie e-skierowania będą ważne 60 dni i będą generowane automatycznie, w ramach zgodnych z kolejnością szczepień dla określonych grup wiekowych i zawodowych. Lekarze będą mogli także wystawić pacjentom indywidualne e-skierowania, np. dla osoby nieposiadającej numeru PESEL - przyp. red.).

2. Mam choroby towarzyszące - cukrzycę, chorobę wieńcową, nadciśnienie, leczę się onkologicznie. Czy to dyskwalifikuje mnie do przyjęcia szczepienia przeciw SARS-CoV-2, bo pociąga za sobą zbyt duże ryzyko?

Prof. Mazur: To nie tylko nie dyskwalifikuje, ale nawet sta-



W woj. śląskim jest 670 punktów, w których będzie można się zaszczepić. Np. w Częstochowie - 35, a w Rybniku - 11

nowi wskazanie do zaszczepienia się. Dlatego, że cierpiący na te choroby w przypadku zakażenia się SARS-CoV-2 mogą ciężiej lub nawet dramatycznie ciężiej przechodzić COVID-19. Są to tzw. choroby współistniejące, które w razie infekcji stanowią dodatkowy czynnik ryzyka. Sam fakt przechodzenia leczenia onkologicznego, chorowania na cukrzycę, nadciśnienie czy chorobę wieńcową nie stanowią przeciwwskazania. Przeciwwskazaniem do każdego szczepienia jest czynny stan zapalny u pacjenta, dlatego stan zdrowia pacjenta będzie oceniał lekarz, który będzie jednocześnie do szczepienia kwalifikował. Przeciwwskazaniem jest także odnotowany u pacjenta wstrząs anafilaktyczny czy ciężka reakcja alergiczna, do których doszło przy okazji wcześniejszych szczepień lub przyjmowania innych produktów medycznych, na przykład leków. O wszystkich takich reakcjach należy poinformować lekarza kwalifikującego, który

skalkuluje ryzyko podania szczepionki.

3. Czy szczepienie boli, a podanie tego preparatu różni się od aplikacji innych szczepionek przeciw chorobom zakaźnym?

Prof. Mazur: Mogę odpowiedzieć na to pytanie opierając się na własnym doświadczeniu, ponieważ pierwszą dawkę szczepionki przeciw COVID-19 już przyjąłem. Osobiście w około 2-3 godziny po szczepieniu zacząłem odczuwać ból w miejscu podania szczepionki, który ustąpił po kilku godzinach, a następnie wrócił w nocy. Wystąpiły także bóle mięśniowo-stawowe. Są to jednak dolegliwości wkalkulowane w podanie szczepionki, reakcje, z którymi należy się liczyć, a które są mocno zindywidualizowane. Nie uogólniałbym, że wystąpią u każdego.

4. Czego mogę spodziewać się po szczepieniu? Jakich skutków ubocznych?

Prof. Mazur: Skutki uboczne dzielimy na systemowe i lokalne, które występują w miejscu iniekcji, a także uogólnione systemowe - najczęściej są to stany podgorączkowe, bóle mięśniowo-stawowe, ogólne uczucie osłabienia, sporadycznie wymioty i biegunka. Poważne działania niepożądane na chwilę obecną są na bieżąco raportowane, aczkolwiek kazuistyczne przypadki pokazują, że może dochodzić do bardzo rzadkiego powikłania, jakim jest zapalenie rdzenia kręgowego i mózgu. Do takiego przypadku doszło po podaniu szczepionki w Meksyku. Trzeba jednak pamiętać, że zaszczepionych zostało już ok. 10 mln ludzi na świecie, a każdego następnego dnia szczepi się kolejnych kilkaset tysięcy osób, więc działania niepożądane będą coraz szerzej raportowane. Trzeba liczyć się także z tym, że po przyjęciu szczepionki mogą wystąpić reakcje alergiczne czy wstrząs anafilaktyczny i trzeba być przygotowanym na to już

w momencie samego podawania szczepionki. Dlatego też po podaniu preparatu pacjent zostanie pod obserwacją przez 30 minut.

5. Ile płaci się za szczepionkę?

Prof. Mazur: Szczepionka jest bezpłatna. Jest w 100 procentach refundowana przez państwo. Nie słyszałem, aby jakikolwiek kraj szczepił swoich obywateli przeciw SARS-CoV-2 odpłatnie.

6. Czy mam wpływ na to, jaką (jakiego producenta) szczepionkę mi podadzą w punkcie szczepień?

Możemy poczekać na e-skierowanie, albo zgłosić się do swojego lekarza. Seniorzy są w grupie pierwszej, zaraz po medykach

Prof. Mazur: Obecnie dysponujemy w Polsce szczepionką tylko jednego producenta, wyprodukowaną przez Pfizer i BioNTech. Nie ma zatem wyboru. Z tego co się orientuję są już zamówione szczepionki kolejnych producentów. Trudno jednak stwierdzić, czy pacjent będzie miał możliwość wyboru, którego producenta szczepionkę otrzyma. Obecnie jedna fiołka szczepionki wystarcza na sześć dawek. Trudno mi wyobrazić sobie, jak można by rozwiązać to technicznie, żeby każdy miał prawo wyboru, którego producenta preparat dostanie.

7. Czy szczepienie trzeba będzie powtarzać cyklicznie?

Prof. Mazur: Szczepienie ma charakter dwudawkowy. Po trzech tygodniach od podania pierwszej dawki trzeba przyjąć drugą. Nie wiemy jeszcze, jak będzie zachowywał się wirus. Czy będzie mutował, tak jak obecnie robią to wirusy grypy. Jeśli tak, może okazać się, że trzeba będzie szczepionki cyklicznie powtarzać. Pytanie czy byłyby to obecne szczepionki, czy odpowiednio zmodyfikowane. Trudno mi na tę chwilę przewidzieć dalszy rozwój sytuacji w tym zakresie.

8. Czy badania kliniczne szczepionek były prowadzone także na osobach starszych?

Prof. Mazur: Zakładamy, że przedział wiekowy grupy osób badanych obejmował ludzi do 65. roku życia. Czy starszych? Na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć.

9. Ile osób musiałoby się zaszczepić, żebyśmy zyskali odporność populacyjną?

Prof. Mazur: Odporność można uzyskać w różny sposób, także przechorowując koronawirusa. Zakładamy jednak, że dla osiągnięcia poziomu bezpieczeństwa populacyjnego wskazane byłoby zaszczepienie co najmniej 70 proc. społeczeństwa, ale optymalne byłoby pełne wyszczepienie.

10. Czy jeśli przeszedłem już koronawirus, także powinienem się zaszczepić?

Prof. Mazur: Zakładamy, że osoby, które zachorowały, mają odporność, ale ta odporność może być tymczasowa. Poziom przeciwciał u niektórych z czasem obniża się. Co więcej, są osoby, które przechorowały covid i nie wygenerowały odporności. Dlatego ozdrowieńcy także powinni się zaszczepić. Zasadniczo, niektórzy przyjmują, że można odroczyć szczepienie osób, które przeszły już zakażenie, jednak my takiej strategii nie przyjęliśmy. Zakładamy, że powinni szczepić się wszyscy, niezależnie od tego czy byli już zakażeni czy nie.

Czytaj też - str. 12-13

Najlepsze okładki DZ.

Sztuka, którą opakowujemy nasze teksty

Marek Twaróg,
redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl



Redakcja od kuchni

„Dziennik Zachodni” to dziś w największej mierze serwis internetowy – będący liderem w Polsce w swoim segmencie dziennikzachodni.pl oraz śląska (też o największym zasięgu w Polsce) część portalu naszemiesto.pl. Lecz przecież wydanie papierowe, prapoczątek i duma zespołu DZ, to wciąż najważniejsza część naszej pracy. Szczególną uwagę przykładamy do piątkowego Magazynu. Staramy się pomieścić tam ważne teksty i dobre zdjęcia, a wszystko opakować w dobrą okładkę. Miniony rok zasadniczo nie był najlepszy – ale akurat z okładkami wszystko poszło idealnie. Skoro otwieramy nowy rok, to wybrałem dla Państwa kilka głośnych projektów pierwszych stron DZ z roku 2020.

Wybrałem okładki nagradzane, najbardziej komentowane, te, nad którymi pracowaliśmy dłużej. Wszystkie autorstwa Tomasza Bocheńskiego – mistrza grafiki prasowej, wielokrotnie nagradzanego na całym świecie dyrektora artystycznego Polska Press Grupy. Mógłbym tutaj napisać – kolegi mojego, kompana, z którym chyba rozumieć się może dość dobrze. Być może zbliżyły nas jakieś spotkania, może kilka dni w aucie, gdy jechaliśmy daleko, a może po prostu fakt, że Krakus ze Ślonskiem zasadniczo dogaduje się jakoś łatwiej.

Dlatego też mam – jak sądzę – pewne względy u Tomasza. Nigdy nie odmówił mi zrealizowania jakiegokolwiek mojego głupiego pomysłu graficznego, nigdy nie wyśmiał tematu, którym go próbowałem zainteresować. Ale przede wszystkim – nigdy nie szczędził mi swoich pomysłów i chętnie mi je sprzydał (oddawał).



Ten plakat autorstwa Tomasza Bocheńskiego zna cała Polska. Gdy było u nas najwięcej zakażeń, rozpoczęliśmy akcję wsparcia. Jesteśmy silni i damy radę – cała Polska była z nami

Nasza korespondencja jest na ogół dość dziwaczna. Przykładowo: „Cze T, na okł PT, że szkoła out, mocny przekaz, porady, klasycznie, jest A6, podwał” (co znaczy: „Cześć, Tomasz, potrzebuję coś na okładkę – mocny przekaz na całą kolumnę, że szkoły zamknięte, ale damy radę, że w domach można się uczyć, ale potrzebne pewne zasady, mamy dobry poradnik ze specjalistami, raczej klasycznie, bez wydziwiasów, ale pamiętaj, że jest reklama o wymiarze 6 modułów podstawy, na jeden moduł w górę, na dole strony”). On milczy godzinę, po czym odpisuje: „W M” (co znaczy: „W Milenium”). Albo jeszcze: „Kochani, zobacz w Milenium (to nasz system edycyjny do produkcji stron i całej gazety – przyp. red.), jest gotowe, daj znać, czy tak może być”.

Najczęściej było potem – owszem, Tomasz, tak może być, jest świetnie! Wysłał mi więc wiele zabawne, jak mi się zawsze wydaje: „ILY” z serduszkami (ILY czyli „I Love You”). Na tym nasze niezwykłe męskie rozmowy się kończą. Następnego dnia chwałą naszą okładkę na Facebooku czy Twitterze. On skromny, nie działa za bardzo w mediach społecznościowych, więc ja (często niezadowolony) spijam śmietankę. Zyskuje „Dziennik Zachodni”, z czego Tomek też się cieszy, jak mi wielokrotnie mówił.

A zdarza się też, że finał tych naszych korespondencji ma

miejsce na jakiejś gali, gdzie oceniają grafiki prasowe w Polsce czy za granicą. Wtedy jest naprawdę świetnie – Tomasz błyszczy, jak błyszczeć powinien zawsze. Także w tym roku dwie okładki DZ zostały nagrodzone na prestiżowym European Newspaper Award. Może do maja pandemia odpuści i w Wiedniu odbierzemy nagrodę?

W tym roku kilka okładek „Dziennika Zachodniego” było tematem gorących dyskusji w mediach i mediach społecznościowych. Niektóre wykonane specjalnie dla DZ, niektóre wykorzystane przez inne dzienniki grupy, a niektóre – wykonane dla Polski Times, ale wykorzystane przez DZ.

Chyba najgłośniejsza była ta z rakieta i wpisana w nią Wieża Eiffla po zwycięstwie Igi Świątek w Paryżu. Sporo komentarzy doczekała się też ta z taśmą policyjną, gdy ogłaszaliśmy pandemiczny lockdown. Podobnie Trump, którego grzywkę wreszcie obcięli amerykańscy wyborcy (cieszyli się nią też dziennikarze zza Oceanu), albo front z maseczką, gdy weszły przepisy o zasłanianiu twarzy. Wiosną natomiast pół Polski dyskutowało o plakatach Tomka do naszej akcji „Jeżech ze Śląska”, w ramach której chcieliśmy sami sobie dodać otuchy, bo wtedy na Śląsku notowano najwięcej zachorowań na koronawirusa.

Wielkim sentymentem darzę też okładkę dotyczącą serii materiałów na temat Beskidów, które przeżywały (i przeżywają do dzisiaj) ogromne kłopoty związane z zamknięciem branży turystycznej. Miał być zwykły landszafcik z górą. Ale nie u Tomka – on ubrał wszystko w formę widowiska.

Dodaję jeszcze Państwu jedną okładkę – pierwszą, kiedy na poważnie zrozumieliśmy, że pandemia to nie tylko chwilowy problem. „Kiedy to się skończy?” – pytaliśmy dramatycznie 13 marca. Licząc, że jeszcze miesiąc, dwa... A skończyło się, jak się skończyło.

Tomku, „Dziennik Zachodni” bardzo Ci dziękuje. Jesteśmy dumni, że możemy z Tobą pracować.



12 października. Iga Świątek wygrywa Roland Garros. A to nasza okładka poniedziałkowego DZ, która już w niedzielę robiła furorę w mediach społecznościowych. Nagroda European Newspaper Award



Kwiecień. Pierwsze obostrzenia - maski na zewnątrz obowiązkowe



Kwiecień i maj. Wszyscy obawiali się wiosny, że w związku z ogromną liczbą zakażeń w województwie będą zamykać nasze miasta. Ostatecznie pojawiły się czerwone strefy m.in. w Rudzie Śląskiej i Rybniku



Listopad. W Stanach Zjednoczonych wygrywa Joe Biden. Grzywka Trumpa przycięta. Okładka komentowana nawet w USA

500 złotych dają na wakacje dla dziecka, a za granicę za bardzo nie można - to może jedźmy w nasze kochane Beskidy? Tak, to dobry pomysł, zachęcamy wszystkich



Nauka zdalna, chaos w szkole. Co mają zrobić dzieci, co mają zrobić rodzice. Niestety, problem nierozwiązany do dziś

13 marca 2020. To jedna z pierwszych okładek w roku 2020 z koronawirusem. Dostało nam się wtedy, że siejemy panikę. No a potem wydarzyło się, co się wydarzyło. Było już tylko gorzej



TOMASZ BOCHENSKI

Tomasz Bocheński jest dyrektorem artystycznym Polska Press Grupy. Kreuje i współtworzy projekty graficzne już od 15 lat. Pracę zaczynał w „Gazecie Krakowskiej”. Wielokrotnie zdobywał najbardziej prestiżowe nagrody w konkursach w Polsce i na świecie. W dorobku ma kilkadziesiąt nagród m.in. GrandFront oraz Chimera Grand Prix, natomiast za granicą sukcesy w konkursach European Newspaper Award oraz Best of News Design – The Society for News Design w Stanach Zjednoczonych.

BÓL kolan

nie pozwala Ci normalnie żyć?

REKLAMA

Koniecznie przeczytaj tę wiadomość!

WAŻNE! Większość osób walczących z bólem kolan nie otrzymuje odpowiedniej pomocy. Wszystko przez brak doraźnych rozwiązań, które przynoszą błyskawiczną ulgę. Często zdarza się, że ludzie muszą miesiącami czekać na rozwiązanie tych przykrych dolegliwości. Okazuje się, że porządnie działające opaski magnetyczne stawu kolanowego mogą miejscowo zwalczać ból i bezinwazyjnie wspomagać układ kostno-stawowy. **Dlaczego tak mało się o tym mówi?**

Czy to dotyczy także Ciebie?



- ☐ Zauważyłeś, że Twoje kolana nie działają tak dobrze jak dawniej?
- ☐ Twoje kolana są obolale i opuchnięte z powodu urazu, zapalenia lub nadwagi?
- ☐ Ból w kolanach utrudnia Ci wchodzenie po schodach, robienie zakupów i wykonywanie codziennych obowiązków?
- ☐ Bywa, że ból jest tak silny, że praktycznie nie możesz chodzić?

Jeśli te sytuacje dotyczą Ciebie - nie jesteś sam! Podobne objawy dotyczą aż 3,8 miliona Polaków! Mimo poważnych dolegliwości większość cierpiących przez słabe kolana nie sięga po właściwą pomoc. Ludzie nie mają siły czekać długimi miesiącami. Chcą tylko, żeby ból ustąpił - teraz, natychmiast, a nie za kilka miesięcy!

Ból kolan to nie wyrok - Ty też będziesz mógł uporać się z nim szybko, wygodnie i skutecznie, bez wydawania fortuny.

Knee Regeneration - to innowacyjna, magnetyczna opaska stabilizująca-regenerująca staw kolanowy wykorzystująca najnowszą technologię uśmierzającą ból. Jest wygodna, niewidoczna pod spodniami i dopasowuje się do każdego kolana.

Co może dać ta innowacyjna metoda?

- **Szybkie uśmierzenie bólu** - już nawet po 2 h od założenia opaski będziesz bez problemu chodzić, robić zakupy i normalnie funkcjonować.
- **Pomoc w likwidacji obrzęków i opuchlizny** - już po 48h od rozpoczęcia stosowania opaski.
- **Pobudzenie organizmu do zwiększenia produkcji mazi stawowej i kolagenu nawet o 200%** - Twoje stawy zostają naoliwione i zmniejsza się uczucie tarcia i dyskomfortu.
- **5 - krotnie szybszą regenerację chrząstki stawowej** - zmiany zwyrodnieniowe zlagodnieją, a Ty możesz odzyskać pełną sprawność ruchową.

Cud techniki w obronie Twoich kolan

Magnetyczna opaska Knee Regeneration jest wyposażona w 4 **supernowoczesne aktywne polaryzatory magnetyczne** zmniejszające ból i wspomagające regenerację kolan. Został zaprojektowany tak, by jednocześnie jak **najszybciej łagodzić ból** (efekt zaraz po założeniu) oraz **stymulować proces naprawy** stawu kolanowego (efekt długofalowy).

Dzięki oddychającemu, miękkiemu materiałowi z mikrowłókien opaska **nie powoduje obtarć, podrażnień czy odparzeń, a noga nie poci się**. Możesz ją nosić przez cały dzień niezależnie od tego, co robisz: podczas pracy, jazdy na rowerze, zabawy z wnukami czy wędkowania. Możesz jej używać również podczas snu.

Jeśli tęsknisz za życiem bez bólu...

Po prostu załóż opaskę na obolale kolano. Nic więcej nie musisz robić. Stabilizująca opaska sama zacznie działać. Wbudowane magnesy automatycznie zaczną emitować **terapeutyczne fale** przenikające kolano, a konstrukcja może **wzmocnić i ustabilizować staw kolanowy**. Jeśli poczujesz ucisk po prostu poluzuj lekko rzepy i idealnie dopasuj opaskę do swojego kolana. Opaska jest tak wygodna, że możesz z niej korzystać ile chcesz - **nawet 24 godziny na dobę**.

Knee Regeneration pomaga osobom, u których ból kolan wynika z wieku, nadwagi, stanów zapalnych, nabytych kontuzji czy przetrenowania. Sprawdza się także jako stabilizacja kolan i ścięgien przy większym wysiłku - podczas uprawiania sportu, pracy w ogródku, noszenia ciężarów, długich wycieczek pieszych i rowerowych.

Budowa opaski magnetycznej

1. Włókna z mikrofibr.
2. Oddychający materiał, który nie uczula i nie podrażnia skóry.
3. Moc 2000 GS.
4. Supernowoczesna siatka z polaryzatorami magnetycznymi.
5. Jeden uniwersalny rozmiar.
6. Dopasowuje się do każdego kolana.
7. Specjalna konstrukcja zmniejsza nacisk na kości, wzmacnia ścięgna i więzadła.

Jak to działa?

Opaska założona na nogę stabilizuje cały staw kolanowy ułatwiając jego pracę. Specjalna konstrukcja opaski zmniejsza napięcie na przód kolana i więzadła. Odciąża on słabe ścięgna i mięśnie. Wbudowane magnesy rozgrzewają kolano i uśmierzają ból, a fale terapeutyczne poprawiają mikrokrążenie. Cały proces pozwala zmniejszyć ból, wzmocnić stawy i mięśnie, które stają się bardziej odporne na urazy.

Dlaczego warto zdecydować się już DZIŚ?

Nierozwiązane problemy z bólem kolan mogą prowadzić do poważnych konsekwencji. Po co **cierpieć i narażać się na kolejne trudności**, gdy rozwiązanie jest w zasięgu ręki? Nie męcz się dłużej z bólem.



Lata pracy na stojąco nie wpłynęły dobrze na moje kolano. Przez uciążliwy ból nie mogłam wykonywać codziennych czynności, a ciągłe proszenie o pomoc przynosiło mi dużo wstydu. Garściami tykałam różne tabletki, które tylko na chwilę uśmierzały ból, przez co powoli zaczynałam się do niego przyzwyczajać. Nie mogłam jednak sobie poradzić z jednym: brakiem samodzielności. Syn usłyszał o tym cudowniku, które od razu postanowiłam zamówić. Co prawda zapłaciłam trochę więcej, bo ze względu na mój wiek polecono mi opaskę o mocy 4000 Gs. Nie żałuję jednak tej decyzji. Nareszcie bez bólu mogę normalnie funkcjonować i bawić się z wnukami...

Genowefa R. (L. 75),
emerytowana nauczycielka z Pruszkowa



Bylem wściekły, gdy usłyszałem, że na wizytę u specjalisty mam czekać 18 miesięcy. Na szczęście okazało się, że istnieją alternatywne, równie skuteczne metody walki z bólem kolan. Ta opaska jest wygodna w noszeniu i właściwie nie czuję, że mam coś na nodze. Ból kolan to już tylko przykre wspomnienie.

Kazimierz P. (L. 58),
mechanik z Rowy

Opaska Knee Regeneration zdobyła popularność na całym świecie, m.in.: w Norwegii, Szwajcarii, Czechach, a od niedawna jest również dostępna w Polsce, gdzie można ją nabyć wyłącznie w sprzedaży telefonicznej.

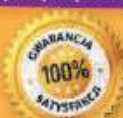
S.O.S. DLA TWOICH STAWÓW

Nie czekaj na cud! Popraw swoją sprawność dzięki opasce **Knee Regeneration**. Pierwszym 150 osobom, które zadzwonią do 15 stycznia 2021 r. przysługuje **73% zniżka producenta**.

Nie zwlekaj i zamów już dziś!

56 300 35 36

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00-20:00
(Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)



**TYLKO TERAZ
-73%**

Wirusolog, prof. Gut: Szczepionek wystarczy dla wszystkich chętnych

Jeżeli ktoś się rzucił na towar reglamentowany, jak było to w czasach komuny, to musi to być towar dobry – tak należy zinterpretować to, co się stało. Przy okazji następuje nawrócenie tych, którzy mówią, że nigdy się nie zaszczepią, tylko że teraz oni mówią, że by się zaszczepili, ale tylko tą jedną - prof. Włodzimierz Gut, wirusolog mówi o szczepionkach, przeciwwskazaniach do szczepienia i aferze szczepionkowej

Anita Czapryn
a.czapryn@polskatimes.pl



Medycyna

Głos ludu powiada, że szczepionki firmy Pfizer, którymi zaszczepili się znani aktorzy i inne VIP-y, są lepsze od tych, które do Polski dotrą w następnej kolejności, a którymi będą zaszczepić pozostałych ludzi.

Zaraz, moment. Ale to jest czysty brak logiki! Ten sam głos ludu jeszcze niedawno głosił, że szczepionki firmy, jaką pani wymieniła, są najmniej sprawdzone.

Wolałabym jednak dowiedzieć się, co na ten temat sądzi ekspert.

Zgodnie z zasadami, dopóki nie było żadnej szczepionki, zamawiano tak zwane opcje. Europa zamówiła opcje w tych wariantach szczepień, których oczekiwała. To znaczy - opcję na szczepionkę najnowocześniejszą i najbezpieczniejszą - tu głos ludu się nie myli - dlatego, że jest ona oparta wyłącznie o informacyjną RNA, czyli związek pośredniczący w przekazywaniu informacji zazwyczaj z jądra do cytoplazmy; w tym wypadku wchodzi z zewnątrz do cytoplazmy, nie interferując z jądrem w żaden żywy sposób. Po przekształceniu w białko ulega całkowitej destrukcji, co oznacza, że nic po sobie nie zostawia poza wyprodukowanym antygenem, który uodparnia w identyczny sposób, jakby się to



FOT. ANNA KACZMARZ

W Polsce szczepienia grupy „zero” zaczęły się po świętach. Na całym świecie zaszczepiono kilkanaście milionów osób

tyczny sposób, jakby się to działo po namnożeniu wirusa.

Mówi tu pan o szczepionce Pfizera, tej, którą teraz mamy?

Nie tylko. To jest cała seria szczepionek, nad którymi pracuje się na całym świecie. W zasadzie, w tej chwili na świecie dopuszczane są dwie szczepionki: Moderny i Pfizera.

Czy to są takie same szczepionki?

Praktycznie są one oparte o identyczną zasadę i działające tak samo. Jest minimalna różnica; te szczepionki, jakie mamy u nas teraz, są znacznie czystsze, w związku z tym wymagają one silniejszego łańcucha chłodniczego. Bardzo łatwo się rozpadają. Z tego wynikają dwie rzeczy. Pierwsza to ta, że jest bardzo trudna logistyka - trzeba mieć

ów łańcuch chłodniczy. A druga, to pewne zabezpieczenie producenta, po to, by się nikt nie czepiał: czyli w fiole napisane jest, że dawek jest pięć, a w rzeczywistości ta ilość jest trochę większa. Na wypadek, gdyby coś się z tymi dawkami stało, gdyby część się rozpadła, to te 5 dawek zawsze będzie skuteczne. Maksymalnie taką jedną fiolką można by zaszczepić do 7 osób, ale z jednym ryzykiem. W przypadku niewypełnienia wymagań, które zostały doprecyzowane i ogłoszone tego do producenta, producent powie, że naruszone zostały zasady i ten, który zasady złamał, budzi się z ręką w nocniku.

Na czym miałyby polegać złamanie zasad?

Na tym właśnie, że z fiolki, która ma 5 dawek, szczepi się 7 osób. Jest to możliwe, ale lepiej tego nie robić.

No dobrze, ale co z tą szczepionką, którą się będzie szczepić zwykłych ludzi, zapisanych, czekających w kolejce? Dlaczego ona miałaby być gorsza?

To nie tak wygląda. Mówiłem już, że zamawiano szczepionki w sytuacji, w której nie było wiadomo, który z producentów wywiąże się i otrzyma szczepionkę. Kupowano więc opcje ze wszystkich możliwych wariantów, od producentów, na co się jeszcze nałożyła polityka, ale to jest jeszcze inna historia. Wracając do istoty sprawy: zamówiono trzy formy szczepionki, tak zwaną stuprocentowo pewną, ale mogącą zawierać i adiuwant, i substancje zabezpieczające - to jedno zamówienie. Drugie zamówienie dotyczyło opcji tak zwanych wektorowych - to szczepionka zawierająca innego wirusa, niewywołującego choroby, do niego wstawia się gen, który nas interesuje i na tym produkowany jest messenger RNA. To są tak zwane szczepionki wektorowe...

...z genem szympansa?

Między innymi. To jest szczepionka AstraZeneca, ale nie tylko. Identyczne założenie ma włoska szczepionka oparta o wirusa goryla; na mieszance dwóch ludzkich wirusów oparty jest słynny rosyjski Sputnik. Jest też chiński szczepionka oparta o pojedynczego adenowirusa i cała grupa innych szczepionek opartych o adenowirusa. Jest ich na prawdę sporo. Z tym że Oxford kiedyś przewiózł się na szczepionce opartej o ludzkiego adenowirusa i od razu mówi, że nie była to szczepionka COVID-owska. Okazało się, że szczepionka świetnie działała u małp, ale u ludzi nie chciała działać. Wzięli zatem wirusa naszego najbliższego kuzyna, czyli szympansa, o identycznych właściwościach, czyli

niechorobotwórczego i wstawili do niego ten sam gen, dla którego messenger jest w obu pozostałych szczepionkach, czyli mRNA.

Skąd się więc wzięły podejrzenia, że te szczepionki miałyby być gorsze?

No, jak to? Nie wie pani, skąd się wzięły? Jeżeli ktoś się rzucił na towar reglamentowany, jak było to w czasach komuny, to musi to być towar dobry - tak należy zinterpretować to, co się stało. Przy okazji następuje nawrócenie tych, którzy mówią, że nigdy się nie zaszczepią, tylko że teraz oni mówią, że by się zaszczepili, ale tylko tą jedną...

...tą, którą zaszczepiła się Krystyna Janda. I znów mamy problem.

Będą mieli tę szansę, żeby się tą akurat szczepionką zaszczepić, ponieważ firma, którą osiągnęła sukces na rynku, jest wyhamowywana przez niemożliwość wyprodukowania tyle, ile by się chętnie wyprodukowało.

Mówi pan o Pfizerze?

Tak jest. Będziemy dostawali 200-300 tysięcy szczepionek co tydzień, jak widać, dla chętnych wystarczy. Jak z kolei przyjdą szczepionki AstraZeneca, która wcale nie są gorsze, teoretycznie po winny dawać ten sam poziom odporności, może wyższy. I ją można trzymać w lodówkach. Ale to już jest wprowadzenie DNA wirusa. Szczepionka jest bezpieczna, bo adenowirus jest osłabiony i już używany w szczepionkach, ale... Jak wyszła szczepionka na ospę, to niektórzy się obawiali, że im wyrosną rogi. Jak wyjdzie szczepionka oparta o adenowirusa szympansa, to może niektórym wyraz twarzy się zmieni.

(Śmiech).

Niech pani nie traktuje tego poważnie.

Nie traktuję, bo, jak pan widać, śmieję się w głos.

Uważam, że argument jest dobry jak każdy inny, a krytyka rzeczywistości odchodzi jak zwykle.

Panie Profesorze, łącząc to, co pan powiedział o liczbie dawek w fiole z aferą szczepionkową - czy szczepionki z otwartych fiolek by się zmarnowały, gdyby nie zostały w odpowiednim czasie użyte? Słowem - gdyby aktorzy i VIP-y nie odpowiedzieli na zaproszenie na szczepienie?

No, nie. Można się przecież udać do swoich współpracowników, którzy byli zapisani na jutro i powiedzieć: „Słuchajcie, jest okazja, zaszczepcie się dzisiaj”. Ale to nie o to chodzi. Niech mi pani powie, czy wymyśliłaby pani lepszą propagandę szczepienia niż to, co się stało?

Lubię myśleć w ten sposób, że to, co z pozoru złe, to się jednak na dobre obróci. Chociaż...

Nie jestem od oceniania poszczególnych ludzi, a z punktu widzenia propagandy szczepień stała się rzecz najlepsza. Nigdy bym czegoś takiego nie wymyśliła. Walka o towar reglamentowany, który musi być oczywiście najlepszy na świecie i cudowny - i bronią go, jak Częstochowy. Jedni bronią go jak Częstochowy, drudzy starają się go za wszelką cenę zdobyć. Wymyśli pani lepszą propagandę? Ja nie.

Ja też nie. Ale w gruncie rzeczy ja chciałam z panem porozmawiać o czymś jeszcze. A mianowicie o przeciwwskazaniach do szczepień przeciwko COVID-19. Ministerstwo Zdrowia opracowało kwestionariusz...

...w którym wymieniana jest mnóstwo rzeczy i dlaczego się je wymieniane?

Właśnie. Lekarz ma obowiązek zadać wiele pytań i to od udzielonej odpowiedzi uzależnia, czy pacjent zostanie zaszczepiony przeciwko koronawirusowi, czy nie.

Jeżeli w tym szczepionką nie były wykonywane badania trzeciej fazy, na określonych grupach, to uznaje się, że tych grup nie powinno się szczepić, ponieważ nie ma danych o tych grupach. Ponieważ otrzymanie zgodny na badania na dzieciach dla firmy pracującej nad szczepionką przekracza jej możliwości, zatem szczepi się od konkretnego wieku - tak, jak to badano. Ponieważ nikt nie wyraził zgody na badanie kobiet ciężarnych - dopóki przez przypadkowe zaszczepienia nie uodowodni się, że

Dla Polski zamówiono 16 milionów szczepionek. Dostawy są po 300 tysięcy

nie ma to żadnego wpływu na ciążę, to mamy przeciwwskazanie do szczepienia ciężarnych. Ale w istocie prawdziwym przeciwwskazaniem jest stan organizmu, który uniemożliwia otrzymanie odpowiedzi immunologicznej.

A konkretnie?

Na przykład leczenie lekami immunosupresyjnymi.

Kortyzonem?

Nie tylko. Jest ich sporo. Dalej: defekty genetyczne uniemożliwiające uzyskanie odporności. Jeśli ktoś ma nowotwór, jest w trakcie chemii, to w trakcie kuracji nie podaje się szczepionki. Nie dlatego, że coś mu się może stać. Po prostu jest to zmarnowane szczepionki i pieszczanie w obieg wieści, że „zaszczepili i nic to nie dało”.

A jeśli chodzi o choroby autoimmunologiczne? Dajny na to, jest pani, która choruje na reumatoidalne zapalenie stawów; to choroba autoimmunologiczna. Ta pani chciałaby się zaszczepić. Ale nie wie, czy może, czy nie może. Czy choroby autoimmunologiczne wykluczają zaszczepienie?

Naprawdę, nie. W trakcie procesu technologicznego w szczepionce powstają pewne ślady polietylenoglikolu. To rzeczywiście są ślady; gdyby zostało ich więcej, szczepionka nie wymagałaby przechowywania w minus 70 stopniach, można by było przechowywać ją w minus 40 stopniach. Ale ona naprawdę jest tak oczyszczona, że w niej nawet woda jest specjalnie oczyszczona. Polietylenoglikol to związek w 95 procentach neutralny. Obawiano się, pewnie pani o tym słyszała, wstrząsu anafilaktycznego. Nie bardzo wiadomo po czym; jest tylko jedna opcja, która jest możliwa – jeśli wyprodukowane białko wirusowe uruchomi tego typu procesy.

Ale tego przecież przed podaniem szczepionki nie wiadomo.

Nie wiadomo, ale trzeba wyraźnie powiedzieć, że jeśli białko wirusowe uruchamia u kogoś takie procesy, to jego szansa na przeżycie zakażenia wynosi zero. Ponieważ wirus w organizmie uruchomi to samo białko.

Rozumiem. Ale w przeciwwskazaniach Ministerstwa Zdrowia jest też uczulenie na glikol polietylenowy. Skąd człowiek ma wiedzieć, że jest na to uczulony?

Jeśli nigdy nie miał z nim do czynienia, to pierwsze podanie nie będzie miało dla niego znaczenia. Dopiero, ewentualnie będzie rozwijało uczulenie. A jeżeli miał do czynienia – to wie.

Podobnie jest z alergikami uczulonymi na jad os, szerszeni czy innych owadów. Oni też nie powinni przyjąć tej szczepionki?

Nie; to jest na takiej samej zasadzie, co do dzisiaj w zaleceniach przy odrze jest podane, że w częstotści jeden na milion może wywołać SSPE - podostre stwardniające zapalenie mózgu. A akurat nigdy nie dało się udowodnić, że może. Wprost przeciwnie – przy pomocy szczepionki wyeliminowano SSPE. Tak już jest, że producent jest zobowiązany do stworzenia maksymalnej liczby zabezpieczeń (brzydko zwanymi, przepraszam, „dupochronami”), żeby nie ponosić odpowiedzialności. Ponieważ kompromitacja spowoduje drugi efekt – nikt nie będzie chciał z takim producentem rozmawiać, nawet jeśli wyprodukuje on genialną szczepionkę.

To oczywiście. Wracając do pytań, które znalazły się w kwestionariuszu, a które zada nam lekarz przed szczepieniem, jest również i takie – że jeśli ktoś wziął wcześniej szczepionkę na gripę, to nie może być teraz zaszczepiony przeciwko SARS-COV-2?

Nie! Nie wiem, czy pani zdaje sobie sprawę, że można być zaszczepionym w tym samym momencie, tylko nie w to samo miejsce. Czyli pacjent dostanie dwa zastrzyki – jeden w lewą rękę, drugi w prawo. Ale informacja jest również pewnym miernikiem nastawienia do szczepienia.

Swego czasu, przed wyjazdem do Afganistanu, byłam zobowiązana przyjąć kilka różnych szczepionek i też zrobiłam to jednego dnia, o jednej godzinie. I nic mi się nie stało. Stąd moje zaskoczenie o takim przeciwwskazaniu.

Od razu pani powiem, że jeden niesporczak w kurzu ma więcej antygenów niż wszystkie szczepionki razem wzięte. Ale to już inna historia (śmiech).

Wśród przeciwwskazań jest i takie, które dotyczy ozdrowieńców, czyli tych, co przechorowali już koronawirusa i mają przeciwciała. Kiedy ozdrowieniec może się zaszczepić?

W takim samym terminie, jak podanie drugiej dawki. Pierwszą dawkę ci, co przechorowali COVID-19 dostali w sposób naturalny.

Po jakim czasie należy przyjąć drugą dawkę?

2-3 tygodnie; zależy o której szczepionce mówimy, czy o Modernie, czy o Pfizerze.

Ja już się pewnie na tego Pfizera nie załapię (śmiech).

Załapie się pani! Dla Polski zamówiono 16 milionów. Dostawy są po 300 tysięcy. Albo mniej. Nie wszędzie się wyrabiają. Belgia na przykład się nie wyrabia. System europejski, który gwarantuje dostawy proporcjonalnie do liczby ludności, ma jedną wadę. Przy zamówieniach opcji nie które kraje próbowały sobie stworzyć rynek dla własnych opcji. Na przykład Francja. Polega na tym, że dąży się do zróżnicowania opcji w ten sposób, „żeby i dla nas miejsca starczyło”. Ponieważ nad szczepionką pracują też inne kraje; pracuje Hiszpania, daleko posunięte badania mają Niemcy; ich szczepionka jest prawie identyczna z tą Pfizera, który zresztą jest amerykańską filią niemieckiej firmy. Ale czy ja muszę wprowadzać panią we wszystkie sprawy rynków farmaceutycznych?

Jeśli pan chce (śmiech). Ale mnie to bardzo ciekawi.

Niemcy zatem uruchomią niedługo prawie identyczną szczepionkę; było im trochę trudniej, teraz im łatwiej, dlatego że sprawdzenie szczepionki wymaga, żeby w danym kraju występowała odpowiednia liczba zakażeń. Na tym polega weryfikacja szczepionki, że z jednej strony bierze się szczepionkę, z drugiej strony bierze się placebo, kodujemy w taki sposób, aby sam diabeł nie wiedział, której grupie co podano i czekamy, aż w grupie, której poddano doświadczeniu, zbierze się określona liczba zachorowań. Jeżeli zachorowali wyłącznie ci, którzy dostali placebo, to skuteczność szczepionki wynosi 100 procent. Jeżeli byłoby pół na pół, to szczepionkę natychmiast wyrzuca się do kosza. Równocześnie analizuje się wszystkie zdarzenia medyczne, które towarzyszą w określonym czasie, stąd zawsze trochę czasu się wymaga, naj-

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

PROF. WŁODZIMIERZ GUT

Biolog, specjalista w zakresie mikrobiologii i wirusologii, pracownik naukowy Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny. Jest doradcą Głównego Inspektora Sanitarnego.

częściej dotyczy to około 3 miesięcy od momentu podania szczepionki. Jeżeli delikwent umarł, to się rozkodowuje, czy dostał placebo, czy szczepionkę. Był taki wypadek, ale utrzymanie szczepień oznacza, że otrzymał on placebo. Gdyby umarł ten, co dostał szczepionkę, to wstrzymuje się cały proces. W ostatnim czasie zdarzyło się to dwa-trzy razy; raz w Brazylii. Nie bardzo wypada mi mówić, której firmie się to zdarzyło, bo byłoby to tak zwane propagowanie firm, a ja nie chcę mieć kłopotu. Najbardziej bawi mnie, kiedy niektórzy mówią o mnie, że biorę pieniądze, tylko nie bardzo wiadomo od kogo. W tym momencie mam ochotę i może kiedyś wystąpię publicznie – przyjąc zakład. Jeśli przegram – wypłacę tyle, ile dostaję. A ten, który przegra, niech zapłaci mi tyle, ile mówi, że dostaję.

Już widzę tego, który podejmuje się takiego zakładu z panem.

Ośmieszylby się. Ja się przy tym bawię, bo to znaczy, że niektórym musiałem nieźle dołożyć. Ale nawet jako doradca występuję pro publico bono. W związku z tym nikt mi nie może powiedzieć, że czegoś nie mogę powiedzieć. To jest zaleta wolnego strzelca.

Gratuluję! A ludzi w niesprawdzonych oskarżeniach zawsze są mocni. Czytałam na przykład, że przedstawicielka firmy Pfizer była w 2018 roku w Polsce na konferencji, zaproszona przez ministra zdrowia, więc to nie przypadek, że teraz mamy szczepionki tej firmy (śmiech).

Gdyby to działało na tej zasadzie, to najbardziej ekspansywna i wpływająca na zamówienia Unii Europejskiej była Francja.

Rozumiem. Chciałabym wrócić jeszcze do tych osób, które już koronawirusa przechorowały. Czy to są osoby ostatnie w kolejce do zaszczepienia?

Formalnie mogliby w ogóle nie być szczepieni. Gdyby istniała stuprocentowa pewność co do wyników badań, bo bardzo niewielki odsetek wyników dodatnich to są wyniki fałszywie dodatnie. Stąd problem z tak zwanymi bezobjawowymi, którzy zrobili badania i coś im te badania wykazały. Jeśli potem okaże się, że oni zostaną wyeliminowani ze szczepień, a potem zaczną chorować, to pojawi się zarzut, że zrobiono to celowo, żeby zaoszczędzić na szczepieniach. A z punktu widzenia formalnego, każdy

z nas po przechorowaniu ma jeszcze szansę zetknąć się wiele razy z zakażeniem, tylko po prostu nie choruje. Żadne przechorowanie, jak i szczepienie nie chroni przed zakażeniem. Chroni przed rozwojem choroby. Zakażamy się wtedy, gdy spotykamy drugą osobę, która nas

Prócz znanych już szczepionek, nad swoimi preparatami pracują Hiszpania czy Niemcy

poczęstuje tym, co ma. Najwyżej choroba się u nas nie rozwinie, bo już jesteśmy uodpornieni.

Zwykle przed podaniem każdej szczepionki lekarz pyta, jak się pacjent czuje czy ma podwyższoną temperaturę, czy kaszel, katar...

...czy nie istnieje jakiś stan zapalny, który angażuje układ immunologiczny, co mogłoby sprzyjać osłabieniu odpowiedzi na podany preparat; ponieważ w stosunku do własnych procesów ta podawana ilość jest tak minimalna, że może zostać zignorowana.

Jeśli więc nasz układ odpornościowy jest zaangażowany w to, żeby sobie poradzić z katarkiem, to lepiej się nie szczepić?

To samo dotyczy również poradenia sobie na przykład przy immunologicznych zapaleniach; układ immunologiczny jest w tym momencie zaangażowany, problemem jest to, że podaje nam się środki supresyjne.

Przeciwwskazania dotyczą też chorób przewlekłych. Jak więc jest z cukrzykami? Cukrzycy biorą leki, jedni zastrzyki z insuliny, inni tabletki. Co z nimi? Mogą się szczepić czy nie?

Według danych FDA (amerykańskiej Agencji Żywności i Leków – red.), szczepionka wykazywała niewielką różnicę w ochronie czarnych, latynoskich i białych. Podobnie z chorobami, takimi jak otyłość lub cukrzyca – szczepionki cieszyły się takim samym poziomem ochrony. Ale liczebności tych osób w próbie ochotniczej nie są wystarczające do wyciągnięcia wniosków. Ma pani odpowiedź.

Czyli lepiej, żeby się nie szczepili?

Nie. Odpowiedź polega na tym, i wszyscy to wiedzą, że lepiej, żeby oni się zaszczepili, tylko producent za to nie

odpowiada, bo nie był w stanie wyciągnąć jednoznacznego wniosku.

To poważna sprawa, bo po zachorowaniu na koronawirusa, okazywało się, że mniejsze szanse na wyzdrowienie mają właśnie osoby z chorobami współtowarzyszącymi, w tym z cukrzycą. To oni najczęściej trafiali pod respiratory i to oni najczęściej umierali.

Nie wiem, czy zdaje pani sobie z tego sprawę, że już samo wprowadzenie pacjenta pod respirator, wielokrotnie zwiększa prawdopodobieństwo zgonu.

Niestety, zdaję sobie z tego sprawę. Tylko dlaczego jedną z najważniejszych informacji przy wzroście zachorowań na COVID-19 jest, czy mamy wystarczającą liczbę respiratorów?

Niech mnie pani nie pyta, dlaczego. Bo zaśpiewam pani balladę Okudźawy.

Bardzo proszę. Którą?

(Profesor śpiewa). Każdy pisze, tak jak słyszy... (śmiech).

To skąd ta trwoga, czy mamy wystarczającą liczbę respiratorów?

Mam skomentować fachowo i złośliwie?

Poproszę obie wersje.

Wersja pierwsza: dlatego, że od czasu do czasu respirator ratuje. Druga: eliminacja osobników starszych poprawia budżet ZUS-u.

Boże!

Którą wersję pani woli?

Tę bardziej optymistyczną.

Wersja bardziej optymistyczna jest ta, która mówi o poprawie stanu gospodarki.

Nie, nie, wolę tę optymistyczną humanistycznie – że czasem ratuje życie.

Problem więc sprowadza się do tego, że respiratorów nie brakuje i to też jest problem. Szukam tych, którzy wliczyliby dokładnie do jednej sztuki, ile respiratorów trzeba zamówić, bo, jak mówi Biblia, „cokolwiek uczynisz, złe uczynisz, bo zło stało na progu twoim”. Jak się kupi za mało respiratorów, to będzie awantura, a jak za dużo – to jeszcze większa.

Awantury były i...

...i będą. Przy każdej sprawie będzie awantura, albo wiem polityka jest sztuką wykorzystania możliwości.

Dużo tej polityki mamy w pandemii.

Od polityki się zaczęło. Nie byłoby pandemii, gdyby nie polityka.

Anita Czupryn
a.czupryn@polskatimes.pl

Rozmowa

Musimy zdawać sobie sprawę z siły sprawczej, jaką posiadamy. To my jesteśmy odpowiedzialni za swoje życie – mówi Ewa Chodakowska, trenerka fitness.

Ewa Chodakowska: Proponuję, abyśmy mówiły sobie po imieniu. Chyba nie istnieje taki wywiad ze mną, w którym ktoś zwraca się do mnie przez „pani”.

W porządku. Na początku chcę ci podziękować, bo w dużej mierze to dzięki tobie przetrwałam pandemię.
Fantastycznie! Gratulacje dla ciebie oraz każdej jednej osoby, która w trakcie lockdownu, jak i teraz znajduje dla siebie czas i przyłącza się do moich treningów live, które regularnie prowadzę na moich profilach w mediach społecznościowych.

Kiedy zamknięto siłownię, stałaś się dla wielu osobistą trenerką, która uruchomiła siłownię online. Co poczułaś, kiedy dziesiątki tysięcy kobiet zaczęły szturmować Twoje profile w mediach społecznościowych, oglądać nagrania i trenować razem z Tobą?

Dziesiątki tysięcy osób, zebranych codziennie, o stałej porze, robiły na mnie za każdym razem ogromne wrażenie. Inicjatywa wyszła ode mnie. Kiedy w marcu lockdown stał się faktem, natychmiast uznałam, że nie mogę tak po prostu zostawić wszystkich tych, dla których aktywność fizyczna stała się już zdrowym nawykiem. Dlatego jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem narodowej kwarantanny, odpaliłam w Internecie pierwszego live'a, podczas którego podzieliłam się swoimi planami. Doszłam do wniosku, że skoro dostaję od losu czas, skoro mój kalendarz staje w miejscu i muszę zrezygnować z większości działań, które były zaplanowane, powinien ten czas jak najlepiej spożytkować, oferując wsparcie wszystkim, którzy go potrzebują. Miałam świadomość, że wszyscy, włącznie ze mną, którym zmienił się rytm dnia, byliśmy zmuszeni zaplanować swój czas na nowo, tym razem, obowiązkowo wpisując siebie i swoje potrzeby, jako jeden z priorytetów. Okres pandemii, chyba jak żaden inny czas, pokazał nam bezwzględnie, jak bardzo ważne jest nasze zdrowie. Jak ważna jest odporność, a aktywność fizyczna i zdrowa dieta, i rege-

Ewa Chodakowska: Nasz osobisty krytyk potrafi być bezwzględny



Ewa Chodakowska: Pandemia pozwoliła mi znaleźć dla siebie czas, równowagę w życiu osobistym. Byłam jedną z tych osób, które uciekają w pracę, w pandemii zwolniłam

neracja to klucz do zdrowego stylu życia. Mając na celu dobro moich podopiecznych od poniedziałku do soboty, 6 razy w tygodniu, organizowałam treningi na żywo. Nie-dziela była tylko dla mnie – na reset, na regenerację. W live'ach uczestniczyło mnóstwo osób, także tych, które mieszkają same. Zwłaszcza dla nich taka relacja online była namiastką spotkań towarzyskich, niosących za sobą dobrą energię i pozytywne nastawienie. Co więcej, świadomość tego, że w jednym czasie uczestniczy w treningu live 40 tysięcy osób, dawało wszystkim mnóstwo energii.

Dzięki treningom z tobą mnóstwo kobiet przeszło absolutną metamorfozę i zmieniło swoje życie.

Tak. Dobrze jest pamiętać o tym, że to my sami mamy wpływ na własne życie.

Wcześniej wydawało mi się to takim oklepanym sloganem.

Prawda? Brzmi trywialnie, ale tak po prostu jest. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z siły sprawczej, jaką posiadamy i mieć świadomość tego, że to my jesteśmy odpowiedzialni za swoje życie. Nie możemy czekać na to, aż coś się wydarzy. Trening ciała ma

to do siebie, że jest wspianym narzędziem do wprowadzania zmian nie tylko na polu zdrowego stylu życia, ale na każdej jego płaszczyźnie. Mam na to masę dowodów. Kobiety, które rozpoczynają ze mną pracę, wykorzystują trening ciała do wzmacniania swojej siły fizycznej, ale też do przełamywania swoich słabości, do przesuwania swoich granic. Na tym polega schemat maty – każdego dnia żyjesz w pędzie i nierzadko chaosie, myślisz o tym, co wczoraj, o tym, co jutro, zaprządasz często głowę informacyjnym junkfood'em, ale kiedy wchodzisz na matę, całą swoją

uwagę skupiasz na tu i teraz. To jest ten moment, kiedy wszystko zależy od ciebie. Przejmujesz kontrolę nad swoim ciałem i decydujesz o nim. Przedstawiłam kobietom trening ciała jako narzędzie do wprowadzenia zmian, a matę jako schemat, który można przenosić na inne dziedziny naszego życia – relacje, karierę, hobby czy funkcjonowanie w domu. Na macie okazuje się, że nasze ciało może więcej, niż dotychczas podpowiadał nasz umysł, z czasem przekonujemy się o tym, że my same możemy więcej. To my wyznaczamy cel i podejmujemy kroki, na drodze do jego realizacji. Tak na macie, jak i w życiu. Kobiety trenujące ze mną zrewolucjonizowały swoje życie. Regularnie powtarzany trening ciała przeszedł w dobry nawyk i wzmocnił obszar mózgu odpowiedzialnego za samodyscyplinę. Wraz ze wzrostem siły fizycznej rośnie też przekonanie o sile sprawczości. Mogę wszystko! I tak do jednego zdrowego nawyku możemy dorzucać kolejne cele.

Ważne, żeby wiedzieć, kim się jest, do czego się zmierza, co chce się w życiu osiągnąć.
Ważne jest, żeby rozmawiać ze sobą. Zadawać sobie pytania i szczerze na nie odpowiadać. O czym często zapominamy.

Może i zapominamy, za to ten paplaniec, który siedzi w naszej głowie, nie przestaje paplać i wciskać nam, że nie możemy, że nie potrafimy i trudno go wyłączyć.

Owszem. Nasz osobisty krytyk potrafi być bezwzględny.

Jak patrzysz na te zdjęcia, które wysyłają Ci kobiety – kroniki własnych metamorfoz? Zaczynały ćwiczyć jako pulpety, a po roku – nie do uwierzenia, jak się zmieniły.

Zauważasz metamorfozę ciała, która jest oczywista, ale ja zauważam coś innego – widzę błysk w oku. Zmienia się ekspresja twarzy. Zmienia się postawa ciała, poza. Zmienia się charakter. Znów mam gęsią skórę, kiedy o tym myślę. Kobiety, które przeszły metamorfozę w oparciu o moje programy treningowe oraz zbilansowaną dietę, wykonały ogromną pracę, z której są szalenie dumne. I słusznie. Satysfakcja aż bije po oczach, wzrosło ich poczucie własnej wartości – widzę to na każdym jednym zdjęciu metamorfoz, które dostaję. Widzę tę wartość, samoakceptację, widzę dumę, pewność siebie i ogromną radość. To jest bezcenne. Zrzucione kilogramy to skutek uboczny wewnętrznej przemiany. To niesamowite, jak

wyglądają ich historie. Patrząc jedynie na zdjęcia, widzi się zrzucone kilogramy, ale za tym stoi inspirująca historia, która ewoluuje i w której jest mi dane uczestniczyć. Początki przemian mają wiele wspólnych mianowników. Kompletny brak wiary w siebie, kompleksy, brak pomysłu na siebie. Nierzadko są to historie kobiet zdominowanych przez partnera, żyjących w związkach przemocowych. Po miesiącach pracy na macie, kobiety nabierają pewności siebie, przekonują się o swojej sprawczej sile: „Mogę o sobie decydować, mogę wyznaczać i realizować cele”.

Czego ci w pandemii najbardziej brakowało i za czym tęsknisz, wchodząc w nowy rok 2021?

Niczego mi tak nie brakowało jak kontaktu z ludźmi na żywo, z rodziną. Jestem nauczona spotykać się z rodziną mimo mojego bardzo napiętego harmonogramu. Raz w miesiącu łapię się z moimi najbliższymi i spędzamy przynajmniej kilka dni razem. W pandemii ciągłość tych spotkań została przerwana; dość mocno to przeżyłam. Nie da się zastąpić spotkania na żywo rozmową przez telefon czy kamerkę. Za tym najbardziej tęsknię. Oczywiście bardzo brakowało mi też spotkań z moimi fajterkami, z osobami, które są na początku drogi i potrzebują wsparcia, lub tych, które przeszły metamorfozy. Takie spotkania i rozmowy to dla mnie zawsze ogromna dawka motywacji. Liczę na to, że jeszcze chwila i do tych spotkań wrócimy.

Jak sobie wyobrażasz 2021 rok?

Jestem osobą, która zawsze patrzy optymistycznie w jutro, ale rok 2020 był rokiem na standby'u. Tego, co się wydarzyło, nikt się nie spodziewał, ten rok nas wszystkich zaskoczył, dlatego teraz nasze plany są bardzo powściągliwe, planowanie na pół roku do przodu jest ryzykowne. Czekam, jak rozwinie się sytuacja. Liczę na to, że w maju-czerwcu wszystko zacznie wracać do normy.

Może jest coś dobrego, co przyniosła ci pandemia?

Równowagę w życiu osobistym. Byłam jedną z tych osób, które uciekają w pracę, są pracoholikami; przez 16 godzin nie robią nic innego poza pracą. Wszystkim tłumaczyłam, że muszą znaleźć dla siebie czas, sama chodząc w przyszłowiowych dziurawych butach. Praktykuj to, co głosisz – wcześniej miałam z tym problem. Pandemia pozwoliła mi znaleźć dla siebie czas. ©©

Architektura, która zmienia świat. Pokłóćmy się o to, co jest ładne

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl



Recenzja

Można tę książkę oglądać i czytać w sposób klasyczny. Przewracamy kartkę, ładny budynek, mniem, znowu kartka, piękny koncept elewacji, cmok, następna strona, następna bryła, następne zdjęcie i kolejne ochy i achy. Co za projekty, co za wycucie, co za autorzy. Lecz można też wściekać się, wznosić oczy ku górze albo zrzędzić pod nosem. Tańczący dom w Pradze? Błagam. Tylko nie Tańczący Dom w Pradze!

Na architekturze znają się w Polsce wszyscy – jak wiadomo. Co najmniej tak samo dobrze, jak na medycynie, a ostatnio na wyborach w Ameryce. To mogłoby Koniecznemu i Malkowskiemu utrudnić nieco robotę, więc – świadomie czy nie – schodzą z linii strzału domorosłych ekspertów. I proponują: niech to będzie przegląd architektury prekursorskiej, wyznaczającej trendy, a nie po prostu kolejny przewodnik po dobrej architekturze.

Podobno na początku miał to być klasyczny album. Obiekt, zdjęcie, tekst. Robert Konieczny to architekt wybitny, autorytet, a jednocześnie gawędziarz. Tomasz Malkowski to krytyk i dziennikarz. Zapewne miało być tak, że Konieczny rozpocznie balladę, a Malkowski napuści ją koniecznymi danymi, liczbami i datami. Chwała Bogu, wyszło inaczej. Mamy więc rozmowy dwóch specjalistów, pełne ciekawych spostrzeżeń i osobistych uwag, a praktyczne informacje dotyczące konkretnych projektów zostawiono na koniec. „Wartością dodaną tego przewodnika może być też to, że przy okazji prezentacji budynków, pokażemy, jak można rozmawiać o architekturze” – mówi na początku Robert Konieczny.

To nie jest ładne

To ogromna wartość tej książki – pokazanie nam, jak można rozmawiać o architekturze. Konieczny z Malkowskim dopuszczają nas do świata specjalistów i języka specjalistów. Okazuje się, że coś się może po prostu podobać lub po prostu nie podobać, że nic złego w tym, że coś



Tańczący dom w Pradze. Jedni zachwycają się tym projektem. Inni widzą tylko kicz



Nie zawsze chcemy to zobaczyć, ale Katowice rozpieszczają nas dobrą architekturą

uważamy za ładne, choć inni uważają za zwykłe i banalne, że rozprawiając o architekturze, możemy mówić o guście, wrażeniu, idei, jaką rozpoznajemy, a nie tylko o materiałach, teksturze, mansardzie i kalenicy. To trochę tak, jakby Konieczny z Malkowskim pozwolili nam dosiąść się do stolika – możemy ich podsłuchać i skonstatować, że te rozmowy specjalistów prowadzone są takim samym językiem, jak nasze, gdy rozprawiamy przy winie, jak to zwiedzaliśmy Umbrie przypadkiem trafili do Orvieto.

Tyle że więcej tu zrozumienia idei, więcej świadomych wyborów, więcej nawiązań, więcej znajomości historii i znajomości dzieł twórców.

Można więc kiwać głową z uznaniem i podążać za ich opiniami, ale można się wściekać.

„Jestem w szoku, że wybrałaś Tańczący Dom w Pradze” – mówi Malkowski do Koniecznego, a ten odpowiada pytaniem na pytanie: „Nie podoba Ci się?”. Na co Malkowski: „Lubię go, ale nigdy bym nie przypuszczał, że sam go wybierzesz. Myślałam, że to dla ciebie skończony kicz”.

No bo to jest skończony kicz, panowie! – chce się zakrzyknąć. Frank Gehry, owszem, wielkie nazwisko, ale czy to naprawdę jest ładne, czy to do czegoś tam pasuje? Jak tańczący Fred Astaire i Ginger Rogers?

I dyskutujesz tak z autorami albumu nad kolejnymi kartkami, kolejnymi zdjęciami, kolejnymi projektami, choć przecież w istocie gadasz do siebie i złościsz się nie wiadomo na kogo. Weźmy La Congiunta w szwajcarskim Giornico. Czy to, co zrobił

wielki Peter Markli, jest naprawdę godne uwagi? – przewracamy kartkę i pytamy do ściany. Sami autorzy chyba to czują.

Konieczny: „Nie wiem, czy nie przekroczono tu jakiegś granicy. Są budynki z surowych materiałów, które są w jakiś sposób magiczne, jak u Zumthora. A tu widzę klimat bardziej jak z opuszczonego budynku przemysłowego”. Malkowski: „...Jak jakaś betonowa stacja trafo porzucona w alpejskiej dolinie, ale...”.

I dalej jest to „ale”. Malkowski opisuje, jak jest w środku, że rzeźby Josepshona, że dachowe świetliki, półtransparentne tafle z tworzywa i tak dalej. Nie, to wciąż nie jest ładne i zapewne niewielu czytelników się zachwyci, ale autorzy tłumaczą, dlaczego warto na ten budynek zwrócić uwagę.



La Congiunta. Muzeum z betonu w Szwajcarii. Brutalizm

A my się kłóćmy z nimi dalej. Czy ratusz w Murcji jest porządnym, czy tylko nowatorskim? Czy pawilon Holandii na Expo w Hanowerze to ruderka i nic więcej – nic, pustka, przerost formy nad treścią, szpetota – czy jednak „jeden z najciekawszych projektów w karierze pracowni architektonicznej MVRDV”, jak twierdzą autorzy.

Drewniana kaplica nie wiadomo gdzie

Rzecz jasna, mamy tu dziesiątki rzeczy zachwycających. Dzieł, przed którymi stoimy z otwartą gębą i nie mamy żadnych wątpliwości, że to arcydzieła. Dzieł, do których Konieczny z Malkowskim nie muszą nikogo przekonywać.

Mamy tu więc przesławne Termy w Vals idealnie wpasowane w alpejski krajobraz, mamy piękny Rolex Learning Center w Lozannie, mamy Muzeum Historii Miasta w Antwerpii, mamy stadiony w Bradzie i Bordeaux, mamy zjawiskowy kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Monachium. Jest też – a jakże – emblematyczny przykład ekoarchitektury, czyli sławne wieżowce Bosco Verticale w Mediolanie.

Jednak obok monumentalnych dzieł, są niepozorne, skromne realizacje mistrzów – takie jak Kaplica polowa brata Klausa autorstwa Petera Zumthora czy drewniana kaplica gdzieś w Szwabskiej Dolinie Dunaju zaprojektowana przez Johna Pawsona.

Wszystko już było

Można też pobawić się nieco w szukanie podobieństw. Wszak „wszystko już było”, które powtarzamy za postmodernistami, dotyczy sztuki, a architektura jest sztuką.

Czy wieżowiec De Rotterdam nie przypomina nam KTW w Katowicach? Czy Iceberg w duńskim Aarhus nie jest trochę podobny do białej filharmonii w Szczecinie? Czy zielony dach na katowickim MCK nie jest czymś a propos dachu w Copen Hill w Kopenhadze?

To czerpanie z dobrych wzorów czy naśladowanie i nic więcej tylko wtórność? Podyskutujmy sobie z autorami. Ta książka może być pieśnią miłosną o architekturze, a może być punkowym buntem; wszystko zależy od naszego nastroju. Świetna rzecz.



„Archiprzewodnik po Europie. Rozmowy architekta i krytyka o najodważniejszych dziełach architektury współczesnej” Robert Konieczny, Tomasz Malkowski, Wyd. Pascal 2020

Najlepsze zdjęcia fotoreporterów DZ w 2020

MARZENA BUGAŁA



FOT. MARZENA BUGAŁA

SUKIENKA, MECZ, BLOKADA

Najlepsze zdjęcia Marzeny Bugały doskonale dokumentują miniony rok i pokazują, jak jest utalentowana. Zawsze była z aparatem wszędzie tam, gdzie w regionie działo się coś ważnego. Kiedy Marzena pracuje nad fotoreportażami, nigdy się nie spieszy. Starannie dobiera temat, miejsce, poznaje ludzi. Wyzwanie 1. Ładne zdjęcia obscurnego dworca PKS w Katowicach. Kto choć raz był na tym dworcu, wie, że jest on wyjątkowo szpetny

i obscurny. A Marzena potrafi wyczarować piękne zdjęcie nawet wtedy, kiedy zatrzymuje w kadrze brzydotę. Wyzwanie 2. Niebanalne odmrażanie gospodarki. Puste półki w sklepach, opustoszałe miasta, świat dotknięty chorobą. Potem zaczęły działać galerie handlowe, kawiarnie, salony fryzjerskie i kosmetyczne. Marzena zrobiła zdjęcia pokazujące odmrażanie salonów fryzjerskich. Niebanalne. Wyzwanie 3. Zdjęcia z protestu kobiet. Kiedy rozpoczęły się

protesty kobiet, krótko po ogłoszeniu przez Trybunał Konstytucyjny wyroku zaostrzającego prawo do wykonywania aborcji, było jasne, że w Katowicach taki protest też będzie. 23 października emocje były ogromne. Kilkutysięczny tłum maszerował przez centrum Katowic w stronę katedry. Marzena była dokładnie tam, gdzie trzeba i w idealnym momencie zrobiła zdjęcie, które stało się symbolem protestu w Katowicach.



FOT. MARZENA BUGAŁA



FOT. MARZENA BUGAŁA

AREK GOLA



FOT. ARKADIUSZ GOLA

WYPADEK, SZPITAL, GAZ

Najlepsze zdjęcia 2020 roku Arka Goli to jednocześnie idealne fotograficzne podsumowanie wydarzeń w woj. śląskim. Był w epicentrum zdarzeń. Dokumentował maturę w czasie pandemii, lockdown, ale też mecze Górnika czy kampanię przed wyborami prezydenckimi. Był też na miejscu, kiedy w Katowicach był wypadek pod Spodkiem w czasie Tour de Pologne, o którym mówił cały sportowy świat, albo kiedy policja użyła

gazu przeciwko uczestnikom strajku kobiet.

Wypadek na trasie TdP. 5 sierpnia na finiszu I etapu Tour de Pologne kolarz Fabio Jakobsen został pchnięty i upadając, przełamał barierki, uderzając głową w słup reklamowy. Do szpitala w ciężkim stanie trafili Jakobsen i sędzia. Wszystko działo się pod Spodkiem w Katowicach. Szpital covidowy od środka. Jest pandemia i wejście do szpitala osoby z zewnątrz, na oddział covidowy, graniczy z cudem. Te zdjęcia Arek

wykonał w szpitalu Miejskim nr 4 w Gliwicach. Przepadł na kilka godzin. „Wyszedłem wykończony. Nie wiem, jak dają radę pielęgniarki i lekarze” - mówił później.

Gaz na strajku kobiet. 25 października policja w Katowicach użyła gazu przeciw protestującym. To była niedziela. Strajk gromadził coraz więcej osób. Emocje sięgały zenitu. Pod katedrą stała grupa Młodzieży Wszechpolskiej. Doszło do próby starcia pomiędzy grupami. I wtedy policja użyła gazu.



FOT. ARKADIUSZ GOLA



FOT. ARKADIUSZ GOLA

2020 roku. Oto 12 wyjątkowych fotografii

LUCYNA NENOW



FOT. LUCYNA NENOW

TLEN, POŻAR, STAROCIE

Choć 2020 rok zdominowała pandemia, było też sporo innych zdarzeń. Wybrane przez Lucynę Nenow fotografie świetnie je pokazują. Ona przez obiektyw widzi znacznie więcej niż przeciętny człowiek. Zdjęcia są zawsze pewną historią, nawet jeśli Lucyna dokumentuje pozornie nudne wydarzenie.

Budowa szpitala w MCK DZ jako pierwszy napisał we wrześniu, że tu będzie szpital covidowy. Lucyna zrobiła zdjęcia, gdy na początku

listopada przywieziono wielką 50-tonową butlę z tlenem.

Dodatkowo na parking zainstalowano trzy mniejsze zbiorniki z tlenem. Musiała się spieszyć, operacja przebiegła zaskakująco krótko.

Pożar składowiska w Sosnowcu. Niemal wszyscy na moment zapomnieliśmy, że trwa pandemia. 16 września nad Sosnowcem i sąsiednimi miastami pojawiły się kłęby czarnego i gęstego dymu.

Na składowisku przy ul. Radocha wybuchł pożar. Gigantyczny. Gasiło go ponad

130 strażaków. Lucynie udało się podejść blisko. Była tu przez kilka godzin. Wieczorem uchwyciła łunę nad miastem.

Jarmark staroci w Bytomiu. Oglądając te zdjęcia Lucyny, aż trudno uwierzyć, że zrobiła je w listopadzie. Ale wtedy było kilka słonecznych dni przypominających, że polska jesień jest złota, a babie lato czasem lubi przyjść z opóźnieniem. Te zdjęcia to doskonały przykład, że Lucyna potrafi wyczarować coś z pozornie mało atrakcyjnej historii.



FOT. LUCYNA NENOW



FOT. LUCYNA NENOW

KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK

PROTEST, MECZ, SUKIENKA

Najlepsze zdjęcia 2020 roku Kariny Trojok, szefowej Działu Foto DZ, można określić:

kobiece historie. Karina najchętniej fotografuje ludzi.

Tak jak zdjęcie nauczycielki w wyjątkowej, studniówkowej sukience. Te fotografie zrobiły

furorę w mediach społecznościowych. Jedno z nich mogą Państwo zobaczyć.

Jednym z najlepszych zdjęć, jakie Karina zrobiła w zeszłym roku, jest to z meczu charytatywnego dla Fundacji Iskierka.

Zrobiła też zdjęcia pokazów cheerleaderek w przerwie. Wyjątkowe jest zdjęcie cheerleaderki podczas akrobacji powietrznej.

Karina dokumentowała między innymi pierwszą blokadę ronda w Katowicach w październiku.

Właśnie wśród pierwszych zdjęć było to przedstawiające młodą dziewczynę w samochodzie z szyberdachem, transparentem „Angry women will change the world”, uniesioną w górę ręką i placami ułożonymi w znak „V” jak victory, czyli zwycięstwo.

Bestia ze wschodu straciła zęby. Sypnął śnieg, ale mrozu wielkiego nie będzie

Marek Weckwerth
marek.weckwerth
@polskappress.pl



Klimat

Dzieci już się cieszyły, że od początku zimowych ferii będą mogły choćby ulepić bałwan na placu zabaw, skoro nie będzie im dane w tym roku wyjechać na zimowiska w góry. A tu biały puch zaczął zamieniać się w wodę... Na szczęście synoptycy mają dla nich dobre wiadomości - nie ominą ich zimowe uciechy.

Od razu, gwoli ścisłości, uspokajamy, iż nadejście nagłaśnianej w niektórych ogólnopolskich prognozach wyjątkowo mroźnej Bestii ze Wschodu można raczej włożyć między bajki. Chociaż, jak to w meteorologii, wiele jeszcze może się zdarzyć.

Śniegu na pewno przybędzie

- Jest nadzieja, poparta prognoząmi na kolejne dni, że śniegu jeszcze przybędzie i w dużej części kraju poleży co najmniej do końca ferii - mówi synoptyk dr inż. Bogdan Bąk. - Opady mają pojawiać się w trzech transzach. Pierwsza już właściwie za nami, bo dotyczyła okresu od środy do piątku. Kolejna pojawi się na początku przyszłego tygodnia i potrwa 4-5 dni. Ostatnia dotrze na koniec ferii, ale w tym przypadku opady śniegu zamienią się w deszcz. Na wschodzie Polski ta zmiana, czyli ocieplenie, nastąpi nieco później, około 18-19 stycznia.

Dodajmy, że ferie skończą się w całym kraju 17 stycznia.

Taką aurę zapewnia nam układ niżowy nad środkową i zachodnią częścią Europy oraz wyżowy nad Rosją.

Wilgotna aura sprawi, że nocami nie będzie większego mrozu. Najniższa temperatura nie powinna spadać poniżej minus 4 stopni Celsjusza.

Uprgu zimy 2020/21 meteorolodzy z IMGW w swojej długoterminowej prognozie informowali o zimie stosunkowo ciepłej, z okresami śnieżnymi.

- Większe ochłodzenie prognozowane jest jedynie na przełomie stycznia i lutego - mówił w listopadzie ubiegłego roku rzecznik IMGW Grzegorz Walijewski. - Jeżeli chodzi o opady, to raczej w formie deszczu i tych opadów może być trochę więcej.

Spojrzenia na Wschód i Północ

Jak precyzuje Bogdan Bąk, przez przynajmniej tydzień mroź nie będzie nam dokuczał. Dopiero po 15 stycznia na krótko „smagne” nas niższa temperatura, ale do tej określonej Bestii ze Wschodu daleka mu droga.

Zaraz też, bo po 17 stycznia ma się rozpocząć odwilż. Przewiduje się opady deszczu i kilkustopniową dodatnią temperaturę. - Straszenie nie tylko pogodą zawsze było i będzie medialne, zwiększające między innymi ruch na stronach internetowych, niestety, często bez chłodnej oceny, ile dane informacje mają tak naprawdę związku z rzeczywistością - komentuje synoptyk Rafał Maszewski, autor strony www.pogodawtoruniu.pl.

- W zeszłym roku mieliśmy akcję nazywaną wirem polarnym, a także prognozy mroźnej oraz śnieżnej zimy. Co z tego wyszło, wszyscy pamiętamy. Styczeń i luty były cieplejsze od wieloletniej normy o 4-5 stopni. W tym roku wir jest nawet słabszy.

Trzeba wyjaśnić, że wiry polarne związane są z okolicami biegunów - północnego i południowego. Wpływ na pogodę w Polsce może mieć, oczywiście, tylko wir z północy. Wir tworzy się o tej porze roku i jego fragmenty mogą się odrywać, wędrując w naszą stronę. Takie

zjawisko może zdecydowanie ochłodzić powietrze nad Wisłą i Odrą.

Parę słów o Bestii

Teraz w mediach pojawiła się opcja Bestii ze Wschodu, czyli 25-30-stopniowych mrozów, a w zachodniej Rosji nawet 40-stopniowych.

O Bestii huczą od minionej niedzieli portale internetowe, przekazując prognozę Marka Kuczery, meteorologa i fizyka atmosfery na Uniwersytecie Karola w Pradze.

Według niego, ekstremalnie zimne powietrze bardzo szybko przemieści się z Rosji nad USA, Kanadę oraz Europę i będzie to jeden z najsilniejszych podmuchów mrozu na półkuli północnej po 2000 roku; pobite zostaną regionalne rekordy niskich temperatur. W najgorszym przypadku mogą spaść nawet do minus 30 stopni Celsjusza.

Jak wyjaśnia nam synoptyk Rafał Maszewski, źródłem takich prognoz są często wyliczenia z modeli numerycznych (wiele z nich aktualizuje się co 6 godzin), które pokazują czasami wersję ekstremalną (w tym przypadku najchłodniejszą). Taka prognoza bierze się z wielu „wiązek” obliczeniowych. Tak było również i tym razem, ale po tej pojedynczej mrozącej umysły wersji pojawiły się już cztery... cieplejsze, choć też zimowe.

- Pamiętajmy, że horyzont prognozy to ponad 12 dni, a to oznacza, że jeszcze wiele się w niej może zmienić. Oczywiście, może też wrócić opcja bardziej mroźna - precyzuje Rafał Maszewski.

Dodaje też, że teraz „idziemy” w stronę zimy, z coraz częściej pojawiającym się całodobowym mrozem i być może większą ilością śniegu, ale jest za wcześnie, aby określić dokładną skalę ochłodzenia. Jeśli faktycznie do Polski będzie się zbliżać Bestia ze Wschodu, to synoptycy na pewno nas o tym wcześniej poinformują.

Rafał Maszewski dodaje, że grudzień 2020 był cieplejszy niż zwykle i cała tegoroczna zima może być także cieplejsza niż w poprzednich latach.

Zgubny wpływ lodów Arktyki

- To są długoterminowe prognozy, więc mogą jeszcze się zmienić. Pod naszą szerokością geograficzną, w strefie umiarkowanej, srogi zimy zdarzały się dawniej średnio co 7 lat, a w ostatnich 30-40 latach co 10 - mówi prof. Rajmund Przybylak z Katedry Meteorologii i Klimatologii Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. - Na tę zmianę i ogólnie na ocieplenie klimatu na Ziemi niewątpliwie wpływa topnienie arktycznych lodów, co naukowcy zaobserwowali już pod koniec XIX wieku. Od lat 80. XX stulecia

powierzchnia pokrywy lodowej na północy zmniejszyła się aż o około 50 procent.

Profesor wyjaśnia, że na skutek tego procesu nastąpiły zmiany cyrkulacji oceanicznego prądu strumieniowego. Ten co prawda dociera do wybrzeży Europy, ale nie wywiera jeszcze tak potężnego wpływu na pogodę, jaki w ostatnich latach obserwowaliśmy u wybrzeży Ameryki Północnej. Ten wpływ to wyjątkowo mroźne i śnieżne zimy, dosłownie paraliżujące całe kraje, przynoszące ogromne straty w gospodarce.

Prąd może porazić

- Ten prąd nie dociera na razie do nas, ale może dotrzeć, może spłynąć z północy - przestrzega toruński naukowiec.

- Na razie nad Atlantykiem ustawił się tak zwany blokujący wyż. Jeśli masy powietrza będą przemieszczać się z zachodu na wschód, to fale prądu strumieniowego mogą popłynąć w naszym kierunku - jedna obierze kierunek bardziej północny, druga południowy. To z kolei może ułatwić wędrowkę wyżu syberyjskiego.

Rajmund Przybylak uważa więc, że nic jeszcze tej zimy nie jest przesądzone. Jeśli rzeczywiście miałyby się uaktywnić medialna Bestia ze Wschodu, to jednak nie w tak ekstremalnej formie, by termometry wskazywały minus 30 stopni lub w tych

okolicach. Na atak zimy powinniśmy się jednak przygotować. Zwłaszcza że fakt, iż klimat naszej planety zdecydowanie ociepla się, nie oznacza, że mroźne zimy nie będą się w Polsce powtarzać. Bo będą!

Dobrze przygotuj się do drogi

Na razie więc nie warto zaprzętać sobie głowy mityczną bestią, za to lepiej jest wziąć pod uwagę bieżące prognozy i do nich dostosować swoje plany.

W związku z zamknięciem w te ferie stoków narciarskich, co spowodowane jest oczywiście obostrzeniami epidemicznymi, ruch na drogach całego kraju, a zwłaszcza tych prowadzących do popularnych kurortów narciarskich - będzie o wiele mniejszy niż w ostatnich latach.

Będzie więc generalnie bezpiecznie, bo mniejsze natężenie ruchu oznacza mniejsze prawdopodobieństwo zdarzeń drogowych. Jednak trudne warunki podwyższają ryzyko poślizgu, wypadnięcia z drogi, zderzeń czołowych na drogach o przeciwnych kierunkach ruchu bądź uderzeń w bariery energochłonne na trasach ekspresowych i autostradach.

Uczula na to policja, zaś drogowcy przestrzegają kierowców, że topniejący śnieg i niska temperatura przy gruncie mogą powodować śliskość nawierzchni. Szczególnie ślisko może być na wiaduktach i mostach, a także na trasach przebiegających w pobliżu jezior i większych rzek oraz przez lasy. Szczególnie zdradliwa, bo wtedy najczęściej zmieniają się warunki, bywa strefa pośrednia między lasami a otwartymi przestrzeniami.

Wyjeżdżając na trasy pozamiejskie, kierowca powinien zadbać o zimowe opony (choć w Polsce nie jest to obowiązkowe), zatankować pojazd do pełna (by przetrwać w długim korku) i zaopatrzyć się w dodatkową ciepłą odzież (ewentualnie koc lub śpiwór), zabrać do termosu gorący napój i jedzenie. Zawsze też, poza obowiązkowym wyposażeniem (trójkąt ostrzegawczy i gaśnica) mogą się przydać apteczka i latarka.

- Na szczęście dla kierowców, a przede wszystkim dla kierowców, przewidywane opady śniegu w najbliższych dniach nie będą intensywne, raczej słabe i tylko momentami umiarkowane - uspokaja na koniec Bogdan Bąk.

© P



W całej Polsce spodziewany jest śnieg. Mroź będzie słaby, ale - kto wie - w połowie stycznia mogą nadejść też syberyjskie mrozy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska
@polskapress.pl



Spoleczeństwo

Mam wrażenie, że dzieci tkwią w kwarantannie nie tylko teraz, gdy walczymy z pandemią, one przebywają w niej już od dawna. Chciałbym, żeby rodzice wyciągnęli dzieciaki na ślizgawki, górkę, zbudowali im skocznie narciarskie, wyszli z nimi na zwykły spacer - mówi Andrzej Wolański, emerytowany nauczyciel języka polskiego.

Dzieci ze względu na pandemię tegoroczne ferie spędzą przede wszystkim w domach. Co prawda rząd nieco złagodził restrykcje i pozwolił na to, by od godziny 8 do 16 mogły przebywać poza domem bez opieki dorosłych. Możliwy jest też ich udział w półkoloniach organizowanych przez szkoły. Natomiast kina, baseny, stoki narciarskie są zamknięte na cztery spusty. Niektórzy rodzice mówią, że nie wiedzą, co zaproponować dzieciom w czasie ferii. Pan miałby jakieś pomysły?

Miliony! Nie mogę już słuchać tego biadolenia, że nie wiadomo, co zrobić z dziećmi, bo jest pandemia. Kompletnie nie rozumiem tych utyskiwań. Sam już nie wiem, czy rodzice są teraz tacy zabiegani, że nie mają chwili, żeby dzieciakom coś podsunąć czy też tacy wygodnicy i mało kreatywni. Zamknięcie stoków nagle urasta do tragedii narodowej, bo nie ma gdzie jechać na ferie. Tyle mówi się o tym, że rodzice spędzają tak mało czasu ze swoimi dziećmi. A gdy teraz jest okazja na wspólne zabawy, to są przerażeni i nie mają pojęcia, co z tym dzieckiem zrobić. Najchętniej posadziliby je na cały dzień przed komputerem, żeby mieć spokój.

Muszą pracować, mają kredyty, boją się zwolnień. Czy są niepewne.

To prawda i współczuję rodzicom. Ale czasem trzeba zadać sobie pytanie, co jest ważniejsze - dziecko czy praca. Cóż nam po dobrym zarobku, jeśli trzeba będzie walczyć z depresją dziecka. A czasy jak to czasy. One rzadko są pewne. Moje dzieciństwo przypadło na czas powojenny, wychowywałem się na wsi pod Starogardem Gdańskim. To były bardzo trudne czasy, ale nie mogę powiedzieć, że moje dzieciństwo było nieszczęśliwe. Dzieci przede wszystkim pracowały. Do moich zadań należało zajmowanie się królikami i kozami. Organizowałem też opały. Z siostrą w zimie szliśmy do lasu. Mieliliśmy specjalny hak umocowany do drąga, którym



Nowe pomysły na sceny i bohaterów rodziły się błyskawicznie, w czasie zabawy

Zamiast biadolić, spędźmy ferie z naszymi dziećmi

strącaliśmy suche gałęzie. Zbieraliśmy też szyszki. Opał woziliśmy na sankach. Całe dnie, w trzaskającym mrozie, spędzaliśmy na poszukiwaniu czegoś, co dałoby się spalić w piecu. Czasem płakaliśmy z zimna. Zaciskaliśmy zęby i te obciążone sanki ciągnęliśmy po zaspach. Korowaliśmy też drewno w tartaku. Nie było nas stać na kupno pełnowartościowego opału, właściciel tartaku pozwolił nam na zdzieranie kory z pni, która doskonale nadawała się do palenia. Wszystkie dzieci z mojej ulicy pracowały, wszyscy byliśmy równo biedni. Ale po robocie wspaniale się bawiliśmy.

W co?

W wojnę, oczywiście. Zima do tej zabawy świetnie się nadawała, bo nie brakowało amunicji w postaci śniegowych kulek. Ze śniegu budowaliśmy fortyfikacje, z czasem coraz bardziej skomplikowane. To było coś wspaniałego. Robiło się w zaspach tunele, sekretne przejścia, schody. Z tafli lodowych lub kostek zmarzniętego śniegu budowaliśmy mury. Dzieci dzieliły się na dwie grupy. Jedna atakowała drugą śnieżkami. Grupa atakująca fortyfikację musiała ją zdobyć, pokonać obrońców. Walka była zacięta i bardzo często krwawa. Ktoś dostał w głowę kawałkiem lodu, ko-

muś innemu śnieżka wybiła ząb.

Podczas bitwy na śnieżki dzieliście się na Niemców i Polaków?

Rzadko, bo nikt nie chciał być Niemcem. Pomysły bywały różne, czasem niektórzy byli diabłami, a inni aniołami. Dzieci wołały być diabłami niż Niemcami. Najczęściej jednak byliśmy dwiema drużynami rycerzy i każda miała swojego króla. Z takich zabaw wracaliśmy do domu umordowani, mokrzy od śniegu, z czerwonymi rumieńcami na twarzach. A muszę dodać, że dziewczynki bawiły się z nami. Dobrze wspominał te zabawy. Trzeba było stworzyć w wyobraźni świat. To był pewnego rodzaju teatr z postaciami, scenografią, kwestiami do wypowiedzenia. Nowe pomysły na sceny i bohaterów rodziły się błyskawicznie, w czasie zabawy. Nie oglądaliśmy filmów, niewielu z nas miało książki inne niż te do nabożeństwa. Ale były opowieści i to one nas inspirowały. Pamiętam, jak w zimowe wieczory sąsiedzi z dziećmi odwiedzali się wzajemnie. Siadali przy stole, przy lampie naftowej. Dorosli grali w karty, pili bimber i opowiadali niestworzone rzeczy - bajki, legendy, mówili o faktach z przeszłości, które mieszały się im z fikcją. Poka-

zywali stare ryciny z rycerzami. Najbardziej wsłuchiwałem się w opowieści o duchach. Opowiadający, widząc nasze zainteresowanie, chcąc je jeszcze bardziej podkreślić, zaznaczał, że to nie są historie dla dzieci. Oczywiście słuchaliśmy tego z otwartymi szeroko buziąmi, aż do północy. A potem baliśmy się iść spać. Naszą wyobraźnię rozpałały przede wszystkim historie o tak zwanych farmazynach - ludziach o diabelskich mocach.

A teraz dzieci mają Harry'ego Pottera.

Jeśli ta książka rozpała ich wyobraźnię, to bardzo dobrze. Dziś dzieci najczęściej mają zabawki z bajkami, elektroniczne gadżety, gry komputerowe, mnóstwo różnorodnych atrakcji. To wszystko jest jednak takie oczywiste. Nie daje pola do rozwijania wyobraźni. Mam wrażenie, że to bardzo ogranicza dzieci, a może nawet upośledza ich pomysłowość, rozle-

Dla niektórych dzieci, jeśli w tym pomogą rodzice, te dziwne pandemiczne ferie mogą być wspaniałą przygodą, mogą być otwarciem do świata wyobraźni

niwia je pod tym względem. Dziś w grze komputerowej jest już cała historia, bohaterowie, sceneria. Dzieci niewiele mają tu do powiedzenia. Te nasze bitwy na śnieżki to przecież też były gry, ale analogowe. Tyle tylko, że sami je kreowaliśmy i z tego mieliśmy największą frajdę. Jako dzieci mieliśmy niewiele, wszechobecny brak wyobraźni i kreatywności. Nie chcę przez to powiedzieć, że kiedyś było lepiej. Oczywiście nie było. Stwierdzam tylko, że czasem ograniczenia mogą dużo dać i można dzięki nim wiele zyskać. Dla niektórych dzieci, jeśli w tym pomogą rodzice, te dziwne pandemiczne ferie mogą być wspaniałą przygodą, mogą być otwarciem do świata wyobraźni. I to bez basenów i stoków. To by była wielka szkoda, gdyby dzieci miały spędzić ferie, albo szerzej - dzieciństwo, przykute do komputerów, kiedy poza nimi tak dużo się dzieje.

Ale może dla dzieci to, co dla pana było atrakcyjne, jest nudne? Może one już są tak zatopione w internecie, że zwykła opowieść o duchach albo rzucanie się śniegiem, to są rzeczy nieciekawe?

Mam prawnuki w wieku szkolnym i opowiadam im różne niesamowite historie. Nie zauważyłem, żeby się nudziły. Wręcz o te opowieści proszą. Gdy ja byłem dzieckiem, to zabawy rodziły się w naszych głowach w sposób spontaniczny. Boję się, że wyobraźnia obecnych dzieci jest uśpiona. Rodzice i dziadkowie powinni pomóc ją rozbudzić. To oni muszą sprawić, żeby to, co zwykłe, stało się niezwykle. Wydaje mi się, że komputery ukradły dzieciom dzieciństwo. Że przez nie dzieci są smutniejsze, czerpią mniejszą radość z zabawy. Są jakby zamknięte. Komputery są wspaniałe, ale nie powinny być całym życiem dzieci.

No dobrze, ale czy w zimie tylko rzucaliście się śnieżkami i słuchaliście niesamowitych opowieści?

Jeżdżaliśmy na sankach. Wielu z nas je miało, bo były wykorzystywane do przewożenia różnorodnego towaru np. maki czy - jak już mówiłem - opału. Wypychaliśmy też worki sianem i na nich jeżdżaliśmy. Starsi koledzy jeździli na nartach, prawdopodobnie zachowały się w ich domach jeszcze z czasów przedwojennych. Organizowano nawet zawody w zjazdach lub skokach narciarskich. Wielką atrakcją dla dzieciaków były kuligi, choć odbywały się one najczęściej tylko w święta.

Mówił pan o zjazdach, ale właściwie z czego jeżdżaliście? Mieliliście górkę?

Do zjazdów wykorzystywaliśmy naturalne góry. Mieliliśmy np. taką, z której można

było zjechać na łąkę aż do rzeki. No i, oczywiście, wpadaliśmy do niej. Na szczęście była płytka i nikt się nie utopił. Chodziliśmy też do pobliskiej zwirowni, po wydobywym piasku pozostawiały doły i wzniesienia. Można było na nich urządzać wspaniałe tory do zjazdów. Górkę były też przez nas usypywane ze śniegu. Na takich torach tworzyliśmy wybrzuszenia, które wyrzucały saneczkę w powietrze. Narciarze usypywali sobie skocznię i robili konkursy, kto skończy dalej. Osobną kategorią były ślizgawki. Wystarczyło wylać wodę w czasie mrozu i zabawa gotowa. Ślizgaliśmy się na butach, niewielu z nas miało prawdziwe łyżwy. A zresztą, co tu kryć, z butami też było kiepsko. Robiliśmy sobie obuwie z miękkiego drewna. W zasadzie tylko podeszwa była wystrugana z drewna, a wierzch był ze skóry lub jakiejś mocnej tkaniny. Dziś na takie buty mówi się chodaki lub drewniaki. My nazywaliśmy je korkami. Do podeszwy można było przytwierdzić metalowe pręty lub jakikolwiek element metalowy i ślizgać się do upadłego. Chodziliśmy też na zamrożone jezioro, choć akurat za to dostawaliśmy potężne cięgi od rodziców. Łód na nim nie był równomiernie gruby i zarywał się w niektórych miejscach. Na jeziorze odbywały się mroźce krew w żyłach zawody. Chłopcy, którzy ze sobą rywalizowali, wyzywali się na pojedynek polegający na przejściu lub przejechaniu po lodzie jeziora na tym najbardziej newralgicznym odcinku. Tu do głosu dochodziła chłopięca duma. Wyzywany, który nie podjął próby, był uważany za mięczaka.

Akurat tego byśmy dzieciom spędzającym ferie w pandemii nie polecał.

No nie, tego nie. Ale to pokazuje, że świat dziecięcy bywa okrutny. I dziś to się nie zmieniło, tylko być może zagrożenia są inne. Wtedy chodziło o przejście po cienkim lodzie, a dziś może chodzić o spróbowanie dopalacza czy alkoholu. Teraz mamy też do czynienia z zagrożeniami w internecie. Życzyłbym dzieciakom i ich rodzicom, żeby się wyluzowali i wyszli z domu, choć oczywiście nie wolno lekceważyć restrykcji pandemicznych. Dla głowy powiew świeżego powietrza jest potrzebny. I mam tu na myśli sens mentalny. Dzieci muszą się wyszaleć, wyszumieć. Jak mają to zrobić w internecie? Mam wrażenie, że dzieci tkwią w kwarantannie nie tylko teraz, gdy walczymy z pandemią. One przebywają w niej już od dawna. Chciałbym, żeby ich rodzice to zrozumieli i wyciągnęli dzieciaki na ślizgawki, górkę, choćby na zwykły spacer. ©

Ewa Gorczyca

ewa.gorczyca@polskapress.pl



Ludzie i góry

Wciąż są tacy, którzy wyjście na szlak traktują jak spacer po deptaku w popularnym kurorcie. A Bieszczady co jakiś czas pokazują, że potrafią być groźne - przypominają bieszczadzcy goprowcy.

Niedzielne popołudnie, koniec listopada. W dolinach jeszcze jesienne, ale na bieszczadzkich szlakach warunki już zimowe. Oblodzone ścieżki, ślisko, wietrznie, warstwa nawianego śniegu sięga nawet 25 centymetrów. Temperatura poniżej zera, niskie chmury znacznie ograniczają widoczność. W sanockiej bazie Grupy Bieszczadzkiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego dzwoni telefon. Odbiera Jakub Dąbrowski, zastępca naczelnika. Turysta alarmuje: na szlaku, w okolicach Przełęczy pod Tarnicą, znajduje się człowiek potrzebujący pomocy.

- Ze zgłoszenia wynikało, że ma uraz kolana, nie jest w stanie iść dalej - opowiada Jakub Dąbrowski.

Turysta pijany

Wyjeżdża grupa ze Stacji Ratunkowej w Ustrzykach Górnych. Poszkodowanego mężczyznę zastają w turystycznej wiacie przy niebieskim szlaku. Tu sprowadzili go przygodni turyści. Jak się okazuje, jest kompletnie pijany. Podobnie jak jego kompan. Dołączył do kolegi dzięki reakcji kolejnych turystów. Pomogli upojonemu alkoholem piechurowi dotrzeć w okolice wiaty.

- Obaj mężczyźni byli już w stanie hipotermii. W trakcie zwożenia obu panów stan jednego z nich zaczął się pogarszać i niezbędna okazała się interwencja załogi karetki pogotowia - relacjonują goprowcy. I dodają, że gdyby nie odpowiedzialne zachowanie osób, które pomogły zejść mężczyznom, to „zakrapiana” wycieczka zakończyłaby się tragicznie.

- Podobne sytuacje, jak ta pod Tarnicą, nie należą do rzadkości - ubolewa Krzysztof Szczurek, naczelnik Grupy Bieszczadzkiej GOPR.

Przypomina o tym, co wydarzyło się na szlaku z Ustrzyk Górnych na Połoninę Caryńską. Pracownicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego zamontowali tam, z myślą o bezpieczeństwie turystów, specjalne tyczki, oznaczające szlak powyżej górnej granicy lasu. Zimą, gdy nie widać oznaczeń na kamieniach czy drzewach, wystające ze śniegu tyczki pozwalają zobaczyć, jak prowadzi szlak.

- Ktoś część tyczek powyciągał i połamiał, nie oszczędził też

Głupota i brawura. Tego góry turystom nie wybaczają



U podstaw wielu wypadków leży brak rozważań i bagatelizowanie niebezpieczeństwa - mówią ratownicy Bieszczadzkiej Grupy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

tablic informacyjnych - opowiada Krzysztof Szczurek. - Na pewno nie zrobił tego nikt rozsądny, na trzeźwo.

Ten przejaw ułańskiej fantazji, wywołanej przez „wzmocnienie się” trunkiem na szlaku, mógł pociągnąć za sobą poważne konsekwencje, gdyby ktoś zabłądził zimą na tej trasie.

- Tyczki pozwalają zorientować się w terenie, ich lokalizację mamy naniesione na mapy, jeśli turysta poda nam numer tyczki, to wiemy, gdzie się znajduje - mówią goprowcy.

Na szczęście skutkiem dumnej zabawy w tym przypadku była tylko dodatkowa praca i koszty, które musiał ponieść BpPN. Ale są historie z alkoholem w tle, które mają dramatyczny finał.

Krzysztof Szczurek wspomina jedną z nich. - To była zima. Grupa kilku osób wędrowała po Bieszczadach, po drodze popijając alkohol. Jeden z mężczyzn w pewnej chwili się odłączył. Towarzysze nie mogli go odszukać. Był już w stanie krancowego wychłodzenia, gdy go w końcu odnaleźli. Ratunek przyszedł w ostatniej chwili.

Śmierć pięćdziesięciolatka

Akcja, która szczególnie utknęła w pamięci obecnego szefa bieszczadzkich goprowców, miała miejsce wiele lat temu, na początku października. Teoretycznie - złota jesień, najpiękniejszy czas na napawanie się urokiem połonin. Pięćdziesięciu turystów, którzy przyjechali w Bieszczady z wycieczką zakładową, urządziło sobie imprezę w okolicy Przełęczy Orłowicza i dawnego schroniska „Chatka Puchatka”. Postanowili na własną rękę wracać do Wetliny. Rozeszli się

po połoninie. Zaalarmowani goprowcy szukali całej piątki. Odnaleźli się wszyscy, poza jednym z mężczyzn. W grupie była jego żona, ale ona także nie wiedziała, w którą stronę poszedł. Poszukiwania trwały długo. Gdy goprowcy do niego dotarli, pięćdziesięciolatek znajdował się już w stanie hipotermii. Temperatura była w granicach zera stopni Celsjusza, silny wiatr potęgował odczucie chłodu.

- Niestety, było już za późno na skuteczną pomoc, ten turysta nie przeżył - wspomina Krzysztof Szczurek. To była pierwsza śmierć, z którą miał do czynienia jako ratownik górski. - Takie przypadki zapamiętuje się na zawsze - dodaje.

Przysnaje - turystom zdarza się nie doceniać Bieszczadów, które kiedyś nazywano „kapuscianymi górami”. Dziś już to miano jest przestarzałe, choć wciąż są tacy, którzy wyjście na szlak traktują jak spacer po deptaku w popularnym kurorcie. A Bieszczady co jakiś czas pokazują, że potrafią być groźne, jeśli się je lekceważy.

- Rzeczywiście, te nasze góry są stosunkowo niskie - mówią bieszczadzcy goprowcy. - Ale też trzeba mieć świadomość ich specyfiki - ostrzegają. Szlaki w Bieszczadach są rozległe, do pokonania są wielokilometrowe odległości. Od kiedy rozpoczęto przebudowę „Chatki Puchatka” na Połoninie Wetlińskiej, w górnych partiach połonin nie działa żadne schronisko. Praktycznie nie ma też takich obiektów na innych szlakach. Są tylko wiaty.

To oznacza, że turysta po długiej wędrówce nie bardzo ma gdzie przenocować, ogrzać się. Tymczasem nagłe załamania pogody w górach są częste. - Trzeba liczyć się z tym, że warunki w ciągu 1,5 godziny mogą diametralnie się zmienić, burze nie należą tu do rzadkości - ostrzegają ratownicy.

Dziwi ich więc beztrośka, z jaką na wielokilometrowe wędrówki wybierają się weekendowi turyści. Niektórzy nie zadają sobie nawet trudu, by sprawdzić prognozę pogody, choć w XXI wieku informacje te są łatwo dostępne w wielu serwisach. Poważnym zagrożeniem jest burza z wyładowaniami, która może zastać turystów na szlaku.

Śmiertelnych przypadków w historii bieszczadzkiego ratownictwa górskiego odnotowano kilkanaście. Pioruny uderzają nie tylko w wysokie, odsłonięte partie Bieszczadów. Parę lat temu piorun poraził rodzinę w okolicy źródła Sanu.

Czasem działa „siła wyższa” i nie wszystko można przewidzieć. Ale u podstaw wielu wypadków leży brak rozważań, bagatelizowanie niebezpieczeństwa i podejmowanie ryzyka na zasadzie „mnie się nic nie stanie”.

- Turysta widzi, że pogoda się psuje. Ale mimo to nie chce zrezygnować z planu wycieczki. Przecież przejechał kilkaset kilometrów z nastawieniem, że wejdzie na Tarnicę. Musi dziś, bo przecież jutro wraca do domu - opowiadają goprowcy.

Brak wyobraźni - to grzech główny przyjeżdżających w Bieszczady. Latem turyści zapominają choćby o tak banalnej rzeczy, jak zabranie ze sobą butelki z wodą. - W lesie jej nie kupimy - mówi Krzysztof Szczurek.

Biwak w śnieżycy

Zima w górach też ma swoje wymagania. Turyści nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że ta sama długa trasa, którą pokonali latem, zimą może okazać się dla nich nie do przejścia. Zmrok zapada szybko.

- Trzeba wycieczkę przemyśleć. Wyjść wcześniej rano, rozsądnie spakować plecak, bo jego zawartość to będzie nasza „pierwsza pomoc” w kryzysowych sytuacjach - radzi szef bieszczadzkiej GOPR.

Bieszczadzcy ratownicy wciąż przypominają jedną z najbardziej spektakularnych akcji, gdy zimą ratowali uczestników „szkoły przetrwania” na Bukowym Berdzie.

- To był przykład skrajnej nieodpowiedzialności opiekunów tej grupy młodzieży - nie kryje naczelnik Bieszczadzkiej Grupy GOPR. - Nie mieli odpowiedniego sprzętu. Namiot za 200 złotych i zwykłe śpiwory to nie jest ekwipunek, który nadaje się do biwakowania w śniegu, na górskiej grani, gdzie szaleje wiatr.

Wszystko skończyło się dobrze, choć warunki, w jakich działali ratownicy, były ekstremalne. Wichura była tak silna, że pulki (zimowe sanie ratownicze) wyrwała idącym w górę goprowcom z rąk i rzuciła do lasu: udało się je odszukać dopiero kilka dni potem.

Każda taka akcja - co podkreślają ratownicy - angażuje duże siły i środki. Kilka lat temu w lutym czworo młodych ludzi utknęło między Przełęczą Goprowców a Tarnicą. Trzeba było ich - skrajnie wycieńczonych, wyziebionych - zwieźć na dół. Ewakuowało ich 20 ratowników.

Niefraśobliwość jest kolejną na liście zachowań turystów, które przysparzają pracy ratownikom w Bieszczadach. Przykładem są rodziny z dziećmi.

- Dzieci trzeba mieć cały czas na oku. Od każdego szlaku są jakieś odcieczki - leśne drogi, stare dukty. Niejednokrotnie mamy do czynienia z sytuacjami, że pociechy poszły sobie jedną drogą, a zagadani rodzice inną - opowiada Krzysztof Szczurek.

- Zresztą dorośli też się gubią - przypominają goprowcy. - Wystarczy się zagapić i zejść ze szlaku. 200-300 metrów i już traci się orientację.

Krzysztof Szczurek wspomina jedną z najtragiczniejszych i najdłuższych akcji po-

szukiwawczych ostatnich lat - znowu na Tarnicy. Trwała ponad dobę. Zaginęła turystka, która w Wielkim Tygodniu, przed Świętami Wielkanocnymi, wybrała się na samotną wyprawę. Rano świeciło słońce, ale po południu w rejonie Szerokiego Wierchu rozpuściła się huraganowa zamieć, nic nie było widać. Kobieta zadzwoniła po pomoc.

- Szukaliśmy dziewczyny w skrajnych warunkach, zero szans na ślady, zero widoczności, straciliśmy z nią kontakt, nie mogliśmy jej zlokalizować. Zboczyła ze szlaku. Odnaleźliśmy ciało dopiero następnego dnia. Najpierw znaleźliśmy but, potem kurtkę. Niestety, osoby w stanie głębokiej hipotermii zdejmują odzież, mają wrażenie, że jest im bardzo gorąco.

Niepokorni bywają narciarze skiturowi. Tym zdarza się, w poszukiwaniu dobrego śniegu do zjazdu, wywołać lawinę. Taka sytuacja zdarzyła się w lutym ub. roku na stoku Połoniny Caryńskiej. Na szczęście nikt nie ucierpiał. Jedną z największych lawin w Bieszczadach, w 2018 roku na Szerokim Wierchu, też wywołali skiturowcy.

Przyjeździe, bo nie zejdziemy

Goprowcy są na każde uzasadnione wezwanie o ratunek. Choć czasem można stracić cierpliwość, gdy w grę wchodzi zwykłe wygodnictwo turystów. Bo przeliczyli się z siłami, bo na szlaku zastał ich zmrok. Wtedy dzwonią po goprowców.

- Grupa młodych ludzi chciała, żebyśmy przyjechali po nich w rejon Przełęczy Orłowicza - opowiada Krzysztof Szczurek. - Dałem im namiar do kolegi, który jest przewodnikiem. Po chwili odbieram od nich kolejny telefon, z pretensjami. Bo dowiedzieli się, że przewodnikowi trzeba zapłacić.

Diżurny ratownik w takiej sytuacji chętnie udzieli wskazówek, skieruje do odpowiedniej osoby, ale goprowcy nie mogą być na każde życzenie, bo zabraknie ich tam, gdzie rzeczywiście są potrzebni. Turyści nie zawsze to rozumieją.

- Ja mogę wysłać swoich ludzi tam, gdzie trzeba kogoś ratować, gdzie wydarzył się wypadek, gdzie jest zagrożenie życia - tłumaczy Krzysztof Szczurek. - GOPR to nie jest przewodnictwo górskie ani górską taksówka.

Tej samej niedzieli, gdy bieszczadzcy ratownicy zwozili dwóch pijanych turystów ze szlaku na Tarnicę, pomocy potrzebowało osiem osób idących na Połoninę Wetlińską. W pewnym momencie zgubił drogę. Na szczęście tym razem goprowcy nie musieli jechać w teren. Dzięki zainstalowanej w komórce jednego z turystów darmowej aplikacji „Ratunek”, mogli telefonicznie naprowadzić grupę na szlak. ©©

Ludzie listy pisali, dolary w nie wkładali. A pracownicy poczty - okradali

Artur Drożdżak

artur.drozdzak@polskapress.pl



Kryminal

**Za kratki za trafiło ponad 60 pracowników poczty, ale sąd najsurowiej potraktował pasera, który kupował od nich kradzione rzeczy. Mija właśnie 40 lat od niezwyklej afery kryminalnej, której śledczy z Krakowa nadali kryptonim „Ambulans”. Przy-
pomnijmy.**

Bieda, puste półki, kartki na wódkę, mięso, cukier i benzynę - to obraz polskiej gospodarki w 1981 roku. W takich warunkach złodziejstwo kwitło.

Także w takiej instytucji jak Poczta Polska.

Dzielnica i magazynier

Transport paczek i listów odbywał się koleją, w wagonach pocztowych, zwanych ambulansami. Załogę stanowiły trzy osoby: najniższy w hierarchii był tzw. dzielacz, który odbierał przesyłki na stacji pocztowej i potem na pośrednich, sortował je i pakował do wózków. Jego robotę nadzorował magazynier, a nad wszystkim czuwał kierownik. Tylko dwaj ostatni ponosili odpowiedzialność służbową i materialną, gdyby przesyłki zostały uszkodzone lub skradzione.

Tak się działo coraz częściej, więc poczta postanowiła reagować. Wprowadziła rotacyjny system pracy ekip z ambulansów, by ukrócić nasilające się przypadki kradzieży paczek i listów - podejrzewano, że robią to niektóre ekipy ambulansów. Na niewiele to się zdało. Tylko w 1982 r. Okręgowy Urząd Przewozów Poczty (OUPP) nr 2 z siedzibą na Dworcu Głównym PKP

w Krakowie odnotował 3500 postępowań reklamacyjnych w sprawie zaginionych lub uszkodzonych przesyłek.

Wpadka w Kielcach

Afera wybuchła przypadkiem 17 października 1983 r. gdy w Kielcach pracownicy poczty zauważyli, iż w ambulansie nr 200 w składzie pociągu relacji Warszawa-Kraków na podłodze leżą rozzerwane paczki, brakuje plomb, a ekipa ambulansu ma to w nosie. Pociąg ruszył dalej, ale na stacji docelowej w Krakowie już czekała milicja.

Rewizja wykazała, że ekipa ambulansu ma przy sobie skradzione paczki kawy, herbaty, czekolady i obce waluty. Listy prześwietlali żarówką i okradali je z dolarów, kartek żywnościowych i polskich walut, które ludzie wysyłali do bliskich.

Szybko wyszło na jaw, że takie okradanie ambulansów to codzienność. W krakowskiej komendzie wojewódzkiej milicji i w prokuraturze powołano grupę śledczą i rozpoczęto sprawę, której nadano kryptonim „Ambulans”. Już po kilku tygodniach za kratkami było 60 pracowników urzędu pocztowego, który obsługiwał całą południową Polskę, spod Wawelu transportując ambulansami paczki i listy do Szczecina, Wrocławia, Warszawy, Zakopanego, Przemyśla czy Krynicy.

Afera gospodarcza była gigantyczna, zarzuty postawiono ponad 100 osobom, ale większy szok śledczy przeżyli, gdy dotarli do pasera, który skupował od złodziei kradzione dobra.

Majątek pasera

Franciszek Ś. zajmował nieduże mieszkanko przy ul. Chodkiewicza, kwadrans drogi od Dworca Głównego PKP. Na 30 mkw. pomieścił setki kradzionych „fantów”. Ubrania, jedzenie, przetermino-

wane szynki, kożuchy. Pod grubą na półtora metra warstwą rzeczy znalazł się nawet zdechły kot.

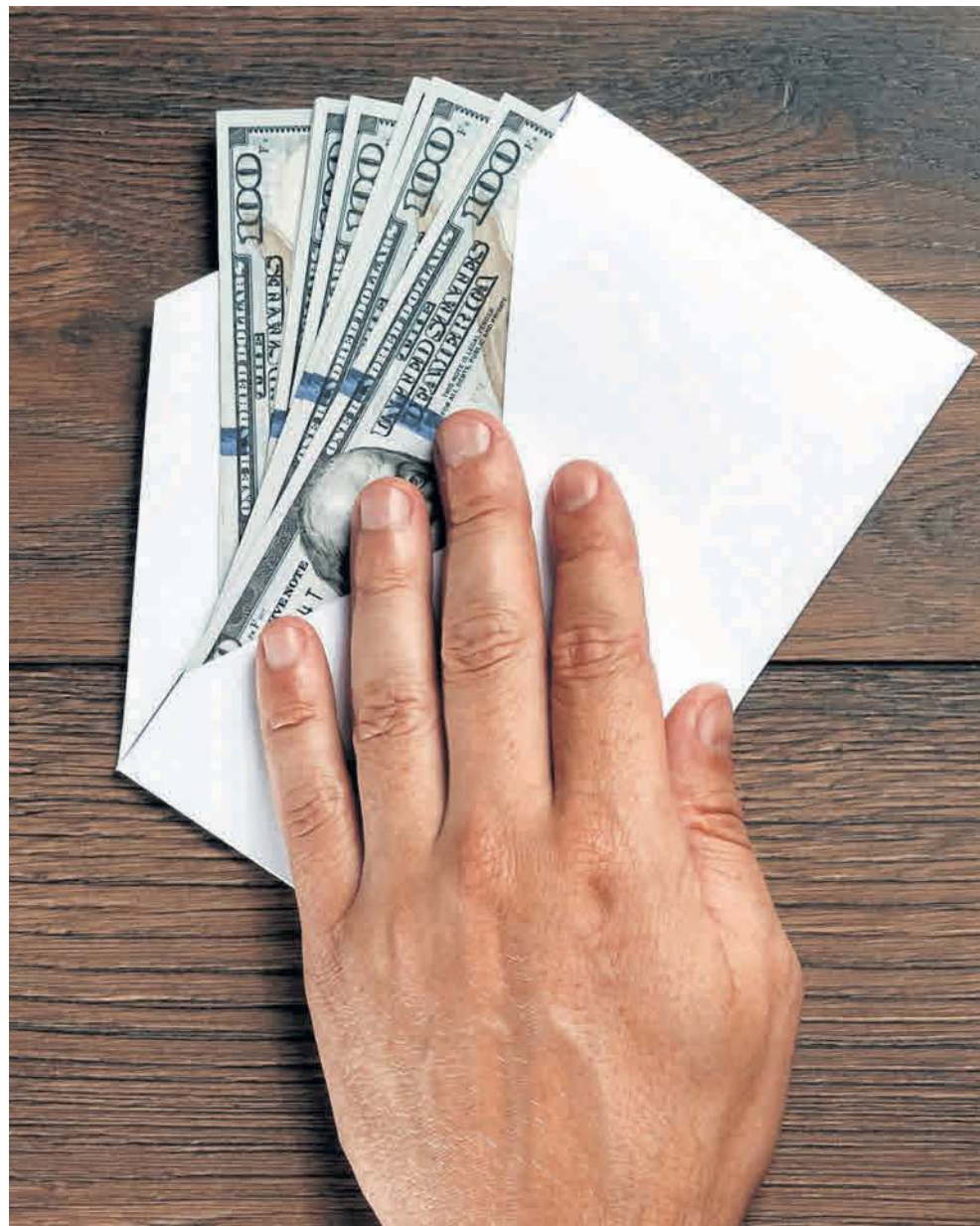
Spisywanie przedmiotów zajęło cztery dni, ich wartość oszacowano na 3 mln zł. Gigantyczna kwota jak na tamte lata. Część przedmiotów Franciszek Ś. magazynował na strychu, w piwnicy i u sąsiada. Twierdził, że niektóre to własność żony, która wyjechała kilka lat wcześniej oraz Marka S., ściganego listami gończymi.

W tym samym budynku mieszkał też jeden ze złodziei Edmund K., kierownik ambulansu pocztowego. U niego odbywały się libacje po kolejnej udanej kradzieży, potem ekipa szła do Franciszka Ś., gdzie dzielono i wyceniano łupy.

Z ustaleń wynikało, że poszczególne załogi ambulansów okradają je bez skrępowań, czasem zgadzały się, by ktoś „z doskoku” wchodził do środka, dokonywał kradzieży i zniknął z łupem. Po sprzedaży towaru dzielił się z „uprzejmą” załogą ambulansu. Bywało i tak, że wspólnik „z doskoku” wysiadał z towarem przed stacją docelową, np. przed Warszawą, dojeżdżał taksówką na Dworzec Centralny, ukrywał w skrytce towar, który potem odbierała ekipa z ambulansu. Kosztowności potem sprzedawali na bazarze Różycyńskiego.

W drodze do Krynicy z ambulansu ukradli 160 płyt długogrających, 8 egzemplarzy Pana Tadeusza i 102 dolary. W żargonie złodziei mówili, że „szyją hanowery”, czyli okradają paczki z zagranicy lub inne wartościowe przesyłki.

W czasach niedoborów brali wszystko, co miało wartość. Raz ich łupem padło pięć tysięcy złotych i kilkadziesiąt egzemplarzy encyklopedii PWN. Innym razem - rajstopy, kawa, czekolada. Niektóre towary sami konsumowali, inne szły na czarny rynek.



Złodzieje otwierali paczki i listy i beczelnie kradli z nich pieniądze oraz kosztowności...

Pazerny Franciszek Ś. deklarował, że wszystko i zawsze weźmie od złodziei i sprzeda towar. Sam też brał udział w dziewięciu kradzieżach, na miejscu w ambulansach przeglądał paczki i wybierał towary. Rekordzista Jerzy K. uczestniczył w 51 takich przestępstwach. Z Edmundem K. tworzył zgrany duet, ale skala złodziejstwa była znacznie większa - dlatego śledczy podzielili ponad 100 podejrzanych na kilka grup.

Wyroki skazujące

W głównym procesie na ławie oskarżonych zasiadło 11 osób. Było tam trzech paserów z Franciszkiem Ś. na czele. Odpowiadał on też za udział w zagarnięciu mienia z ambulansów; Sąd Wojewódzki w Krakowie potraktował go najsurowiej i skazał go na 12 lat pozbawienia wolności. Jerzy

Pracownicy poczty kradli z paczek wszystko. Pieniądze, czekoladę, kawę, żyłkę i rajstopy. Nawet encyklopedie PWN

K. i Edmund K. dostali po 10 lat. Pierwszy z nich skradł towary wycenione na 1,9 mln zł. Pozostali oskarżeni usłyszeli wyroki po od trzech do ośmiu lat więzienia, sześciu czekała konfiskata mienia w całości, inni dostali zakazy zajmowania stanowisk związanych z odpowiedzialnością finansową.

Zdaniem sądu, najbardziej naganna była rola pasera Franciszka Ś. Sprzedał on kradzione rzeczy warte 862 tysięcy złotych i zachęcał innych do przestępczego procederu. Okolicznością obciążającą był fakt karalności. Działalność bez skrępowań, był chytary przed sądem świadczyła o zupełnej demoralizacji. Nie miał skruchy, wstydu i poczucia winy - pisał sąd w uzasadnieniu wyroku.

Dodał, że w działaniu oskarżonych jest wysoki stopień szkodliwości, bo wykorzystali pocztę, z której działalnością związane jest wyjątkowe zaufanie w zakresie solidności w dostarczaniu przesyłek.

Miało to miejsce w sytuacji szczególnej, gdy do kraju z całego świata przysyłano paczki z pomocą biednym rodzinom i rencistom, z czego

oskarżeni zdawali sobie sprawę - nie krył sąd.

Sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, który nieznacznie obniżył kary niektórym oskarżonym.

Franciszce Ś. - do 10 lat odsiadki z uwagi na jego stan zdrowia i wiek, w chwili skazania miał 57 lat.

Niektórzy skorzystali też z amnestii, która weszła w życie w 1984 roku. Ich kary zmniejszyły się o połowę.

Potem niektórzy prosili o ułaskawienie Radę Państwa.

Te listy, na marginesie, są znakiem czasu. Andrzej T. opisywał, że do pracy na poczcie skusił go w 1982 roku większe przydziały kartek na mięso - zamiast dwóch kilogramów mógł dostawać pięć. Ponadto, jak pisał, podjął pracę w ambulansach, bo pociągała go „romantyka podróży po Polsce”. Przyznał, że jako dzielacz dał się namówić i przyjął drobne prezenty od kierownika ambulansu i magazyniera, którzy okradali paczki.

- Wiem, że stałem się kołem ofiarnym, przez swoją lekkomyślność - pisał w listach, ale nie wybłagał skrócenia swojego pięcioletniego wyroku. Pozostali także nie. ©©

Wszyscy myśleli, że już po nich, a one osiągnęły sukces. Dwie historie kobiet

Grażyna Kuźnik
g.kuznik@dz.com.pl



Ludzkie historie

Sylwia i Ewa chciały coś zmienić w życiu, ale bały się nowego. Sylwia znalazła wsparcie u bliskiej osoby, a Ewa stwierdziła, że nie da się życiu przerobić na miazgę, więc będzie walczyć.

Poszły nieoczywistą drogą, dzisiaj same się dziwią, że są tak szczęśliwe. Ewa pracowała w agencji reklamowej, gdzie wmawiano jej, że ludzie po 39. roku życia już się nie liczą. Znikają w pustce, stają się niewidzialni, nikt się nimi nie interesuje. Dlaczego? Bo „nie wydadzą pieniędzy na siebie”, przestają szaleć z kasą, a wszystko co najlepsze, już się dla nich skończyło. Jakby żyła na planecie, gdzie prawo do istnienia mają tylko młodzi, piękni oraz przedsiębiorczy. Coraz bardziej ją to męczyło, chociaż wierzyła w każde słowo z regulaminu firmy.

- Los często zadaje cios nagle i chwila, a musisz zaczynać wszystko od nowa. Spotyka cię to najczęściej wtedy, gdy myślisz, że jesteś w bezpiecznym porcie - wyznaje Ewa Schulz, założycielka bloga „Znienacka45”. To strona dla tych, którzy muszą lub chcą zmienić swoje życie, ale nie przychodzi im to łatwo. Są zaskoczeni, zagubieni, mają wiele pytań. Według Ewy, trudno zmienić się w motyla osobom w średnim wieku: - Człowiek już przyzwyczaił się do rutyny, a tu nagle trzeba wyjść ze swojego kokonu i frunąć. Można spaść i się poobijać, już nie podnieść.

Sylwia marzyła o tym, że zostanie pierwszą w kraju prezydentką. Skończyła politologię, zna świetnie francuski, pracowała w znanej firmie doradczą dla klientów zagranicznych, ale wyszła za mąż i utknęła w domu na macierzyńskim. Wychowywała synka Szymonka, a jej ambicje polityczne topniały tak szybko jak desery, które robiła dla bliskich. Miała wyjątkową rękę do ciast, nie była jednak z tego specjalnie dumna. Z domu rodzinnego wyniosła tylko kilka przepisów na wypieki, wiedziała, jak zrobić murek dla taty, ciasto z kruszonką, sernik i makowiec. Polski standard.

- Na macierzyńskim czułam się jak Matka Polka, która głównie zajmuje się domem, ale coś tam jeszcze chce tworzyć, jakieś



Ewa Maria Schulz najpierw sama wpadła w dołek po 40., a teraz wspiera inne kobiety



Sylwia Grodzka-Haba piekła tylko w domu. Wzięła udział w telewizyjnym show. Dziś ma cukiernię

kolaże, rękodzieła, w sumie jednak nic ważnego - przyznaje Sylwia Grodzka-Haba, dzisiaj znana cukierniczka z Mysłowic, półfinalistka pierwszej polskiej edycji programu Bake Off Ale Ciacho. Ciasta wychodziły jej na tyle dobrze, że robiła je czasem na zamówienie dla koleżanek, ale nawet na myśl jej nie przyszło, że zajmie się wypiekami na stałe. Co najwyżej liczyła, że założy cukiernię w domowym zaciszu.

- Rozsądek mi podpowiadał, żebym nie myślała poważnie o cukiernictwie, bo nie mam

w tym kierunku wiedzy. Byłam po prostu amatorką, taką jak wiele kobiet, które pieką na niedzielę ciasta w domu - opowiada Sylwia. - Ale bardzo lubiłam piec, było to dla mnie zajęcie kreatywne. Chociaż po cichu narzekałam, że miałam robić karierę, a ciasteczka wypiekam i jeszcze mi się to podoba.

Mąż Sylwii Adrian zauważył, że jego żona ma pasję, do której niezbyt się przyznaje, a daje jej dużo radości. Akurat szukano w TVP uczestników do nowego programu kulinarnego „Bake off” typu reality show, bardzo

popularnego w wielu krajach. 12 domorosłych cukierników przez sześć tygodni rywalizuje ze sobą piekąc trudne ciasta i szykując skomplikowane desery, a ich dzieła oceniają sławni w branży eksperci. Można zyskać tytuł Mistrza Wypieków, można odpaść w publicznym wstydzie, ale zabawy jest sporo.

- Mąż w końcu mnie przekonał, że powinnam się zgłosić, bo to będzie odmiana w mojej codzienności. Poświęcił się, na niego przecież spadł cały dom. Mało kto wierzył w to, że osiągnę sukces, ale on tak -

mówi. - Potrzebowałam odmiany, tym bardziej, że przeżyłam rodzinną tragedię, jedno po drugim zmarli mi ukochani rodzice. Na casting przyniosłam własny wypiek, upiekłam zwykłe ciasto brownie. Nie zrobiło na jurorach wielkiego wrażenia, a jednak zostałam wybrana do programu.

Dzisiaj Sylwia myśli, że uczestników dobierano chyba pod względem pasowania do show, a nie talentów cukierniczych. Nawet jeśli tak było, to ta decyzja jurorów odmieniła jej życie.

Ewa przepracowała 20 lat w marketingu i wpadła w depresję. Nie wiedziała, co dalej ze sobą zrobić, skończyła te zakłętą 40 lat i z każdym rokiem, według praw jej firmy, stawała się coraz bardziej zbędna i niekompetentna. Ona też przestała wierzyć w to, że do czegoś się nadaje, mimo poprzednich sukcesów. Na to nałożyły się jeszcze problemy osobiste, w końcu została sama i bez pracy. W dołku, z którego nie potrafiła się wygrzebać.

- Pytałam samą siebie, co teraz będzie z moim życiem? Jestem taka stara, do niczego - nie ukrywa Ewa. - Nie miałam siły na wymyślanie siebie na nowo, straciłam wiarę w swoje możliwości. Przestałam się lubić. I nie wiem, co by się mną stało, gdyby nie propozycja znajomej, która spadła mi jakby z nieba. Chciała wiedzieć, czy przez 6 tygodni nie zaopiekuję się domkiem jej przyjaciół w Portugalii. To była propozycja zupełnie absurdalna.

Ewa uważa, że gdy nadchodzi pomoc, czasem z niespodziewanej strony, trzeba się jej uczyć. Kiedy człowiek jest w środku trochę przygotowany na zmiany, to szanse nadchodzą.

W Portugalii, wydawało jej się, będą tylko wakacje i depresja, tyle że w słońcu. Ale dom stał na uboczu, trzeba było szybko ogarnąć praktyczne sprawy, wydawać ostrożnie, żyła z oszczędności. Przed przyjazdem czuła, że jest w proszku i nie ma na nic energii, kiedy jednak została sama w obcym państwie, zdana jedynie na siebie, zmobilizowała się jak na wojnie. Stała się decyzyjna, pozbierana, chciało jej rano wstawać. Życie nabierało kolorów. - Olsniło mnie, że kiedy ma się 45 lat, to nie jest koniec, ale zaledwie półmetek życia - przyznaje Ewa. - Wcześniej cała byłam jakby przysypana popiołem i cudzą krytyką. A kiedy wróciłam do Portugalii, byłam już inną osobą, wierzyłam, że poradzę sobie w najtrudniejszej sytuacji. Zmieniłam wygląd, fryzurę, ubrania. Wyrzuciłam prawie 80

procent mojej starej garderoby i zachciało mi się żyć.

A świat wcale nie był obojętny. Założyła blog „Znienacka45”, na którym pisze o sobie i prowadzi rozmowy z czytelniczkami o podobnych doświadczeniach. Na przykład o tym, czy można zmienić zawód, gdy emerytura blisko. O romansach, czy warto, czy już nie. O rozwodach, o modzie, makiżu i czy godzić się na siwe włosy. Ewa uważa, że kiedy kobieta decyduje się na siwiznę, to zgadza się na konfrontację ze światem, z własną tożsamością. Nie musi już udawać, że czas nie istnieje. Na blogu spotyka kobiety podobne do niej, które jak kiedyś ona są na rozdrożu, czuje, że jest im potrzebna. To świat, który według jej dawnej firmy, powinien tkwić w niebycie, a jest żywy i barwny. Ewa długo szukała swojego azylu, ale w końcu go znalazła, chociaż zupełnie nie tam, gdzie miała dojść.

Sylwii udało się to wcześniej, chociaż dawne ambicje zawodowe musiała zostawić za sobą. W programie „Bake Off” dotarła do półfinału, co było zaskoczeniem nie tylko dla niej. Pozostał jej zachwyt nad rozmaitością i pięknem monodesserów, niewielkich dzieł sztuki, często z lustrzaną polewą, w środku pełnych niespodzianek. Chciała nauczyć się je robić, żeby pokazać „petits gateaux” swoim rodzinnym Mysłowicom. Uczyla się od najlepszych, odbyła staż w znanych cukierniach, „Deseo” i „Atelier Amaro”, poznała francuskie i hiszpańskie sekrety. We własnej już cukierni, przyznaje, że z duszą na ramieniu, zaprezentowała swoje torciki. Nie wiedziała, czy spodobały się klientom, którzy nie znali dotąd takich wyszukanych, ale i drogiego deserów, używa więc przecież do nich najlepszych składników. Niezwykle, trudne do wykonania gateaux podobają się na całym świecie, znalazły więc wielbicieli również w Mysłowicach. - Odkryłam w sobie duszę cukiernika i artystki, czego nawet nie przeczuwałam. Nie kopiuję receptur, sama je komponuję. Kiedyś nie miałam o tym pojęcia - mówi Sylwia. - Pomógł mi przypadek i przede wszystkim bliski mi człowiek, który we mnie wierzył, kiedy ja sama w siebie przestałam wierzyć.

Sylwia i Ewa przekonują, że nigdy nie jest późno na szukanie szczęścia, nawet jeśli jest za dziesiątym zakrętem. Na pewno gdzieś jest, chociaż może wygląda całkiem inaczej niż tego oczekujemy. Ale zaryzykować i w końcu je znaleźć, warto. ©©

Odchodzą wielcy kreatorzy mody. Cardin, Kenzo, Lagerfeld

IDariusz Pawłowski
dariusz.pawlowski@polskapress.pl



Moda

Śmierć Pierre'a Cardina w ostatnich dniach 2020 roku, nieco wcześniejsze pożegnania Kenzō Takady i Karla Lagerfelda, zakończyły wielką epokę w historii światowej mody. Konsekwencją może być odejście od kreowania indywidualności na rzecz korporacyjnej masowości.

W odniesieniu do najważniejszych twórców mody stosowane było określenie „wymyślił”. Mówiąc o ich następcach częściej padają sformułowania „przetworzył” lub „połączył”. Coco Chanel wymyśliła „małą czarną”, Christian Dior po wojnie ubrał kobiety w suknie z odsłoniętym dekoltem i podkreślające sylwetkę, Yves Saint Laurent wypromował styl bitników - skórzane krótkie kurtki i wysokie buty, wprowadził modę na tweedowe marynarki oraz ubrał kobietę w smoking, Pierre Cardin wynalazł sukienki bombki, stworzył styl unisex i jako pierwszy zaproponował mężczyznom golfy zamiast koszul. Wszyscy stworzyli olbrzymie, międzynarodowe domy mody, w których ubrania były tylko częścią oferty.

Urodzony w 1922 w miasteczku San Biagio di Callalta pod Wenecją Pierre (a właściwie w tamtym czasie Pietro) Cardin karierę rozpoczął jako 14-latek, terminując u sukiennika, ucząc się podstaw projektowania i konstruowania mody. W 1939 roku opuścił rodzinny dom i znalazł zajęcie u krawca w Vichy we Francji. Pracował dla Elsy Schiaparelli i Christiana Diora, własny dom mody założył w roku 1950. Pośród jego pierwszych klientek były Eva Perón i Rita Hayworth. Ubrał też Indirę Gandhi, Beatlesów, a nawet Neila Armstronga - pierwszego człowieka na Księżycu. Słynna była jego praca dla aktorki Jeanne Moreau, z którą połączyła go głęboka przyjaźń - stworzył dla niej między innymi kostiumy do trzech filmów: „Zatoka aniołów”, „Mata Hari” i „Viva Maria!”.

Bazował na prostych, geometrycznych wzorach, udowadniał, że elegancja może być też lekka i codzienna. Był wirtuozem mody „haute couture”, zali-



Pierre Cardin zmarł 29 grudnia 2020 roku we Francji

czano go do jednego z wynalazców futurystycznej mody w latach 60. XX wieku. Wprowadził czarne rajstopy oraz modelki różnych kolorów skóry na wybiegi. Był tytanem pracy. „Człowiek o żelaznym zdrowiu i wrażliwych nerwach. Jak wszyscy kreatorzy, mało je i źle sypia. Nie gra, nie pali ani nie pije. Pracuje z przyjemnością, powagą i bez przerwy. To jego jedyne uzależnienie. I również jedyne źródło młodości” - pisał o nim Bertrand Meyer-Stablet, wieloletni dziennikarz „Elle”, w książce „Mężczyźni, którzy wstrząsnęli światem mody”.

Był również doskonałym biznesmenem. „Zawsze potrafiłem robić pieniądze” - powtarzał. Jego imię i nazwisko stało się marką dla setek produktów. Jako pierwszy z Europejczyków wszedł ze swoimi kolekcjami na rynki Japonii i Chin. Znalazł się również w gronie pierwszych światowych kreatorów mody, którzy weszli ze swoimi kolekcjami do Polski po transformacji

W Polsce w lipcu 2017 zmarł Bernard Hanaoka, a w grudniu roku Piotr Krajewski, stylistą wielu rodzimych gwiazd

ustrojowej 1989. Był właścicielem kilku restauracji (m.in. w Nowym Jorku, Pekinie, Londynie), wielu nieruchomości (jego spółka miała w portfolio także luksusowe hotele) oraz zamku w Lacoste należącego niegdyś do markiza de Sade'a, w którym regularnie organizował festiwale teatralne, a także słynnego Palais-Bulles - „Pałacu Bąbelkowego”, czyli kolekcji domków w kształcie bąbli w Cannes. Był pionierem biznesu licencjonowania swoją marką innych produktów - na podstawie umów licencyjnych pracowały dla niego przedsiębiorstwa w blisko 140 krajach. Zaczynał od licencji na perfumy i kosmetyki, później były między innymi portfele i torebki, a dziś w sieci można znaleźć nawet długopisy, materace i akcesoria kuchenne sygnowane marką Pierre Cardin. Według rozmaitych szacunków, wartość jego osobistego majątku sięgała 400, a nawet 800 milionów euro.

Pod koniec życia kilka razy próbował sprzedać swoje imperium, ale ostatecznie mu się to nie udało. Wyceniał je na ponad miliard euro, a w wywiadach mówił, że „jeśli ktoś nie ma pieniędzy, nie musi kupować jego firmy”, bo stać go na to, by umrzeć bez sprzedawania marki. Był jednym z najdłużej pracujących w zawodzie projektantów mody, jeszcze w 2008 roku jego

nowa kolekcja została pokazana na Riwerze Francuskiej. Zmarł 29 grudnia ubiegłego roku w Neuilly-sur-Seine.

Mistrzem pomnażania majątku był również japoński projektant Kenzō Takada, którego pożegnaliśmy 4 października minionego roku, gdy miał 81 lat. A zaczynał w czasach, kiedy japońskie szkoły projektowania ubrań były zamknięte dla mężczyzn. Udało mu się dostać do domu handlowego Sanai, gdzie projektował ubrania dla dziewcząt, ale marzył o Paryżu. Pomógł przypadek. W ramach przygotowań do Letnich Igrzysk Olimpijskich w 1964 roku, rząd japoński zburzył budynek, w którym znajdowało się mieszkanie Takady, wypłacając mu rekompensatę. Takada wykrzystał pieniądze na miesieczną wycieczkę do stolicy Francji. I już wiedział, gdzie chce spędzić resztę życia. W roku 1970 na pchlim targu spotkał kobietę, która zaoferowała mu wynajęcie po niskiej cenie niewielkiej powierzchni handlowej w Galerie Vivienne. Tam zaprezentował swoją pierwszą kolekcję, którą przygotował z tkanin kupionych za 200 dolarów. Ostatecznie założył dom mody Kenzo, stworzył światową markę perfum, linię produktów do pielęgnacji skóry i odzieży. Jego projekty stanowiły brawurową kompilację pociągającej Europejczyków eg-

zotyki z elegancją i nonszalancją francuskiej ulicy. Jego muzami były m.in. Grace Jones, Jerry Hall, Sayoko Yamaguchi czy Iman, projektował dla Stonesów. Zajmował się też sztuką - malował obrazy, projektował kostiumy teatralne, wystawiał spektakle, wyreżyserował film. W swoim domu mody pracował do 1999 roku, kiedy zdecydował się przejść na emeryturę. Jego majątek był szacowany na 100 milionów dolarów.

Zmarł w lutym 2019 roku niemiecki projektant mody i fotograf, zjawiskowy Karl Lagerfeld, był jednym z tych, którzy domagali się w modzie indywidualności, a jednocześnie byli przekonani, że każdy może do niej dążyć. Bez zważania na to, co popularne. „Bycie trendy to ostatni etap przed byciem tanetnym” - powtarzał. Ale dodawał: „Spodnie dresowe są oznaką porażki. Straciłeś kontrolę nad swoim życiem, więc kupiłeś spodnie dresowe”.

Lagerfeld od 1983 do śmierci kierował domem mody Chanel. Dla swoich kolekcji szukał nietypowych dróg dystrybucji. W 2004 roku zapoczątkował serię „wielkich projektantów” dla sieci H&M. Nie koncentrował się jedynie na odzieży - był też twórcą projektu etykietek Coca-Coli, swoim nazwiskiem sygnował kosmetyki, dla firmy Magnum zaprojektował pokój wykonany z dziesięciu ton czekolady: łóżko, dywan, biurko i krzesło oraz czekoladową figurę francuskiego piosenkarza i modela Baptiste Giabiconiego jadącego lodami.

W kwietniu ubiegłego roku odszedł Sergio Rossi, włoski projektant obuwi, założyciel słynnej marki, w grudniu roku 2019 - Emanuel Ungaro, projektant, założyciel domu mody i firmy kosmetycznej. W marcu 2018 roku zmarł Hubert de Givenchy, który ubierał takie znakomitości ubiegłego wieku, jak żona amerykańskiego prezydenta Jacqueline Kennedy Onassis, zdobywczyni Oscara i księżna Monaco Grace Kelly, aktorki Elizabeth Taylor i Audrey Hepburn, legendarna redaktorka „Vogue'a” Diana Vreeland, a także kobiety z obrazów i polaroidów Andy'ego Warhola. W lipcu roku 2015 pożegnaliśmy Christiana Audigera.

W Polsce w lipcu 2017 zmarł Bernard Hanaoka, a w grudniu roku Piotr Krajewski, stylistą wielu rodzimych gwiazd (m.in. Anny Dereszowskiej, Edyty Herbuś, Anny Samusonek; zaprojektował też kreację Isis Gee na konkurs Eurowizji). ©©

Marek Szołtysek
redakcja@dz.com.pl



WROGOWIE CIASTEK

Felieton

Rozpoczynając Nowy Rok zawsze mamy nadzieję, że świat będzie lepszy. O, święta naiwności! Choć może ta czyta owa cząsteczka naszego świata będzie lepsza? Może ten czy ów zmądrzeje, albo ta lub inna choroba zostanie pokonana? Nie zmieni to jednak ogólnego wrażenia, że życie wśród ludzi łatwe nie jest. Patrząc na to z polskiego podwórka, to jak trudno być niezależnym. Jak czytasz tę lub inną gazetę, albo jak słuchasz tego lub innego radia - to cię mają za wroga albo przyjaciela. Z lubieniem polityków lub stacji telewizyjnych jest podobnie. A przecież nawet dziecko wie, że można jakieś ciasto lubić, ale przed jedzeniem wydłubywać z niego niechciane rodzynki. Można też ciastka na odwrót - nie lubić, ale chętnie rodzynek z niego wyjadać. Skoro z ciastkami można, to czy nie można z tej czy innej stacji albo gazety coś akceptować, a coś nie? Czy nie da się w każdej opcji politycznej dostrzec głupoty i mądrości? Czy zaraz trzeba być wrogiem ciastka lub jego bezdyskusyjnym konsumentem? Podobnie jest na śląskim podwórku. Jakże trudno podyskutować o niemieckich i polskich wątkach kultury śląskiej. Prawie niemożliwa jest też rzeczowa rozmowa o sprawie autonomii Śląska w czasie przeszłym, teraźniejszym i przyszłym. Zaraz wtedy pada podejrzenie o sprzyjanie jakimś opcjom narodowym i politycznym. Króluje tu zasada, kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Jest ona jednak głupia, awanturnicza i niechrześcijańska. W Biblii, a dokładnie w Ewangelii według św. Marka w dziewiątym rozdziale, we wierszu czterdziestym jest słynne zdanie, jakie Jezus wypowiedział do apostołów: „Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami”. Ale niestety większość ludzi daleka jest od tej ewangelicznej zasady i dla swoich politycznych czy gospodarczych interesów nauczają szkodliwie, że kto w naszym ciastku nie lub rodzynek ten jest wrogiem nas i całego naszego ciastka. Fajnie to zjawisko podsumował francuski pisarz Romain Rolland w książce „Colas Breugnot”, gdzie w rozdziale drugim czytamy: Kto do stu diabłów wydał na świat tych wszystkich cymbałów, polityków /.../ Pożerają nasze denary, niszczą wrogów, napastują, wciskają się,... Chcieliby zagarnąć pół świata, a nie potrafiliby nawet obsadzić go kapustą. ©©

Andrzej Piaseczny skończył 50 lat. „To jest najlepszy czas w moim życiu”

Anna Bilska
anna.bilska@polskapress.pl



Rozmowa

Andrzej Piaseczny 6 stycznia skończył 50 lat. W przeddzień święta rozmawialiśmy z piosenkarzem o tym, jak pracuje nad sobą w myśl zasady „w zdrowym ciele zdrowy duch”, o wyjątkowej płycie z okazji urodzin i tworzącym czasie pandemii.

Czas jest dla pana wyjątkowo łaskawy. Wiem, bo widziałam teledysk do „Przeczytaj mnie”... [Andrzej Piaseczny występuje w klipie w samych bokserkach, a jego ciało malują farbami plastycy - przyp. red.]

(śmiejąc) To jest wynik własnych starań, żeby w tym momencie życia - jak niektórzy mówią - wstąpić do późnej jesieni, wyglądać dobrze. Kiedy byliśmy dziećmi, wydawało nam się, że po przekroczeniu 40. świat się kończy. A tu, proszę - 50 i nie narzekam. Czuję się ze sobą bardzo dobrze. Powiem więcej! Gdyby ktoś mi zaproponował wehikuł czasu, dzięki któremu znów mógłbym mieć 20 lat, to wcale bym się nie zgadzał. Chyba że tylko dla podróży w czasie. Uważam, że mam najlepszy okres w życiu, zarówno od strony samopoczucia fizycznego, psychicznego, jak i tego, co udało mi się osiągnąć. Myślę, że - mówiąc z uśmiechem - dobrze jest się w sobie odrobinę rozkocharć.

Nie tęskni pan za czasami swojej młodości?

W ogóle. Wszystko w życiu ma swój czas, swoją kolej. Oczywiście, moje lata 20. i 30. były bardziej szalone, ale dzisiaj nie mam potrzeby takiego szaleństwa. Absolutnie nie tęsknię. Pomimo przygód na przestrzeni tych lat, zarówno miłych, jak i mniej sympatycznych, to one wszystkie były potrzebne i wszystkie prowadziły do tego zadowolenia,

o którym powiedziałem przed chwilą.

Wróćmy do pańskiej formy. Jest rewelacyjna! Jak pan pracuje nad sylwetką?

Z racji, że siłownie są pozamykane, trenuję w domu, uprawiam jogę. Z pokorą czekam na lepsze czasy. Może faktycznie tryb życia, który prowadzę, troszeczkę mi to ułatwia. Gdybym pracował codziennie standardowe osiem godzin, na pewno byłoby trudniej. Staram się dbać o siebie, chodzę na siłownię, natomiast traktuję to w sposób zdroworozsądkowy. Dobrze jest zdrowo wyglądać, ale to wszystko prowadzi o kilka kroków dalej. Zdrowy organizm to zdrowa głowa. A ta z kolei ma wpływ na nasze samopoczucie, na to, czy jest nam ze sobą dobrze i z naszymi najbliższymi. Jesteśmy tylko maszyną biologiczną, która jest sprzężona ze sobą. Nie da się tych elementów rozłączyć. Żeby dobrze i fajnie wyglądać, do czego jestem w jakiś sposób zobowiązany uprawiając mój zawód, to jest tylko jeden kalosz z pary. Drugi to właśnie samopoczucie. Po prostu chcę dobrze się czuć z samym sobą.

Czy w parze z ćwiczeniami idzie jakaś specjalna dieta?

Absolutnie. Ja jestem żarłokiem. Uwielbiam jeść. Przed chwilą powiedziałem o połączeniu głowy z organizmem, ale gdybym miał to skwitować z uśmiechem, to powiedziałbym, że ćwiczę po to, żeby móc jeść i pić (śmiejąc). Jestem klasycznym sybarytą. Ja wiem, że do postury Zagłoby mi daleko, ale do jego poczucia humoru i uwielbienia jadła i napojów, zdecydowanie bliżej.

Nawiązując do utworu „Przeczytaj mnie” - jak dużo pozwolił pan sobie przeczytać przez swoją twórczość na przestrzeni lat swojej działalności artystycznej?

Myślę, że w ogromnym stopniu. Ale trzeba też jasno i wyraźnie powiedzieć, że tylko ten czyta, kto czyta ze zrozu-



Andrzej Piaseczny urodził się 6 stycznia 1971 roku w Pionkach

mieniem. Kilka dni temu rozmawiałem z przyjacielem o Instagramie. Zapytał mnie, dlaczego wrzucam takie długie posty, bo przecież - jak stwierdził - nikt nie czyta treści po pierwszym zdaniu. Odpowiedziałem, że w takim razie może bliżej mi do tych, którzy czytają trochę więcej. Faktem jest, że uprawiam sztukę popularną i mogłoby się wydawać, że w takiej muzyce przekaz jest drugoplanowy. Oczywiście różnie bywało, bo ja też pisałem piosenki z mniejszą siłą myśli, ale od jakiegoś czasu mi się zdarza inaczej. Reasumując - jeśli ktoś chce przeczytać i posłuchać, to dużo przeczyta i usłyszy. To już zależy od odbiorcy. Taki sam związek, jak między duchem i ciałem, jest pomiędzy twórcą i widzem czy słuchaczem. Tutaj chęć musi być obopólna. Jeśli ktoś podchodzi do piosenki popularnej, jak do powtarzalnej melodii i powtarzalnego tekstu, żeby sobie ponuć - to oczywiście nie ma w tym niczego złego. Natomiast ja mam wrażenie, że piszę piosenki, w których dużo widać i słyszeć, ale trzeba chcieć to wyczytać.

Według mnie w swoich utworach pokazuje pan dużo siebie. Zresztą na koncertach i w kulisach także. Nie boi się pan mówić ze sceny o swoich poglądach, czasem

także tych związanych z polityką i samorządem.

Polityka jest nieodłączną częścią naszego życia, ale mówiąc uczciwie, jasno i głośno na tematy polityczne najczęściej staram się wypowiadać w czasie kampanii wyborczych. Czasem trudno jest się zdystansować, kiedy ona dotyczy każdego elementu naszego życia. Wtedy, kiedy czujemy jakiś sprzeciw, to nie widzę nic złego w tym, żeby to pokazać czy wypowiedzieć. Sprawa polega na tym, że staram się robić to w sposób ładny, grzeczny i o ile to możliwe - z humorem. Tak naprawdę w czasach pomiędzy kampaniami raczej nie mówię o moich przekonaniach politycznych, natomiast bardziej mówię o sprawach. Tak naprawdę to wcale mnie nie obchodzi, kto rządzi i kto ma większość, tylko interesują mnie konkretne problemy. Jeżeli one idą w kierunku takim, z którym się nie zgadzam, to nie umiem odłączyć obywatela od artysty. Nie jestem skłonny przyznać racji tym, którzy mówią: „Panie Piaseczny, śpiewaj pan i daj pan spokój”. Nie. To jest mój świadomy wybór i po części odpowiedź na pytanie, dlaczego nie chciałbym mieć znowu 20 lat. Mając tych lat 50, jestem znacznie bardziej świadomym człowiekiem i lubię to w sobie. Uważam, że o wielu rzeczach mogę mówić

z podniesioną głową, bez obawy, że wyleje się na mnie jakaś fala nienawiści. Jest jej faktycznie bardzo wiele w życiu społecznym, ale doszedłem do takiego momentu, żeby nie uciekać przed sobą samym, tylko dlatego żeby czuć się bardziej komfortowo i nie być atakowanym. Czasem trzeba poczuć ten atak. Nie z jakichś masochistycznych pobudek, ale dla własnej prawdy o sobie. Jeśli mówimy o polityce i o rzeczach, które nas różnią, to od dawna uważam, że same różnice nie są niczym złym. Złym może być tylko sposób wypowiadania swoich racji i przeprowadzanie zmian, które gwałcą jakąś przyzwoitość.

Fala hejtu oddziałuje na pana? Bierze pan do siebie to, co tak zwani hejterzy piszą w sieci?

Nie. Wszystko, co w życiu robimy, świadczy o nas. Nie o kimś innym. Jeśli powiemy do kogoś, że jest idiotą, to bardziej mówi to o nas, niż o tej drugiej osobie. Jestem marzyicielem w takim sensie, że wołałbym niezgodę typu brytyjskiego. Mam tu na myśli brytyjski parlamentaryzm, gdzie można powiedzieć wszystko. Kwestia dotyczy sztuki wypowiedzenia tego. Wystarczy być bardziej ludzkim. Lubię myśleć o sobie, że mogę w dżentelmeński sposób żyć i dzielić się myślami z innymi. To nie znaczy, że inni muszą zgadzać się ze mną albo ja z nimi.

Jak czas pandemii wpłynął na pana i na pana twórczość? Czy odbił się w pana muzyce i tekstach? Jak się tworzy w czasach koronawirusa?

Nie jesteśmy w stanie uciec od tego, choć byśmy chcieli. Magiczna różdżka nie sprawi, że świat będzie wyglądał jak przedtem. Dla kogoś, kto pisze na bieżąco, to musi się odbić. Tak też było w moim przypadku. „Przeczytaj mnie” i „Jutro” to dwie piosenki, które powstały w czasie pandemii, dosyć mocno do tego czasu się odnoszą. Wiem, że kilku moich przyjaciół artystów mówiło, że ten czas wpływa na nich niespecjalnie dobrze, nie czują tej weny twórczej. A ja wymyśliłem sobie coś, co może się nie udało, ale uda za chwilę. Z okazji moich 50. urodzin chcę wydać płytę pod tytułem „50/50”, który ma w sobie kilka znaczeń. Raz, że faktycznie 50. urodziny to taki moment, który chcę zauważyć. Bo to jest ważny moment. W tej chwili jakos

specjalnie go nie odczuwam, ale nie wiem, jak będzie za chwilę. Drugie znaczenie jest takie, że zaprosiłem 50 moich przyjaciół, koleżanki i kolegów do tego, żeby każdą z piosenek skomponować, napisać, nagrać i wyprodukować oddzielnie. Zaprosiłem ludzi ważnych w moim życiu, życiu muzycznym również, między innymi Adama Sztabę, Kayę i Kubę Badacha. To bardzo ciekawy projekt muzycznie, ale w tej płycie odcisnie się bardziej moja 50. niż pandemia. To będzie płyta uśmiechnięta i trochę nawet taneczna. Poczekajmy do marca, kwietnia lub maja, wtedy powiem więcej.

Aprywatnie? Jak spędził pan czas lockdownu?

Ja należę do tej karnej części społeczeństwa. Jak jest zamknięcie, to się zamykam. To prawda, że oddałem się wielu różnym czynnościom, jak nauka śpiewu, trochę jogi... ale raczej nie podróżuję. To nie było możliwe, choć święta spędziłem rodzinnie. Mojej brytyjskiej części rodziny udało się przyjechać i wrócić bez konsekwencji zdrowotnych. Czas na odpoczynek i podróże zostawmy na potem, kiedy zaszczepi się większa część społeczeństwa. Wtedy może wróci też życie koncertowe, czego - jak sądzę - pragną zarówno artyści, jak i publiczność. Oczywiście czas „zamknięcia” nie znaczy, że zamknąłem się w bunkrze. Powstaje płyta, a właśnie wystartował program „The Voice Senior”, który oczywiście oceniam bardzo dobrze. Może to nieskromne, bo jestem tu jurorem, ale muszę powiedzieć, że kiedy oglądałem ten program w sobotę, to uśmiechałem się przez dwie godziny. Tutaj rywalizacja jest drugoplanowa, ważni są ludzie, to, co robią i ich historie, często wzruszające. Polecam wszystkim.

Jutro urodziny. Będzie świętowanie?

Świętowałem, jak zwykle już z mamą, która obchodzi urodziny 4 stycznia. Na imprezę z przyjaciółmi poczekamy na lepsze czasy.

Czego życzyć panu z okazji urodzin? Może jest coś o czym pan marzy? Czegoś panu brakuje?

Juliusz Kossak zwykł mawiać: Panie Boże, ty mi już nie dawaj niczego więcej. Ty mi tylko nie zabieraj tego, co ja mam. ©

Składamy serdeczne podziękowania za pomoc, słowa otuchy i udział w uroczystości pogrzebowej

mgr. inż. **Roberta Dróżdż**
Pograżona w żałobie Rodzina



001009916

MOIM ZDANIEM

Dlaczego kalendarz jest zbudowany tak, a nie inaczej

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



My pierwsze dni nowego roku 2021, więc częściej niż zwykle spoglądamy na kalendarz. Jego strukturę przyjmujemy jako coś oczywistego - a tymczasem powstała ona w wyniku pewnego procesu historycznego, który spróbuję w skrócie przypomnieć. Skupię uwagę na kalendarzu wprowadzonym w cesarstwie rzymskim i potem (z modyfikacjami) przyjętym w całej Europie i większości krajów świata.

Istota kalendarza polega na tym, że rok trzeba podzielić na mniejsze fragmenty, czyli na miesiące. Miesiące wyznaczały początkowo zmiany faz Księżyca. Średni czas pomiędzy kolejnymi nowami Księżyca wynosi 29

dni 12 godzin 44 minuty i 3 sekundy, ale w kalendarzach, które nawiązywały do tego interwału, z reguły przyjmowano miesiąc o długości 30 lub 31 dni.

Tak było z pierwszym kalendarzem rzymskim, który wprowadził założyciel Rzymu Romulus.

W czasie jego panowania (w VII w. p.n.e.) wyznaczono czas trwania 10 miesięcy. Ich odliczanie rozpoczynano od dnia równonocy wiosennej, czyli od momentu, kiedy rozpoczyna się wiosna. W tym ro-

Istota kalendarza polega na tym, że rok trzeba podzielić na mniejsze fragmenty, czyli na miesiące. Miesiące wyznaczały początkowo zmiany faz Księżyca

ku ta równonoc wiosenna następuje 20 marca, więc w starożytnym Rzymie właśnie wtedy by się zaczął nowy rok.

To, że Rzymianie odmierzali początkowo rok od marca, a nie od stycznia, widać jeszcze do dziś w nazewnictwie miesięcy (łacińskim, angielskim i wielu innych). Nazwy September, October, November i December - oznaczają po łacinie odpowiednio siódmy, ósmy, dziewiąty i dziesiąty miesiąc, co się zgadza, jeśli przyjmiemy, że pierwszym miesiącem jest marzec, a nie styczeń.

Romulus nadał miesiącom nazwy oznaczające ich kolejne numery, chociaż dla początkowych miesięcy roku przyjął nazwy zgodne z wcześniejszą tradycją. Były więc w jego kalendarzu kolejno Martius, Aprillis, Maius i Iunius - i te nazwy (nieznacznie zmienione) odnajdujemy w angielskich nazwach tych miesięcy (March, April, May, June), ale pozostałe były po prostu nu-

merami. Co więcej - określił nazwy i wyznaczył czas trwania tylko dziesięciu miesięcy, co w sumie zagospodarowało tylko 304 dni roku, natomiast trwający 61 dni okres zimowy uznał za mało znaczący, bo to ani pola uprawiać nie można, ani wojny toczyć - więc po co wyróżniać miesiące w tak jałowym terminie?

Rzymskie zamiłowanie do porządku przezwyciężyło jednak niechęć Romulusa do zimy i jego następcy, Numa Pompiliusza, król Rzymu w latach 716-673 p.n.e., postanowił zrobić z tym porządek i wprowadził dwa nowe miesiące: Ianuarius i Februarius (w dzisiejszym języku angielskim January i February). Ustalił też długość poszczególnych miesięcy, tak że rok miał 365 dni. A także w pewnym stopniu przyczynił się do urzędowego wprowadzenia dni wolnych od pracy, chociaż formalne zdefiniowanie tygodnia nastąpiło później, w V wieku p.n.e.

Kolejne zmiany w strukturze kalendarza wprowadził Juliusz Cezar ponad 600 lat później.

Musiał to zrobić, bo sztywne przyjęcie 365 dni jako długości roku prowadziło do narastającego z czasem błędu, który doprowadził do tego, że w 46 roku p.n.e. grudzień wypadał we wrześniu.

Cezar nakazał, że rok ten zostanie wydłużony o 80 dni, a poczynając od następnego roku co 4 lata jest rok przestępny z wydłużonym o jeden dzień miesiącem lutym.

Zasługi Cezara uczczono w ten sposób, że miesiąc Quintilis („piąty” wg Romulusa) nazwano Iulius (po angielsku July) od jego imienia, zaś potem miesiąc Sextilis (szósty) został zmieniony na Augustus na cześć następnego Cezara, Oktawiana Augusta. Po angielsku nazywa się on August.

Prawda, jaka ciekawa jest historia kalendarza?

NASZE SMAKI

Górska kwaśnica

Składniki

około 5 l wody

1 kg wędzonych żeberek

1 kg kapusty kiszonej

5 ząbków czosnku

4 ziarna jałowca, kilka ziaren

pieprzu, gałązka tymianku,

gałązka rozmarynu

około 1 łyżeczki cząbrku -

świeży lub suszony

lubiczyk - kilka gałązek lub 1,5

łyżeczki suszonego

czuszone grzyby, namo-

czone, szklanka soku z kiszonej

kapusty, osobno ugotowane

ziemniaki pokrojone w kostkę

Żeberka pokroić, zalać zimną wodą, dodać jałowca, pieprz, tymianek, rozmaryn i lubiczki. Na wolnym ogniu ugotować esencjonalny wywar. Do osobnego garnka posiekać kapustę kiszoną, zalać zimną wodą tak, żeby lekko przykryć kapustę. Ugotować do miękkości. W połowie gotowania do kapusty dodać namoczone i pokrojone grzyby. Gdy kapusta zmięknie, dolać soku z kiszonej kapusty. Można być sok z cytryny. Nie odcem, maggi ani kwaskiem. Ugotowane ziemniaki przełożyć na talerz i zalać kwaśnicą.



CAŁODOBOWE USŁUGI PIELĘGNACYJNO-OPIEKUŃCZE

NZOZ „SANUS” - Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy
(wpis do rejestru Nr.Z-25922-20131209) prowadzi całodobową opiekę, obejmującą świadczenia o charakterze pielęgnacyjnym, opiekuńczym i rehabilitacyjnym z uwzględnieniem kontynuacji leczenia farmakologicznego dla Pacjentów niewymagających leczenia szpitalnego.



www.zposanus.pl
Pracujesz, wyjeżdżasz na urlop?
Twoi Najbliżsi wymagają **całodobowej** opieki i pielęgnacji?
Zaopiekujemy się profesjonalnie.

Placówka przeznaczona jest dla:

- osób starszych
- somatycznie chorych
- niepełnosprawnych fizycznie

Lokalizacja ośrodka
44-310 Radlin
ul. Wł. Orkana 8 (obok Intermarche)
Kontakt: **665 113 739, 784 933 093**

REKLAMA



Wyobraź sobie miejsce na malowniczym zboczu Równicy, ponad centrum Ustronia, w otoczeniu górskiej przyrody, gdzie polska gościnność i usługi na najwyższym poziomie sprawiają, że cudownie się zrelaksujesz jak nigdy dotąd, a wszystkimi zmysłami poczujesz bliskość natury.



Mazowsze

MEDI-SPA

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ:

Mazowsze Medi SPA, tel. 33 857 72 71

e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

www.mazowszemedispa.com

- Nowoczesna rehabilitacja- innowacyjne metody Leczenia
- Nowe oblicze rehabilitacji i odnowy kręgosłupa- zadbaj o siebie po ciężkim dniu pracy
- Relaksacyjne pakiety Wellness & SPA - pozwól sobie na odrobinę przyjemności
- Wspaniałe, pełne atrakcji rodzinne wakacje - spędź ten czas z osobami, które kochasz
- Nowoczesna Strefa AQUA:
 - ✓ Basen kryty z zastosowaniem najnowocześniejszej technologii Grandera.
 - ✓ Jacuzzi wewnętrzne VIRGINIA z jonami srebra - tylko u Nas!
 - ✓ Jacuzzi zewnętrzne HOT SPRING z przepięknym widokiem na góry
 - ✓ Jacuzzi wewnętrzne SIENNA - dające odprężenie i relaks
 - ✓ Strefa saun sauna sucha, infrared, łaźnia parowa
 - ✓ Grota solna

Połączenie relaksu z zabiegami, czyli pakiet regeneracyjny dla osób ceniących spokój

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – myśl Stanisława Witkiewicza (ojca).

ROZWIĄZANIE: NIE MA WIĘKSZEJ SIŁY NAD MYŚL.

gram: Tak zawsze bywa, kto zanadto używa.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25
26	27	28		

Tour de Pologne: Katowice nie będą już świątynią sprintu



Kolarstwo

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Trasa naszego narodowego wyścigu zostanie w tym roku mocno zmieniona, ale kolarze znów pojawią się na Śląsku, a Katowice będą metą etapu.

Poznaliśmy już termin tegorocznego Tour de Pologne. 78. edycja naszego narodowego wyścigu odbędzie się w dniach 9-15 sierpnia, a więc rozegrana zostanie tuż po igrzyskach olimpijskich w Tokio, zahaczając o Vuelta a Espana.

Trasa TdP zostanie w tym roku mocno zmieniona, bo część kolarzy i kibiców narzekała, że od 10 lat wyścig rozgrywany był głównie w dwóch województwach - małopolskim oraz śląskim.

- Tym razem chcemy ruszyć na wschód Polski. Zgłosili się do nas miasta z Lubelszczyzny, gdzie wyścig wróci po długiej przerwie, a także Podkarpacie,

w którym zahaczymy o Bieszczady. Potem będą wyższe góry na Podhalu, no i oczywiście Śląsk. Tam zawsze mamy wiernych kibiców i nie możemy nie odwiedzić tych terenów. Metę planujemy w niezwykle gościnnym Krakowie, to już także tradycja naszego wyścigu - powiedział Czesław Lang, dyrektor generalny Tour de Pologne.

Katowice od 2010 roku są regularnie miastem etapowym TdP.

- Poprzednia wieloletnia umowa z Lang Team na organizację mety skończyła się w ubiegłym roku, ale już uzgodniliśmy, że w tym roku Katowice również będą miastem etapowym Tour de Pologne. Długo trwały rozmowy czy będzie u nas start czy meta etapu, ale ostatecznie zapadła decyzja, że kolarze znów będą finiszować w Katowicach - powiedziała Ewelina Kajzerek, pełnomocnik prezydenta Katowic ds. organizacji imprez strategicznych.

Katowice przez lata uchodziły za trasę naszego narodowego wyścigu za świątynię sprintu. Kolarze finiszowali obok Spodka zjeżdżając z niewielkiego wzniesienia na Alei

Korfantego i na linii mety pędzili z prędkością ponad 80 km/h. Oficjalny rekord Słoweńca Luki Mezgeca z 2019 r. wynosił 82,16 km/h, choć Niemiec Pascal Ackermann, który wygrywał tu wcześniej, chwalił się, że jego licznik w 2018 r. pokazał 105 km/h. Mało kto jednak w to wierzył, bo różnica wzniesień na ostatnim kilometrze przed metą wynosiła zaledwie 17 m.

Przed rokiem na finiszu obok Spodka wydarzył się tragiczny wypadek. Pędzący z ogromną prędkością Fabio Jakobson został zepchnięty przez swojego rodaka Dylana Groenewegena na barierki, a następnie upadł na jezdnię. Holender był w ciężkim stanie i długo pozostawał w szpitalu.

- To zdarzenie kosztowało mnie kilka lat życia. Kiedy widziałem zawodnika, który leży, nie rusza się... Cała akcja ratunkowa... Jeszcze raz dziękuję wszystkim, którzy byli zaangażowani w nią na miejscu i w szpitalu. Uratowali życie Fabio Jakobsonowi. Dzięki Bogu uniknął urazu kręgosłupa, dziś już jeździ na rowerze. Spotkaliśmy się z krytyką po tym wypadku. Ale jak wtedy, tak i dziś jestem przekonany, że nie było błędów

z naszej strony. To był faul ze strony jednego z kolarzy, który wpełznął rywala w barierki. By jednak uniknąć podobnych zdarzeń w przyszłości zdecydowaliśmy się zmienić lokalizację mety w Katowicach i na pewno nie będzie ona usytuowana na tym zjeździe - dodał Lang.

W tej chwili trwają w mieście poszukiwania nowego miejsca na finisz kolarzy.

- Chcemy, aby meta była zlokalizowana w centrum miasta. Znaleźliśmy odpowiednio szeroką ulicę, której ostatni kilometr prowadzi po prostej i obok której można by jeszcze postawić całe zaplecze techniczne i sponsorskie wyścigu, nie jest łatwe. Dużo zależy też będzie od tego skąd przyjadą do nas kolarze i z której strony wjadą do Katowic - stwierdziła Kajzerek.

Na razie najlepszą lokalizacją wydaje się aleja Roździeńskiego, ale dużo zależy będzie od tego kiedy rozpocznie się budowa parkingu wielopoziomowego w Strefie Kultury. Włodarze Katowic chcieliby gościć u siebie kolarzy w trakcie weekendu, by uniknąć w sercu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii większych korków z powodu wyścigu. ©©

SZCZEPIONKA NA WAGĘ BILETU?

Męski Punkt Widzenia

No i już po wszystkim. Datowniki w komputerach znowu po cichu się przekreśliły, po Sylwestrze opadł niewielki tym razem kurz, milionowa powtórka imprezy organizowanej przez TVP zbliża się milowymi krokami, a niezaważalne ferie w wydaniu pandemicznym są prawie na półmetku. W świecie sportu Arkadiusz Milik wciąż nie ma klubu, Marcin Najman wydał biografię godną Mike'a Tysona, Kamil Stoch z Dawidem Kubackim fruwać nad głowami rywali, a ligowi piłkarze nieco wcześniej niż zwykle wrócili do treningów, których zwieńczeniem będą tradycyjne letnie kompromitacje w przedświątecznych europejskich pucharach.

Niby więc nic nowego, ale w powietrzu można jednak wyczuć wiatr dużych zmian. I nie chodzi tylko o to, że płyną w nim dźwięki Radia 357, które w genialny sposób po-

witało się ze słuchaczami, ale o sprawy jeszcze poważniejsze, a wręcz strategiczne.

Wielki triumf naukowców, jakim niewątpliwie jest opracowanie w tak szybkim tempie szczepionki dającej szansę na powrót do normalności, może mieć bowiem olbrzymie znaczenie także dla łowców stadionowych emocji. Coraz głośniejszy słychać, że warunkiem wejścia na arenę Euro 2020 vel 2021 i igrzysk olimpijskich będzie figurowanie w bazie osób zabezpieczonych przed zakażeniem. Podobne sugestie i przypuszczenia pojawiają się także w kontekście krajowych spotkań ligowych.

Na pierwszy rzut oka wygląda to logicznie i może stanowić dodatkowy bodziec motywujący do zaszczepienia (gdyby wprowadzono taki zapis również w zakresie korzystania z gastronomii sukces byłby pewnie całkowity), ale pozostaje jedna zasadnicza obawa. Organizacja szczepień oparta na grupach zawodowych i wiekowych sprawia, że większość kibiców, ludzi w dominującej części dość młodych, znajdzie się w ostatniej stawce przewidzianej w harmonogramie. A to może oznaczać, że widzowie dla setek tysięcy fanów pozostaną zamknięte jeszcze przez wiele miesięcy... ©©

Chcą rezygnacji z igrzysk

Olimpiizm

Rafał Musiol
r.musiol@dz.com.pl

Igrzyska olimpijskie w Tokio, które zostały przeniesione z 2020 na 2021 rok, budzą w Japończykach przede wszystkim niechęć.

Japonia, tak jak reszta świata, zmaga się z drugą falą epidemii koronawirusa. Liczba zakażeń jest wciąż stosunkowo niska, podobnie jak ofiar śmiertelnych, ale tym bardziej mieszkańcy kraju nie chcą ryzykować

wzrostu zagrożenia związanego z przyjazdem sportowców i - być może - kibiców z całego świata.

Wszystkie sondaże przeprowadzane w ostatnich tygodniach pokazują, że niechęć Japończyków do organizacji igrzysk, które mają się rozpocząć 23 lipca, wciąż rośnie. W dodatku opcja „przeniesienie na kolejny termin” coraz wyraźniej przegrywa z „całkowitą rezygnacją”. Premier Japonii deklaruje, że pomimo tego impreza się odbędzie, ale sprawa nie wydaje się przesądzona. ©©



Fatalny ubiegłoroczny wypadek Fabio Jakobsena na finiszu na Alei Korfantego sprawił, że meta etapu w Katowicach w tym roku będzie usytuowana w innym miejscu w centrum miasta. Holender na szczęście doszedł już do siebie i znów jeździ na rowerze

AUTOPROMOCJA

REKLAMA

009999658

PHL

26. piątek 8.01.2021 od godz. 18.00

KOLEJKA

27. niedziela 10.01.2021 od godz. 17.00

KOLEJKA

Wszystkie mecze zobaczysz na żywo na

POLSKI HOKEJ.TV

009967258

Już w poniedziałek

SPORT W DZIENNIKU ZACHODNIM

• Czy polscy skoczkowie w Pucharze Świata poszli za ciosem i znów zdominowali rywali? • Przygotowania piłkarzy Ekstraklasy do startu rundy wiosennej • Jak spisali się polscy kierowcy w Rajdzie Dakar?

DZIENNIK ZACHODNI

www.dziennikzachodni.pl

Magiczny licznik Lewandowskiego

Tomasz Biliński

tomasz.bilinski@polskapress.pl



Pilka nożna

Robert Lewandowski. 2020 r. był dla napastnika Bayernu najlepszym w karierze. Podsumowaliśmy go w liczbach.

2 Dwójka w przypadku roku „Lewego” pojawia się dwukrotnie. Tyle bramek zdobył dla reprezentacji Polski. Śmiało można napisać, że mało. Ale wytłumaczenie tego jest banalne. Po pierwsze część meczów towarzyskich została odwołana, a mistrzostwa Europy odroczone. Po drugie - przy napiętym i wymagającym terminarzu klubowym w dobie pandemii - musiał mieć chwilę, by odsapnąć. Tak czy inaczej oba gole strzelił w potyczce z Bośnią i Hercegowiną (3:0) we Wrocławiu w ramach Ligi Narodów. Dwa razy Lewandowski zaliczył też przynajmniej hat-tricka. Oba w tym sezonie Bundesligi. W trzeciej kolejce strzelił cztery gole Hercie BSC, natomiast w piątej trzykrotnie pokonał bramkarza Eintrachtu Frankfurt.

3 W tyłu rozgrywkach Robert Lewandowski został najlepszym strzelcem. Klasyfikację w Bundeslidze za poprzedni sezon wygrał z 34. bramkami na koncie, w Pucharze Niemiec trafił sześć razy, a w Lidze Mistrzów - 15 (zabrakło mu dwóch goli, by wyrównać rekord Cristiano Ronaldo z sezonu 2013/14).

4 Tyle meczów w minionym roku kapitan reprezentacji Polski rozegrał w kadrze. Szału nie ma, ale powody są nam już znane. Koniec końców „Lewy” dwukrotnie zagrał z Włochami, a także z Holandią oraz Bośnią i Hercegowiną. Wszystkie spotkania w ramach Ligi Narodów.

5 To liczba głównych trofeów zdobytych przez Bayern Monachium w poprzednim sezonie. Nie musimy dodawać, że niezastąpionym elementem zespołu Hansiego Flicka jest polski napastnik. Z nim w składzie najbardziej utytułowany klub w Niemczech sięgnął po krajowe mistrzostwo, puchar i superpuchar, a także wygrał Ligę Mistrzów i zdobył Superpuchar Niemiec. Dopiero w lutym będzie mu dane zagrać o szóste trofeum, czyli Klubowe Mistrzostwo Świata.



Robert Lewandowski w 2020 r. zdobywał bramkę co 79 minut

Jeśli je zdobędzie, powtórzy sukces FC Barcelony z 2009 r., która pod wodzą Josepa Guardiola i Lionela Messiego wygrała wszystko, co mogła.

6 Tyle prestiżowych statuetek za dokonania indywidualne przybyło w gablocie Lewandowskiego. Trzy za wygranie klasyfikacji najlepszych strzelców - w Lidze Mistrzów, Bundeslidze i Pucharze Niemiec. Kolejne trzy to nagrody dla Piłkarza Roku FIFA, Piłkarza Roku UEFA oraz za zwycięstwo w plebiscycie Globe Soccer Awards. Ostatnią odebrał pod koniec roku na uroczystej gali w Dubaju, gdzie stylem przyćmił Cristiano Ronaldo.

7 Mniej więcej tyle sekund trwało wymowne milczenie, podczas których nie zabrakło uśmiechu pod nosem, kapitanu reprezentacji Polski po porażce z Włochami przed kamerą TVP. Lewandowski został zapytany o plan na mecz, który Biało-Czerwoni

przegrali 0:2, nie oddając w nim ani jednego celnego strzału, a rywal porównał naszą kadrę do drużyny Estonii.

8 Lewandowski w Lidze Mistrzów w 2020 r. prawie miał średnią jednego gola na mecz. W dziewięciu występach zdobył bowiem osiem bramek. Pięć z nich jeszcze w poprzednim sezonie. W czterech spotkaniach obecnego - „tylko” trzy, ale najważniejsze mecze dopiero przed Bayernem.

9 Urodzony w Warszawie Lewandowski jest polskim rekordzistą, jeśli chodzi o występy w Lidze Mistrzów. Zagrał w nich już w 94 meczach (drugi w klasyfikacji jest Wojciech Szczęsny - 55 meczów). Dziewięć przybyło mu w tym roku - dwa z Chelsea, po jednym w turnieju finałowym z Barceloną, Olympique Lyon, PSG (wszystkie w poprzednim sezonie), Atletico Madryt, Lokomotiwem Moskwa oraz dwa

z RB Salzburg (to już obecny sezon).

17 Z tyloma golami w Bundeslidze Lewandowski zakończył rok. Jeśli utrzyma formę w 2021 r., to nie tylko zgarnie szóstą w karierze armatę dla najlepszego strzelca niemieckiej ligi, lecz także będzie na dobrej drodze, by powtórzyć wyczyn legendarnego Gerda Muellera, który swego czasu zakończył sezon ligowy z 40 bramkami.

23 Aż tyle razy Lewandowski został wyróżniony mniej lub bardziej znaczącymi nagrodami, jednak wszystkie są powodami do dumy. Część z nich pokazał na efektownie przygotowanej fotografii, w której leży w łóżku wśród błyskotek. Obok napastnika, który został wyróżniony miejscem w najlepszej drużynie Ligi Mistrzów, są puchar tych rozgrywek, a w garści trzyma nagrodę dla piłkarza roku

FIFA. Tuż obok niej leży statuetka dla piłkarza roku UEFA, a dookoła widzimy Superpuchar Europy, paterę za mistrzostwo Niemiec, armatę za zostanie najlepszym strzelcem rozgrywek, Puchar Niemiec oraz Superpuchar Niemiec, do tego nagrody dla najlepszego piłkarza Bundesligi, zawodnika roku w plebiscycie Globe Soccer Awards, a włoskiego dziennika „Tuttosport” dla „Złotego gracza”. Oczywiście brakuje Złotej Piłki, której magazyn „France Football” za 2020 r. nie przyznał. Chyba że doliczymy te wykonane przez kibiców, m.in. z klocków Lego...

Poza tym Lewandowski został najlepszym napastnikiem UEFA, najlepszym strzelcem Pucharu Niemiec, najlepszym strzelcem Ligi Mistrzów, zawodnikiem roku Bayernu i piłkarzem roku w Niemczech. Zresztą tytuł „piłkarza roku” zgarnął w wielu miejscach, za takiego uznał go hiszpański dziennik „AS”, brytyjskie czasopismo „World Soccer Magazine”, „FourFourTwo” oraz „The Guardian”, a także serwis „Goal.com”. Niewykluczone, że tego typu nagród jest więcej. Dodajmy, że Lewandowski został też uznany sportowcem roku w Europie.

Ta kolekcja zdaje się nie mieć końca, ale Lewandowski ma stały apetyt na więcej.

26 W tyłu meczach Bundesligi w ciągu 12 miesięcy zagrał 32-letni napastnik. Opuścił tylko cztery. W tym sezonie Hansi Flick raz dał mu odpocząć, by lepiej zregenerować organizm. W poprzednim „Lewy” dwa spotkania opuścił z powodu kontuzji (straconych meczów byłoby więcej, ale rozgrywki sparaliżował koronawirus) i jedno z powodu nadmiaru żółtych kartek.

32 Tyle goli Robert Lewandowski strzelił w Bundeslidze w 2020 r. 15 z nich w drugiej części poprzedniego sezonu (który swoją drogą zakończył z 34 trafieniami).

34,2 Jeśli ktoś pod koniec 2020 r. był tak zmęczony, że chciał, by jak najszybciej nastał 2021, to niech spojrzy na wyczyn Lewandowskiego w przedświątecznym hicie Bundesligi z Bayerem Leverkusen. Mimo wyczerpującego roku, napastnik Bayernu w tym spotkaniu był najszybszym piłkarzem na boisku. Zaliczył sprint z maksymalną prędkością 34,2 km/h!

44 Tyle meczów w nogach miał Lewandowski w minionym roku - dwadzieścia sześć w Bundeslidze, dziewięć w Lidze Mistrzów, trzy w Pucharze Niemiec, po jednym o Superpuchar Europy i Superpuchar Niemiec oraz cztery w reprezentacji Polski.

48 Jak przystało na maszynę do zdobywania bramek, „Lewy” pracuje bez szwanku. 48 to liczba goli, które zdobył, biorąc pod uwagę wszystkie mecze w reprezentacji Polski i Bayernie Monachium w 2020 r.

79 Średnio co tyle minut Lewandowski cieszył się z gola w 2020 r. Biorąc pod uwagę klub i kadrę, na boisku spędził 3800 minut (dodawanie doliczonego czasu gry odpuściliśmy), co przy podzieleniu przez 90 minut daje nieco ponad 42 pełne rozegrane mecze (choć wystąpił, o czym wspominaliśmy, w 44 spotkaniach). Statystyki w jego przypadku w pełni oddają skalę fenomenu, jaki stanowi kapitan reprezentacji Polski. ©P

LEWANDOWSKI I JEGO SUKCESY

Miniony rok dla Roberta Lewandowskiego był wyjątkowy, ale nie pierwszy, w którym osiągnął sukcesy. Ich gromadzenie rozpoczął w sezonie 2006/07, gdy ze Zniczem Pruszków wygrał III ligę i został jej najlepszym strzelcem. W następnych latach w barwach Lecha Poznań zdobył potrójną koronę i dorzucił do niej koronę króla strzelców. Z kolei w barwach Borussia Dortmund dwukrotnie świętował mistrzostwo Niemiec, tyle samo razy musiał zadowolić się wicemistrzostwem. Pod wodzą Jürgena Kloppa zdobył też swoje pierwsze Puchar Niemiec i Superpuchar Niemiec. No i strzelił cztery gole Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów (sezon 2012/13). Odkąd trafił do Bayernu Monachium, oprócz triumfów w europejskich rozgrywkach w 2020 r., zdominował zawody w Niemczech. Przybyło mu sześć tytułów mistrza, cztery superpuchary oraz trzy puchary. W sumie zdobył już po pięć nagród dla najlepszego strzelca Bundesligi i Pucharu Niemiec.

Orły i Bazańty. Takiego Turnieju Czterech Skoczni jeszcze nie było

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl



Skoki narciarskie

Takiego Turnieju Czterech Skoczni nie pamiętają najstarsi górale. Niezwykłych wydarzeń, jakie miały miejsce podczas 69. edycji tej imprezy, starczyłoby na kilka sezonów.

Dwóch Polaków na podium, czterech w czołowej szóstce i obęcie prowadzenia w Pucharze Narodów to wszystko zostanie w oficjalnych kronikach. W kibicowskiej pamięci znalazło się jednak coś więcej...

„Schwach positiv”

Te dwa słowa poznała cała Polska. W tłumaczeniu oznacza to „słabo pozytywny” i takie właśnie określenie widniało na teście koronawirusowym, jaki przed rozpoczęciem Turnieju otrzymał Klemens Murańka. Pod takim pretekstem niemiecki Sanepid zdecydował o wycofaniu wszystkich Biało-Czerwonych z inauguracyjnego konkursu w Oberstdorfie, co oznaczałoby także utratę szans w całym cyklu.

Podjęcie o brudną grę organizatorów, skłonnych do wyeliminowania najgroźniejszej - jak się wydawało - konkurencji



FOT. AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Dla Kamila Stocha to już trzeci triumf w Turnieju Czterech Skoczni w bogatej w sukcesy karierze

ich skoczków, podgrzewały dodatkowo informacje z niemieckiego obozu: pomimo jednoznacznie pozytywnego wyniku fizjoterapeuty cała drużyna została dopuszczona do zawodów, bo rzekomo nie miała z nim żadnego kontaktu...

- Organizatorzy poczuja co to jest Polska - zadeklarował wściekły Adam Małysz i wyruszył na wojnę z niemieckimi organizatorami. Jego działania wsparły i PZN, i rząd. Efektem było poparcie ze strony innych reprezenta-

cji, kolejne testy i negatywny wynik Klimka. Niemcy nie mieli wyjścia: anulowali kwalifikacje, zrezygnowali z serii KO i dopuścili Polaków do startu.

Tata Zuzanny

To nie była jedyna dobra wiadomość, jaka dotarła do Biało-Czerwonych. Także w Oberstdorfie Dawid Kubacki dowiedział się o narodzinach córki Zuzanny. Pociecha mistrza świata była w połowie Ślązacką, bowiem żona Marta (z do-

mu Majcher) pochodzi z Katowic.

W czasie TCS tatą, już po raz drugi, został też Murańka.

- Może wczorajszego występu nie zaliczę do udanych, ale dzisiejszy dzień mogę zaliczyć jak najbardziej do udanych, bo urodził mi się drugi syn! - poinformował skoczek w Garmisch-Partenkirchen.

Ząb Mariusa

Największym pechowcem TCS okazał się natomiast Marius

Lindvik. Norweg w dwóch konkursach stanął na podium, ale w klasyfikacji generalnej nie odegrał istotnej roli. Przegrał z... zębem.

Przed startem w Garmisch-Partenkirchen Lindvika rozbolał ząb mądrości. Stan zapalny okazał się tak poważny, że zamiast na belce startowej zasiadł w fotelu stomatologicznym w Innsbrucku, a potem trafił do kliniki, gdzie przeprowadzono skomplikowany zabieg usunięcia zęba, i to przez policzek.

Organizatorzy poczuja co to jest Polska - zapowiedział Adam Małysz i wyruszył na wojnę z niemieckimi organizatorami TCS

Norweg wrócił w Bischofschofen, zajął drugie miejsce, ale był to wynik na otarcie łez.

Złoty Bazańt

- Złoty Orzeł już odleciał, a bez sensu skakać tak o nic - uznał Piotr Żyła i wymyślił rywalizację o Złotego Bazańta, czyli znane słowackie piwo. Wiślanin założył się z Andrzejem Sękałą, który z nich znajdzie się wyżej w klasyfikacji końcowej TCS.

Rywalizację wygrał Żyła, ale już zapowiedział, że podzieli się

głównym trofeum ze sponsorem, który je konkurentem. - W busie zrobi się „psyk” i miło pojeździe do domu - mówił „Wewór”, po czym jednak dodał, że to żart, bo on sam „nie pije nic a nic”.

Ładowania w mgłę

Nie wiadomo czy podobny styl życia prezentują sędziowie, ale ich oceny wystawiane zawodnikom były wyjątkowo gorącym tematem. Media społecznościowe raz po raz obiegały stopklatki przedstawiające moment lądowania skoczków i niesposób było z nich wyciągnąć logicznych wniosków dlaczego przy telemarku pojawiali się 18, a przy klapnięciu na obie nogi 19. Dopiero w Bischofschofen dwie dwudziestki dla Kamila Stocha sprawiły wrażenie, że mgła sprzed oczu arbitrów nieco się rozwiała.

Wróg Granerud

Medialnie kibicom podpadł też Halvor Egnar Granerud, sfrustrowany wypadką w Innsbrucku, oświadczył, że życzy Polakom najgorszych warunków. Na Norwega spadł hejt ze strony fanów znad Wisły, którzy nie polecali mu przyjazdu na konkursy do Zakopanego.

- Chyba dobrze, że nie rozumiem polskiego - przyznał Granerud, który przeprosił Stocha i Kubackiego, a w ostatnim konkursie zagrał va banque i znalazł się poza podium. ©

Puchar Świata w Titisee-Neustadt - najczęściej wygrywają w nim Polacy

Skoki narciarskie

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Po zakończeniu Turnieju Czterech Skoczni zawodnicy wracają do Niemiec, bo od piątku do niedzieli w Titisee-Neustadt czekają ich kolejne zawody PŚ.

Biało-Czerwoni w świetnych humorach zakończyli rywalizację w Turnieju Czterech Skoczni i cieszą się, że w Pucharze Świata nie będzie teraz żadnej przerwy. Prosto z Austrii cała kawkada skoczków przynosi się



FOT. ANDRZEJ BANAS

W 2020 r. Dawid Kubacki wygrał oba konkursy na Hochfirschanze

do Badenii-Wirtembergii, bo już w weekend czekają ich kolejne konkursy.

Michał Doleżał zdecydował o dwóch zmianach w kadrze: do domów odesłani zostali Maciej Kot i Klemens Murańka, a ich miejsce zajmą Paweł Wąsek i Jakub Wolny.

Największa naturalna skocznia w Niemczech należy do ulubionych obiektów Polaków w pucharowym cyklu, bo nikt nie wygrywał tu częściej niż nasi skoczkowie. Zawody PŚ w tej kilkunastotysięcznej uzdrowisko-wej miejscowości rozgrywane są

od 2001 roku. Pierwszy konkurs wygrał Adam Małysz, który później zwyciężył tam jeszcze dwa razy w 2007 r. i w sumie ma najwięcej indywidualnych triumfów. W ubiegłym roku Orłowi z Wisły dorównał Dawid Kubacki, który po wygraniu Turnieju Czterech Skoczni poszedł za ciosem i zwyciężył w obu konkursach w Titisee-Neustadt zaliczając pucharowy dublet. Listę Biało-Czerwonych na najwyższym stopniu podium PŚ na Hochfirschanze uzupełnia Kamil Stoch, który wygrał w 2013 r., i dwa razy był drugi.

Rekordzistą skoczni był Małysz, ale od czterech lat oficjalny rekord należy do Domena Prevca - 148 m. ©

Program zawodów

PIĄTEK 8 STYCZNIA
14:15 - Oficjalny trening
16:15 - Kwalifikacje do sobotniego konkursu
SOBOTA 9 STYCZNIA
15:00 - Seria próbna
16:00 - Konkurs indywidualny - pierwsza seria
NIEDZIELA 10 STYCZNIA
15:00 - Kwalifikacje do niedzielного konkursu
16:30 - Konkurs indywidualny - pierwsza seria
Transmisje kwalifikacji w Eurosporcie i a obu konkursów w TVP1, Eurosporcie i TVP Sport

DZIENNIK ZACHODNI

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,
redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg;
tel. 32 634 21 01, m.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego
Janusz Szymonik; tel. 32 634 21 04,
j.szymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg,
tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl
Regiony Anna Ładuniek,
tel. 32 634 21 03, a.laduniuk@dz.com.pl
Publicystyka i magazyny
Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,
d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami
Jadwiga Jenczewska, tel. 32 634 21 50,
j.jenczewska@dz.com.pl

Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl
Foto Karina Trojak, tel. 32 634 21 30,
k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne, telefony:
Katowice, aglomeracja, tel. 502 499 961, 502 499 451
Bielsko-Biała, Beskidy, tel. 502 499 263, 797 001 080
Częstochowa, tel. 502 499 552
Gliwice, tel. 502 499 240
Rybnik, ziemia rybnicka, tel. 502 499 269, 797 001 078
Lubliniec, tel. 34 356 26 02, 797 001 092
Sosnowiec, Zagłębie, tel. 502 499 385

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło
sekretariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,
tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz,
marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński,
t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frątczak,
a.fratczak@dz.com.pl, 32 634 22 40
Prenumerata 32 555 02 05
Ogłoszenia 32 420 73 74
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.
Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec; Milowice

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artyku-
le, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem
zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Dorota Niecko

Polskie Badania Czyniłowia
PBC

Nakład Kontrolowany ZKOP
BIAŁA KONTROLA
NAD WYKONANIEM I WYDAWANIEM

POLSKA PRESS GRUPA

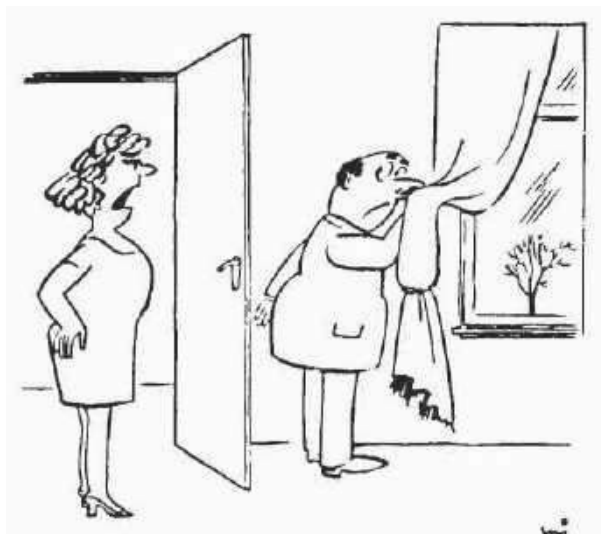
WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheniński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, s.nowak@polskappress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskappress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskappress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskappress.pl

Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor



► Powiedziałem, żeby pan kaszlał, a nie gwizdał



► Znowu nie masz przy sobie chusteczki?



► Nie mogę już dłużej patrzeć, jak panu kapie z nosa!



► Żona mi to dała, bo za dużo chusteczek zużywam..



► A może tu też pana kłuje?



► Zjem coś w restauracji. Nie mam tu już żadnego czystego talerza

HOROSKOP

**Wodnik (20.01-18.02)**

Twoje emocje będą dzisiaj niczym drzewa w czasie burzy. Horoskop dzienny zapowiada, że w „ruch” wprowadzą je osoby, które często krytykują Twoje poczynania.

**Ryby (19.02-20.03)**

Dzień może przynieść Ci małą stabilizację. Horoskop na dziś zakłada, że nie musisz obawiać się żadnych niespodzianek. Spokój i przewidywalność aż do wieczora.

**Baran (21.03-19.04)**

Przekonasz się dzisiaj, że Twoje potrzeby nie zawsze są zbieżne z możliwościami innych osób. Horoskop dzienny na piątek mówi, że trzeba będzie pójść na kompromis.

**Byk (20.04-20.05)**

W twoim otoczeniu może pojawić się dzisiaj osoba, która będzie próbowała wpływać na to, co robisz. Horoskop dzienny ostrzega, że nie stoi za tym chęć pomocy...

**Bliźnięta (21.05-21.06)**

Nie możesz wyjechać na ferie, więc zorganizuj sobie czas na odpoczynek „po godzinach”. Horoskop na dziś mówi, że okoliczności ku temu będą sprzyjające.

**Rak (22.06-22.07)**

Początek weekendu postaraj się przeznaczyć dla najbliższych. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie przypomina, że wolniejsze tempo życia przyda się też Tobie.

**Lew (23.07-22.08)**

Dzień przyniesie Ci sporo miłych chwil i sympatycznych rozmów. Horoskop dzienny wróży, że momentami Twoje otoczenie będzie przypominać krainę łagodności.

**Panna (23.08-22.09)**

Twoja stanowczość w podejmowaniu decyzji sprawi, że sporo zyskasz w oczach otaczających Cię osób. Horoskop na dziś radzi postępować podobnie w przyszłości.

**Waga (23.09-22.10)**

Ktoś z Twoich znajomych może dzisiaj popaść w małe tarapaty. Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twoja pomoc w wyjściu na prostą będzie nieodzowna.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Zatroszcz się dzisiaj mocniej niż zazwyczaj o swoje potrzeby. Horoskop dzienny bardzo wyraźnie przypomina, że masz pod tym względem trochę do nadrobienia.

**Strzelec (22.11-21.12)**

Telefony od osób, których numery dawno „wypadły” z Twojej komórki, propozycje, które zwalają z nóg. Horoskop na dziś mówi, że tak będzie wyglądał Twój cały dzień.

**Koziorożec (22.12-19.01)**

Błysziesz dzisiaj talentem, o którym mało kto do tej pory wiedział. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że zaskoczenie wielu osób będzie bardzo duże. Niektórzy będą namawiać Cię do powtórki.

PROMOCJA

009967246

Z nimi ferie online będą fascynujące

Poznaj najciekawszych twórców internetowych, którzy bawią i uczą jednocześnie

**DZIENNIK
ZACHODNI**

Już jutro

www.dziennikzachodni.pl

